

**MEANDRY
KARIERY NAUKOWEJ**

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
DEBATY PAU
TOM III

MEANDRY KARIERY NAUKOWEJ

TOMASZOWICE
14–16 LISTOPADA 2015

POD REDAKCJĄ
SZCZEPANA BILIŃSKIEGO



KRAKÓW 2016

Redaktor naukowy serii
Szczepan Biliński

Redaktor wydawnictwa
Elżbieta Fiałek

© Copyright by Polska Akademia Umiejętności
Kraków 2016

Dystrybucja
PAU, ul. Sławkowska 17
31-016 Kraków
wydawnictwo@pau.krakow.pl

ISBN 978-83-7676-237-1

ZAMIAST WSTĘPU¹

W dniach 14–16 listopada 2015 roku w Tomaszowicach koło Krakowa odbyła się trzecia debata Polskiej Akademii Umiejętności². W tym roku tematem debaty były „Meandry kariery naukowej”; wzięło w niej udział dwudziestu kilku uczestników, w tym członkowie Prezydium Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów z przewodniczącym Prof. Antonim Tajdusiem na czele.

Tematyka kolejnych sesji i tytuły wykładów wskazują, jakie problemy nurtowały przybyłych do Tomaszowic przedstawicieli środowiska akademickiego:

Sesja I. Pracownik naukowy w środowisku akademickim i otoczeniu społecznym

- *Pracownik naukowy w społeczeństwie. Status społeczny i powinności* (M. Kuniński);
- *Pracownik naukowy – powołanie czy zawód* (Z. Stawrowski);
- *Badacze w megazespołach – narastający problem* (A. K. Wróblewski).

Sesja 2. Kariera naukowa: doktorat, habilitacja, tytuł profesora

- *Rola i zadania Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów w postępowaniach awansowych. Podstawowe problemy i doświadczenia* (A. Tajduś);
- *Ocena obowiązującego systemu kreowania karier naukowych (uzyskiwania stopni i tytułu naukowego) w oparciu o obowiązujący w tym zakresie system prawny* (T. Borecki);

¹ Tekst opublikowany w *PAUzie Akademickiej* (nr 316 z 26 listopada 2015) pt. „Meandry kariery naukowej”.

² Pierwsza debata Polskiej Akademii Umiejętności: *PAUza* nr 230; druga debata Polskiej Akademii Umiejętności: *PAUza* nr 276.

- *Określenie podstawowych problemów decydujących o skuteczności systemu nadawania stopni naukowych i tytułu naukowego. Wstępne propozycje obowiązujących w tym względzie norm prawnych* (H. Izdebski);
- *Kryteria przy ubieganiu się o stopnie i tytuły naukowe w wydziałach Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego* (M. Krawczyk);
- *Studia doktoranckie czy studia III stopnia?* (S. Czopek).

Sesja 3. Kariera naukowa: starzy i młodzi – mistrz i uczeń

- *Etapy kariery naukowej a wspieranie najlepszych* (M. Żylicz)
- Zaplanowany w tej sesji wykład S. Kistryna pt. *Mistrz w tłumie uczniów – tłum mistrzów poluje na ucznia* niestety nie odbył się z powodu choroby prelegenta.

Sesja 4. Kariera naukowa: przyczyny kryzysu

- *Kariera naukowa w Polsce – czy da się naprawić coś, co nie działa* (Z. Błocki);
- *Recenzenci i recenzje – kryzys recenzowania* (G. Węgrzyn).

W czasie wykładów i ożywionej dyskusji zwrócono uwagę na następujące problemy, nurtujące środowisko akademickie:

- Obecna Ustawa o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jednolity opublikowany w 2014 roku) zawiera wiele błędów i niejasności. Powodują one, że zarówno Centralna Komisja, jak i uczelniane gremia decydujące o awansach czują się spętane licznymi, często sprzecznymi i nielogicznymi przepisami.
- Stan ten pogłębia nieufność władz i organów kontrolnych w stosunku do środowiska naukowego. Nieufność ta wyraża się m.in. w nadmierne szczegółowych regulacjach, dotyczących formy recenzji czy ograniczeń w wyborze recenzentów. Takie regulacje prowadzą do obniżenia pozycji i autorytetu uczonych, zniechęcają również do pisania recenzji wnikliwych i merytorycznych.
- Obowiązujący stan prawny prowadzi do konformizmu i ucieczki od odpowiedzialności. W rezultacie coraz większą rolę – podczas oceny dorobku naukowego kandydatów na stopnie i tytuł naukowy – odgrywać zaczynają tzw. parametry bibliometryczne (naukometryczne), takie jak Impact Factor (współczynnik wpływu) czasopism, w których zamieszczono publikacje kandydatów, liczba cytowań czy tzw. Indeks Hirsha kandydata. W opinii zebranych, parametry te (choć w niektó-

rych dziedzinach istotne) nie mogą zastępować merytorycznej analizy wartości osiągnięć naukowych.

- Zastępowanie rzetelnej oceny współczynnikami i liczbami otwiera drogę do najrozmaitszych manipulacji; prowadzi też do obniżenia poziomu badań, a przede wszystkim odwraca hierarchię wartości, jaka powinna obowiązywać w badaniach naukowych. Podstawowe pytania: „czego konkretny kandydat faktycznie dokonał”, „jakie są jego osiągnięcia naukowe”, są obecnie często zastępowane bardzo prostym pytaniem: „ile prac opublikował kandydat i ile razy jego prace były cytowane”.
- W ostatnim czasie opisane zjawiska znacząco się nasiliły. Taki stan rzeczy zachęcił Prezydium CK do rozpoczęcia prac nad nowym projektem ustawy. Niestety, prace te nie znalazły (jak dotąd) uznania w resorcie. Z drugiej strony, opisany stan prawny prowadzi coraz częściej do świadomego ignorowania najbardziej nielogicznych i krępujących przepisów. Nie jest to oczywiście sytuacja pożądana.

W zgodnej opinii wszystkich uczestników debaty, w tym członków Prezydium Centralnej Komisji, obecnie obowiązująca ustawa musi być pilnie napisana od nowa. Jej (kolejne) nowelizowanie nie wydaje się dobrym rozwiązaniem, a w opinii członków CK jest najzwyczajniej niemożliwe. Nowa ustawa powinna zmierzać do zbudowania właściwej hierarchii wewnątrz społeczności uczonych. Zbudowanie takiej hierarchii jest fundamentalnym warunkiem dalszego rozwoju nauki. Na zakończenie warto też dodać, że zebrani zobligowali organizatorów spotkania w Tomaszowicach do wysłania listu do ministra nauki i szkolnictwa wyższego, zawierającego informacje o debacie oraz listę najważniejszych postulatów, zgłoszonych w czasie dyskusji. List taki do ministra Jarosława Gowina został już wysłany.

*Andrzej Białas
Szczepan Biliński*

Program debaty PAU
„Meandry kariery naukowej”
Tomaszowice, 14–16 listopada 2015

Otwarcie debaty: Andrzej Białas

**Sesja 1. Pracownik naukowy w środowisku akademickim
i otoczeniu społecznym**

Przewodniczący: Lucjan Suchanek

Miłowit Kuniński: *Pracownik naukowy w społeczeństwie. Status społeczny i powinności*

Zbigniew Stawrowski: *Pracownik naukowy – powołanie czy zawód*

Andrzej Kajetan Wróblewski: *Badacze w megazespołach – narastający problem*

Sesja 2. Kariera naukowa: doktorat, habilitacja, tytuł profesora

Przewodniczący: Maciej Żylicz

Antoni Tajduś: *Rola i zadania Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów w postępowaniach awansowych. Podstawowe problemy i doświadczenia*

Tomasz Borecki: *Ocena obowiązującego systemu kreowania karier naukowych (uzyskiwania stopni i tytułu naukowego) w oparciu o obowiązujący w tym zakresie system prawny*

Hubert Izdebski: *Określenie podstawowych problemów decydujących o skuteczności systemu nadawania stopni naukowych i tytułu naukowego. Wstępne propozycje obowiązujących w tym względzie norm prawnych*

Sesja 3. Kariera naukowa: starzy i młodzi – mistrz i uczeń

Przewodniczący: Andrzej Kajetan Wróblewski

Maciej Żylicz: *Etapy kariery naukowej a wspieranie najlepszych*

Stanisław Kistryn: *Mistrz w tłumie uczniów – tłum mistrzów poluje na ucznia*

Sesja 4. Kariera naukowa: przyczyny kryzysu

Przewodniczący: Szczepan Biliński

Zbigniew Błocki: *Kariera naukowa w Polsce – czy da się naprawić coś, co nie działa*

Grzegorz Węgrzyn: *Recenzenci i recenzje – kryzys recenzowania*

Sesja 5. Dyskusja ogólna, wnioski

Przewodniczący: Andrzej Białas

Dr hab. MIŁOWIT KUNIŃSKI, prof. WSB-NLU

Wyższa Szkoła Biznesu-National Louis University w Nowym Sączu

PRACOWNIK NAUKOWY W OTOCZENIU SPOŁECZNYM. STATUS SPOŁECZNY I POWINNOŚCI

1. Pracownik naukowy w odbiorze społecznym

Zmiana wizerunku pracownika naukowego
w ostatnich dziesięcioleciach w społecznej świadomości

Istotnym elementem wizerunku pracownika naukowego, zwłaszcza profesora tytularnego czy doktora habilitowanego, jest **prestż społeczny**, który wiąże się z osiągnięciami uzyskanymi dzięki zdolnościom i wysiłkowi badawczemu. Pochodzenie społeczne, jeszcze do niedawna odgrywające istotną rolę w pewnych kręgach społecznych, w sferze nauki od dawna nie ma znaczenia. Osiągnięcie pozycji w hierarchii akademickiej, a tym bardziej znaczący dorobek naukowy, są ekwiwalentem niegdysiejszego pochodzenia szlacheckiego, a raczej swoistego indygenatu. Prestż społeczny, związany z różnymi zawodami lub funkcjami społecznymi, ma istotne znaczenie społeczne, jest źródłem wzorów postaw, sprzyja spójności społecznej, gdyż wyznacza pewne hierarchie, które, choć ulegają zmianom, są względnie trwałe i sprzyjają stabilności społecznej¹.

¹ Por. H. Domański, „Prestż zawodów i jego korekty” [w:] „Zróżnicowanie społeczne w perspektywie porównawczej”, red. K. M. Słomczyński, W. Wesołowski, Warszawa 1981; tegoż, „Prestż”, Wrocław 1999.

Po II wojnie światowej, w czasie panowania systemu komunistycznego (niezależnie od różnych faz, jakie można w nim wyróżnić: okres terroru do 1955/1956 roku i okres łagodzenia terroru, z powtarzającymi się co pewien czas represjami, następującymi po gwałtowniejszych wystąpieniach społecznych przeciwko władzom: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1981–1988, i represjami punktowymi, mającymi na celu zastraszenie rodzin represjonowanych i środowisk z nimi powiązanych, nasilających się, o czym warto pamiętać, w okresie poprzedzającym rozmowy Okrągłego Stołu (6.02–4.04.1989), co mogło być przejawem walk wewnętrznych w kręgach ówczesnej władzy), mieliśmy do czynienia ze zderzeniem kryteriów prestiżu, ukształtowanych w XIX wieku i potwierdzonych oraz wzmocnionych w czasach II Rzeczypospolitej.

Cechy osobowości, reprezentowane przez uczonych tamtej doby, które decydowały o prestiżu społecznym, to uczciwość intelektualna, rzetelność badawcza, głęboka wiedza w danej dziedzinie nauki i rozległa wiedza, obejmująca dziedziny pokrewne, a nierzadko wykraczająca daleko poza nie, wiedza ogólna, w tym humanistyczna, twórczy umysł, oryginalność, krytycyzm wobec własnych i cudzych dokonań, dbałość o wysoki poziom kształcenia studentów i o młodszych badaczy, rozpoczynających rozwój naukowy, i o szeroko pojęty rozkwit intelektualny i moralny (relacja mistrz–uczeń), szacunek dla tradycji intelektualnej, wspieranie instytucji długiego trwania (państwo, naród, instytucje i stowarzyszenia akademickie i, ogólnie, instytucje społeczeństwa obywatelskiego), uczciwość w życiu prywatnym i społecznym, szacunek dla ludzi i odwaga cywilna. Używając pojęć zaczerpniętych z etyki Arystotelesa, można powiedzieć, że uzasadniona duma (*magnanimitas*), wynikająca z poczucia własnej wartości, wsparta uznaniem różnych kręgów społecznych (od środowiska naukowego po ogólnospołeczne), co współcześnie określamy mianem prestiżu, jest oparta na cnotach dianoetycznych (intelektualnych) i etycznych. Cnoty zaś, jak argumentowali starożytni, urzeczywistniają się w relacjach między jednostkami a społecznym otoczeniem, wymagają rozpoznania i uznania przez innych.

Upraszczając i pamiętając o ułomności ludzkiej natury, można uznać, iż uczeni, którzy swoją pozycję osiągnęli przed rokiem 1939, i ich uczniowie, którzy rozpoczynali karierę naukową pod ich kierunkiem w okresie powojennym, zderzyli się z odmiennymi oczekiwaniami władz komunistycznych w stosunku do członków środowiska akademickiego, zwłaszcza uniwersyteckiego i innych szkół wyższych. Z jednej strony coraz bardziej zwiększał się nacisk ideologiczny, zwłaszcza w naukach humanistycznych i społecznych (przez pewien czas socjologia nie mogła być oficjalnie uprawiana jako dyscyplina akademicka),

z drugiej zaś władze pozostawiały pewną swobodę badawczą w naukach ścisłych (matematycznych i przyrodniczych), choć i tam pojawiały się w okresie stalinowskim działania mające na celu podporządkowanie, przynajmniej niektórych z nich, wymogom ideologii (np. łysenkizm w biologii). Nie wspominając już o działaniach władz, polegających na usuwaniu niektórych uczonych ze stanowisk uniwersyteckich i przenoszeniu ich do Polskiej Akademii Nauk, utworzonej w 1952 roku, lub o pozbawianiu możliwości pracy w jakiegokolwiek instytucji naukowej. Działania te miały odizolować ich od studiującej młodzieży i tym samym zapobiec „burżuazyjnym” wpływom na nowe pokolenie, które miało być ukształtowane zgodnie z wzorcami osobowości nowego, komunistycznego człowieka.

Osobowości ukształtowane wcześniej i zahartowane w okresie najcięższych prób – okupacji niemieckiej i sowieckiej, okazały się na tyle odporne na naciski i represje, iż zdołały zachować swoją formację intelektualną i moralną, i tym samym pozostawać wzorem do naśladowania dla innych, zwłaszcza młodszych, czy to studentów, czy uczonych. Wystarczy wymienić kilka nazwisk reprezentantów dziedziny, z którą jestem związany, czyli filozofii: Władysława Tatar-kiewicza, Romana Ingardena, Danuty Gierulanki, Daniela Gromskiej, Izydory Dąbskiej, by od razu było wiadomo, że mamy do czynienia z osobami ucieleśniającymi cechy charakteru moralnego i formację intelektualną, które były źródłem wysokiego prestiżu społecznego profesora wyższej uczelni, zwłaszcza uniwersytetu, także i wówczas, gdy niektórym z nich uniemożliwiono pracę na uczelni, pozostawiając możliwość pracy naukowej w strukturach Polskiej Akademii Nauk, utworzonej według wzorów sowieckich. Niektórzy z nich, jak prof. Izydora Dąbska, prowadzili prywatne seminaria, w których uczestniczyli późniejsi młodzi uczeni, a po jakimś czasie – profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak np. Jerzy Perzanowski.

Pomimo administracyjnych metod pozbywania się profesorów starszego pokolenia z uczelni, by uniemożliwić im nauczanie i wychowawcze oddziaływanie na młodzież, ich obecność także na spotkaniach towarzystw naukowych i konferencjach miała znaczący wpływ na studentów i młodych pracowników naukowych. Paradoksalnie, mimo zniszczeń w szkolnictwie wyższym i w towarzystwach naukowych (likwidacja Polskiej Akademii Umiejętności czy Towarzystwa Naukowego Warszawskiego), dokonywanych w imię ideologii państwowej, siła prestiżu społecznego, opartego na tradycyjnym etosie profesora uniwersytetu, była tak duża, że wiele jego elementów przetrwało dzięki przyswojeniu ich sobie przez młodsze pokolenie badaczy, z których wielu początkowo opowiedziało się za nowym ustrojem i jego ideologią, a przeciw „burżuazyjnej” nauce, by później powrócić do ideałów i zasad składających się

na status pracownika nauki i nauczyciela akademickiego. Jednym ze spektakularnych przykładów takiej przemiany był Leszek Kołakowski².

Po roku 1989 sytuacja uległa zmianie. Wydawało się, że na lepsze. Świat akademicki, wraz z resztą społeczeństwa, odzyskał wolność od partyjnej i ideologicznej kontroli. Lecz prestiż pracownika nauki, w szczególności profesora

² Podczas dyskusji po moim wystąpieniu Pan prof. Jan Woleński zarzucił mi anachronizm, polegający na ocenie postaw ludzi sprzed kilkudziesięciu lat według kryteriów wynikających z moich obecnych przekonań politycznych. Jest to zarzut, który można łatwo postawić każdemu, kto odnosi się do przeszłości. Niemniej uważam, że przy wszystkich zasługach Leszka Kołakowskiego dla historii filozofii (doktorat z filozofii z roku 1953, który później został przepracowany, gdyż Kołakowski uważał go za nieudany [por. <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,19636,odnowiony-doktorat-prof-kolakowskiego.html>; dostęp: 21.01.2016], i opublikowany jako „Jednostka i nieskończoność. Wolność i antynomie wolności w filozofii Spinozy”, Warszawa 1958), historii marksizmu i dociekań ogólnofilozoficznych, świadczących o jego bardzo wysokich kwalifikacjach merytorycznych i metodologicznych, nie można zapominać, że np. jego krytyka filozofii katolickiej stanowi zaprzeczenie zasad dyskusji akademickiej i jest wyrazem jego zaangażowania ideologicznego w warunkach cenzury, która uniemożliwiała rzetelną debatę (L. Kołakowski, „Szkice o filozofii katolickiej”, Warszawa 1955), nie wspominając już o ataku, wraz z dwoma innymi studentami, na Władysława Tatarkiewicza w okresie studiów na Uniwersytecie Warszawskim, z którego Tatarkiewicz został po kilku miesiącach zwolniony. Pani redaktor Małgorzata Bajer wskazała również na postać prof. Adama Schaffa jako przykład uczonego odpowiadającego kryteriom wysokiego prestiżu, reprezentującego stanowisko marksistowskie, i podkreślała jego postawę wobec osób represjonowanych przez władze komunistyczne. Co do ostatniej kwestii, to rzeczywiście świadczy to o jego moralnej wrażliwości, ale nie ulega wątpliwości, że równocześnie był on częścią systemu, w który owe represje były wpisane, i choć nie ponosi za nie bezpośredniej odpowiedzialności, to jednak ponosi odpowiedzialność moralną i polityczną. Był członkiem KPP, PPR (członek Komitetu Centralnego) i PZPR, kierował Instytutem Nauk Społecznych przy KC PZPR, a później Wyższą Szkołą Nauk Społecznych przy KC PZPR. Sam zresztą był potem przedmiotem szykan ze strony aparatu PZPR ze względu na krytyczny stosunek do oficjalnego marksizmu („Marksizm i jednostka ludzka”, 1965) i swoje żydowskie pochodzenie. Gdy jednak weźmie się pod uwagę jego działalność akademicką w okresie, gdy przebywał w ZSRR, gdzie ukończył studia filozoficzne (przed II wojną światową ukończył studia prawnicze i ekonomiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie), obronił pracę doktorską i uzyskał habilitację na Uniwersytecie Moskiewskim, i później, po powrocie do kraju, gdzie propagował na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku marksizm w wersji stalinowskiej („Stalinowski wkład w filozofię marksistowską”, *Mysł Filozoficzna* nr 2, 1953) i m.in. prowadził polemikę z pozycji ideologicznych z Kazimierzem Ajdukiewiczem („Poglądy filozoficzne Kazimierza Ajdukiewicza”, tamże nr 1, 1952), to trudno uznać to za okres, w którym jego działalność *stricte* akademicka przeważała nad aktywnością ideologiczną i propagandową. Natomiast powstające później prace z zakresu semantyki, interpretacji prawa, historii marksizmu, relacji między marksizmem a egzystencjalizmem mają charakter akademicki. Przypuszczam, że dlatego, iż studia w UJK uformowały go intelektualnie, i pomimo zaangażowania ideologicznego formacji tej nie zagubił, by ostatecznie odejść od ideologii, choć pozostał wierny ideałom socjalistycznym (informacje o życiu A. Schaffa na podstawie „Wikipedii”, hasło „Adam Schaff”, https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Schaff#cite_note-3; dostęp: 21.01.2016).

uniwersytetu, obniżył się, co obrazują wyniki ogólnopolskich badań ankietowych. Profesor uniwersytetu w latach 1975, 1987, 1995, 1996, 1999 zajmował pierwsze miejsce w hierarchii prestiżu zawodów, w roku 2008 i 2013, gdy w zestawieniu pojawił się zawód strażaka, spadł na drugie miejsce. Na przestrzeni lat 1975–2013, przy założeniu, że poważanie dla zawodu lub funkcji wyraża wartość liczbowa: bardzo duże – 100, duże – 75, średnie – 50, małe – 25, bardzo małe – 0, nastąpiło jej zmniejszenie z 90 do 78, przy czym w latach 1995–2013 liczby te oscylowały wokół 79, a więc zawód i status profesora uniwersytetu cieszył się poważaniem nieco powyżej dużego³.

Trzeba przyznać, że spadek ten nie był znaczący, zwłaszcza w porównaniu ze spadkiem prestiżu ministra z 85 do 56 w tym samym okresie, czyli z pozycji poważania powyżej dużego do powyżej średniego.

Przyczyny tych zmian są wielorakie. W raporcie CBOS wskazuje się na zmiany na rynku pracy: „Ogólnie rzecz biorąc, można sądzić, że **Polacy odwracają się od zawodów inteligenckich, niżej wartościują ścieżkę kariery pracownika najemnego, zatrudnianego na stanowisku wymagającym etatu**. Na prestiżu zyskują natomiast poszukiwane na rynku lub umożliwiające samodzielność profesje oparte na pracy fizycznej. Zapewne głównie z powodu sytuacji na rynku pracy **rośnie w ostatnich latach szacunek i uznanie dla zawodów wymagających konkretnych kwalifikacji**, dających możliwość zatrudnienia lub samozatrudnienia, a także dla działalności gospodarczej oraz zawodów kojarzonych ze sferą produkcyjną [podkr. M.K.]”⁴.

Należałoby wskazać jeszcze inne przyczyny: żmudny i czasochłonny sposób dochodzenia do wyższych pozycji w strukturze akademickiej, stosunkowo nieduży popyt na nowych pracowników nauki w wyższych szkołach państwowych, ograniczany środkami administracyjno-finansowymi ze względu na częściowe uzależnianie możliwości ich zatrudniania od liczby studentów w szkołach państwowych, wieloletowość, nierzadko powodująca obniżenie jakości nauczania, rozwój szkolnictwa regionalnego (państwowego i prywatnego), w którym stanowisko profesora było powierzane osobom o niższych kwalifikacjach niż w uniwersytetach.

Wreszcie, wspomniany w raporcie, nie tyle spadek prestiżu „zawodów inteligenckich”, ile raczej obniżenie rangi społecznej samej inteligencji jako warstwy, która wykształciła się w Polsce jeszcze w XIX wieku i pełniła istotną rolę w podtrzymywaniu świadomości i tożsamości narodowej przez cały wiek

³ „Komunikat z badań”, Centrum Badań Opinii Społecznej, Warszawa, listopad 2013, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_164_13.PDF; dostęp: 21.01.2016.

⁴ Tamże, s. 9.

XX. Przyczyny tego stanu rzeczy upatruję przede wszystkim w przetrzebieniu tej warstwy, która tworzyła elity społeczeństwa polskiego, w okresie II wojny światowej i w roli, jaką spełnili robotnicy w ruchu „Solidarność” w latach 1980–1981 i w okresie stanu wojennego, a polegającej na podjęciu zadań dotąd wypełnianych przez inteligencję; po roku 1989 czynnikiem dodatkowym stał się rozwój demokracji lokalnej i ustroju demokratycznego w skali państwa, dzięki czemu do głosu w życiu publicznym i politycznym doszli ludzie reprezentujący różne grupy społeczne i zawodowe. Dotychczasowa hierarchia prestiżu uległa przemianom, które zresztą są w toku. Wprawdzie prestiż jest kategorią świadomościową, gdyż odnosi się do sposobu spostrzegania pewnych kategorii członków społeczeństwa ze względu na wartościowanie pewnych cech związanych z zawodem i pełnioną funkcją, ale istotna też jest siła wpływu ludzi pewnych kategorii na różne dziedziny życia społecznego, która jest oceniana w dłuższej perspektywie w sposób zbliżony do rzeczywistego oddziaływania. I ta ocena właśnie uległa zmianie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza.

Innym czynnikiem obniżającym prestiż profesorów uniwersytetów, czy ogólnie uczonych, był i jest ich udział w komentowaniu rzeczywistości społecznej, gospodarczej i politycznej w mediach, gdzie łatwo można stracić prestiż naukowy, stając się, jak to trafnie ujął prof. Maciej Władysław Grabski, „celebrytą medialnym”⁵. Uczeni, podobnie jak inni członkowie społeczeństwa, mają swoje sympatie i antypatie polityczne, ale oczekuje się od nich sądów wyważonych, opartych na wiedzy o społeczeństwie w powiązaniu z wynikami badań procesów społecznych i opinii społecznej, oraz o korelacji między różnymi zmiennymi. Niestety, na ogół bez trudu można po pewnym czasie przewidzieć opinie przez nich wygłaszane, gdyż są one w znacznej mierze funkcją ich zaangażowania politycznego. Dotyczy to, oczywiście, reprezentantów nauk społecznych, związanych z wszystkimi orientacjami politycznymi. Zjawisko to jest szczególnie nasilone w związku z głębokimi podziałami politycznymi w Polsce, gdzie strony konfliktu postrzegają siebie nawzajem jako pozbawione zdolności do racjonalnego myślenia i działające na rzecz potężnych sąsiadów, z czym związane są wzajemne oskarżenia o sprzyjanie Rosji lub Niemcom, albo jednemu i drugiemu.

Znalezienie właściwych proporcji między rolą uczonego i dydaktyka a obywatela zaangażowanego w życie publiczne, czy wręcz polityczne, kraju nie jest rzeczą prostą, choć okres II Rzeczypospolitej dostarcza wielu przykła-

⁵ M. W. Grabski, „O nauce w Polsce – zamyślenie”, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2015, s. 17.

dów wybitnych uczonych, którzy brali czynny udział w życiu politycznym Polski. Pełnienie roli eksperta również nie przychodzi uczonym łatwo, jako że niejednokrotnie górę nad obiektywizmem naukowym bierze przekonanie o słuszności jakiegoś programu politycznego, który ma przynieść znaczący postęp w pewnych dziedzinach życia kraju. Być krytykiem władz autorytarne-go państwa o wyraźnych cechach totalitarnych było w pewnym sensie łatwiej, choć niebezpiecznie, krytykować rząd wybrany w wyborach powszechnych jest trudniej, bo wybory polityczne są oceniane bardzo emocjonalnie i budzą albo nieracjonalny zachwyty, albo równie bezrozumną nienawiść.

Pro domo sua warto zaś zaznaczyć, że obniżenie prestiżu profesorów uniwersytetu, czy ogólnie pracowników naukowych, wiąże się z nierzadką wśród humanistów i przedstawicieli nauk społecznych skłonnością do ulegania modom metodologicznym i teoretycznym, a że kryteria naukowości są w tych dziedzinach na ogół miękkie, łatwo w nich o wieloznaczność i uleganie czarowi ideologicznego wielosłownia. Dobrego przykładu dostarczają różne „pojęcia” i „teorie”, jakie pojawiały się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat pod szyldem postmodernizmu. Ten styl myślenia jest łatwo przyswajalny i szybko zyskuje naśladowców, choć w istocie jest intelektualnie kompromitujący. Dla umysłów ukształtowanych przez tradycję analityczną czy choćby dobrze orientujących się w historii filozofii jałowość tego sposobu myślenia jest oczywista.

2. Pracownik naukowy jako obywatel i czynny polityk

Odróżniam dwie postawy: pracownika naukowego i obywatela oraz pracownika naukowego i czynnego polityka. Obie postawy częściowo się pokrywają.

Obywatel

Gdy idzie o pierwszą postawę, to z pewnością postawa pracownika naukowego, jego sposób postępowania w uczelni czy w innych instytucjach naukowych urzeczywistnia się w sferze publicznej. I tu, gdy w grę wchodzi rozwiązywanie problemów systemowych organizacji życia naukowego, udział w debatach nad rozwiązaniami prawnymi i instytucjonalnymi, mającymi wpływ na szkolnictwo wyższe i instytucje naukowe, ujawnia się obywatelski aspekt postawy pracownika naukowego.

Najistotniejszą kwestią jest umiejętność rzetelnej oceny funkcjonowania państwa i jego instytucji, zwłaszcza mających wpływ na naukę i szkolnictwo

wyższe. Nie wątpię, że uczestnicy debat, narad, autorzy projektów, eksperci zapraszani do oceny projektów rządowych i ich twórcy, rekrutujący się ze środowiska akademickiego, są przekonani, iż działają w najlepszej wierze i w celu podnoszenia poziomu nauczania i osiągania istotnych rezultatów badawczych. Problem w tym, że nierzadko przy tej okazji mieliśmy w przeszłości do czynienia ze skłonnością do bezrefleksyjnego i wybiórczego naśladowania rozwiązań zagranicznych. Można odnieść wrażenie, że część pracowników naukowych, w tym profesorów, niepomna na własne doświadczenie i doświadczenie instytucji, w których pracuje, skłonna była nie tylko uwzględniać rozwiązania systemowe, z jakimi się spotkała przy okazji pracy w ośrodkach zagranicznych, ale zalecała ich przeniesienie na polski grunt i wprowadzenie na poziomie ustawy. W rezultacie wprowadzono sztywny system studiów 3+2, z nielicznymi wyjątkami, choć jako państwo mogliśmy przyjąć rozwiązania bardziej elastyczne i uwzględniające zalety i wady dotychczasowego systemu jednolitych studiów pięcioletnich i systemów funkcjonujących w innych krajach Unii czy na kontynencie amerykańskim, a te, jak wiadomo, są różne.

System boloński wskazywał kierunki zmian, a nie szczegółowe rozwiązania. Chęć modernizacji kraju jest zrozumiała, ale można odnieść wrażenie, że zbyt wiele osób zaangażowanych w reformę uległo popularnemu argumentowi: „bo tak jest na Zachodzie”. Wiara w to, że przeniesienie schematów organizacyjnych bez uwzględniania kontekstu kulturowego i społecznego przyniesie porównywalne rezultaty, świadczy o braku krytycyzmu i wiary w doświadczenie pokoleń tworzących naszą kulturę i naukę, a związane to jest z lekceważeniem roli pamięci indywidualnej i instytucjonalnej. Bez niej polska nauka nie przetrwałaby okresu komunizmu w porównywalnie lepszej kondycji niż w innych krajach, w których ten system panował.

Przy wszystkich mankamentach nauki do roku 1989 zdołano jednak uchronić pewne standardy jej uprawiania i nauczania akademickiego, i nie straciły one na wartości, choć, jak uważają niektórzy, wyraźnie poruszeni duchem rewolucyjnym, są to wartości ważne dla uniwersytetu XIX-wiecznego, a bezużyteczne w uniwersytecie ostatnich dziesięcioleci. Jako przykład niefortunnych form modernizacji wymienię tylko znane zasady rozwiązań organizacyjnych i opis kwalifikacji, zdobywanych w systemie szkolnictwa wyższego, mające rzekomo podnieść jakość nauczania, określane mianem Krajowych Ram Kwalifikacji, o których nie bez racji pisano ironicznie m. in. w *PAUzie*. Można powiedzieć, że, pomijając intencje, ten rodzaj aktywności obywatelskiej uczonych cechuje utożsamienie naśladownictwa rozwiązań biurokratyczno-technokratycznych z wprowadzaniem zmian prowadzących do podwyższenia

poziomu badań i dydaktyki oraz lepszego przygotowania do oczekiwań występujących na rynku pracy.

Rozwaga przy dokonywaniu zmian w systemie nauki i szkolnictwa wyższego jest wyrazem poczucia odpowiedzialności nie tylko za naukę i nauczanie, ale w ostateczności za Polskę, jej przyszłość i powodzenie. W tym wyraża się, mówiąc górnolotnie, szacunek dla ojczyzny, jej dziejów, kultury i osiągnięć w różnych dziedzinach. Bynajmniej nie bezkrytyczny, lecz na pewno przepełniony troską. Postawa obywatelska, a to wiemy od czasów antyku, polega na uzasadnionej dumie, bez której ocena dokonań, także krytyczna, nie jest możliwa.

Istnieje wciąż szansa na dokonanie w systemie szkolnictwa wyższego znaczących korekt, pozwalających na elastyczność większą niż w ramach obecnie obowiązującego systemu, który miał właśnie do owej elastyczności się przyczynić, a okazał się utrapieniem dla studentów, ze zdumieniem przekonujących się, że uzyskanie dyplomu magistra w ciągu 2 lat po studiach licencjackich, niemających wiele wspólnego z obranymi studiami II stopnia, wymaga zaliczenia wielu kursów, stanowiących kanon w dziedzinie, którą chcieli studiować na wyższym poziomie. Efektem procesu napływu studentów z bakalaureatem na studia magisterskie jest tworzenie w ich ramach wąskich kierunków, które nie wymagają uzupełniania wiedzy, lecz pozwalają na szybkie uzyskanie magisterium.

Spółeczna rola uczonego, jako mającego wpływ na kształt rozwiązań prawno-organizacyjnych w sferze nauki i szkolnictwa wyższego, z natury rzeczy staje się jego działalnością publiczną, a zatem i obywatelską. Uczestnicząc jako eksperci powoływani do przygotowania i oceny nowych rozwiązań lub sami je proponujący, bierzemy odpowiedzialność za ich ostateczne ujęcie w formie ustawowej, a w konsekwencji za praktyczne skutki, dobre i złe, zmian dokonywanych w wyniku zastosowania rozwiązań ustawowych w praktyce. W moim przekonaniu, w środowisku akademickim nierzadko mamy do czynienia z konformizmem wobec różnych rozporządzeń, które, bywa, że wypaczają ducha ustawy, albo, przeciwnie, ukazują błędność ustawowych rozwiązań. Nic więc dziwnego, że w ostatnim czasie, przede wszystkim za przyczyną ludzi młodych, nastąpiła zmiana i środowiska akademickie, zwłaszcza humanistyczne, skądinąd zróżnicowane politycznie, wystąpiły wspólnie przeciwko rozwiązaniom prawnym w znowelizowanej ustawie o szkolnictwie wyższym, a przy tym przeciwko nieuwzględnianiu specyfiki nauk humanistycznych i społecznych oraz przeciwko niektórym działaniom ministerstwa, jak np. konsultacje ze środowiskiem akademickim, przeprowadzane w krótkim czasie, i to w okresie

wakacyjnym⁶. Znosi się na to, że środowiska te będą równie krytyczne wobec nowego ministra Jarosława Gowina, ale to oczywiście okaże się w następnych miesiącach.

Wspomniane wcześniej uleganie modom metodologicznym i teoretycznym w naukach społecznych i humanistycznych może również mieć ważne skutki społeczne (nie bez powodu stwierdzono już jakiś czas temu, że idee mają konsekwencje⁷), tym bardziej że zwolennicy owych mód mają skłonność do częstego i elokwentnego udzielania się w mediach (w prasie i w telewizji), gdzie wygłaszają swoje poglądy, pełniąc rolę misjonarzy, pragnących ukształtować nowego człowieka i nowe społeczeństwo, i rzadko spotykając się z krytyczną analizą. Obok nich pojawiają się osoby zatrudnione w akademii, bywa, że z tytułami profesorskimi, które w istocie pełnią rolę politycznych agitatorów.

Szkody wyrządzane przez takich ludzi polegają zarówno na podrywaniu autorytetu profesorów czy ogólnie uczonych, ale przede wszystkim na głoszeniu opinii, a nie rzetelnie uzasadnionych tez. Opinie te, do których głoszenia mają pełne prawo, są odbierane przez ogół jako oparte na prawdzie. Max Weber przestrzegał, by nie mieszać roli wykładowcy z rolą demagoga, i pisał: „Jeśli zaś [profesor] czuje się powołany do włączenia się w walkę światopoglądową oraz walkę między poglądami różnych partii, niechaj czyni to na zewnątrz – w gwarze życia: na zgromadzeniach, w związkach, gdzie tylko chce”⁸. Problem w tym, iż granica między rolą profesora (wykładowcy) i „przywódcy”, jak go nazywał Weber, głoszącego publicznie określone stanowisko polityczne, w obecnych czasach jest trudna do zdefiniowania. Wprawdzie owi profesorowie nie głoszą swoich poglądów politycznych z katedry, a w każdym razie nie zdarza się to często, to w mediach są właśnie ukazywani jako przedstawiciele jakiejś dyscypliny naukowej, specjaliści w danej dziedzinie, a więc reprezentujący obiektywizm badaczy, a nie politycznie motywowane, a więc z natury stronnicze, poglądy. A przecież należałoby oczekiwać od nich pewnej powściągliwości. Jednak ustroj demokratyczny karmi się emocjami i zapewne

⁶ Mam tu na myśli Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej. Warto wspomnieć również o dwóch książkach, które dobrze oddają troskę obywatelską części środowisk akademickich w Polsce o stan nauki i szkolnictwa wyższego: Piotr Nowak, „Hodowanie troglodytów. Uwagi o szkolnictwie wyższym i kulturze umysłowej człowieka współczesnego”, KRONOS, Warszawa 2014; „Idea uniwersytetu. Reaktywacja”, red. P. Sztompka, K. Matuszek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.

⁷ R. Weaver, „Idee mają konsekwencje”, Warszawa 2010.

⁸ M. Weber, „Nauka jako zawód i powołanie” [w:] tegoż, „Polityka jako zawód i powołanie”, przedmowa, wstęp i opracowanie Z. Krasnodębski, przeł. A. Kopacki, P. Dybel, Kraków–Warszawa 1998, s. 134.

jest to oczekiwanie daremne. Na szczęście owych profesorów-demagogów nie jest zbyt wielu.

Polityk

Pracownik naukowy w roli czynnego polityka (posła, senatora, europosła, ministra itp.) natrafia na bardzo poważne dylematy. Rozziew między regułami rządzącymi polityką a pracą naukową i charakterem decyzji, jakie podejmuje się w różnych gremiach decyzyjnych, jest wyraźny, choć oczywiście w instytucjach akademickich mamy do czynienia z procedurami formalnymi i regułami nieformalnymi, które wykazują podobieństwo do procedur i reguł postępowania obecnych w polityce samorządowej i państwowej.

Jeśli w szeroko pojętej nauce obowiązuje uzasadnianie głoszonych tez w sposób, który umożliwi sprawdzenie owego uzasadnienia, to w polityce liczy się umiejętność przekonywania i zyskiwania poparcia dla realizacji pewnych planów czy celów, w czym pomocna jest retoryka i zasady erystyki, niezależnie od wsparcia udzielanego bądź przez partię polityczną, do której się należy, bądź przez znaczącą liczbę obywateli.

W warunkach silnych podziałów ideowych i politycznych, jak to ma miejsce w Polsce od co najmniej 10 lat, godzenie obiektywizmu naukowego z postawą polityka, która z natury rzeczy oznacza wybór jakichś wartości i celów, jakie dla innych są nie do przyjęcia czy to z zasady, czy ze względów taktycznych, jest rzeczą trudną. W pełni zrozumiałe zaangażowanie polityka odbierane jest w wypadku uczonego jako stronnictwo i rzutuje negatywnie na jego rolę społeczną uczonego i nauczyciela akademickiego, rodząc wątpliwości co do wartości jego dokonań naukowych. Oczywiście, dotyczy to głównie przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych, ze względu na ich specyfikę metodologiczną i fakt, iż w swych dociekaniach badawczych odnoszą się do rzeczywistości, która jest przedmiotem działania politycznego.

Zachowanie w praktyce politycznej postawy, która budzi szacunek także przeciwników politycznych, nie jest łatwe i w związku z tym nie występuje często. Tym sobie tłumaczę wstrzeźliwość pracowników naukowych wobec aktywnego udziału w polityce. A przecież nie takie to dawne czasy, gdy udział w ruchu „Solidarność” uważaliśmy za nasz obowiązek patriotyczny i nikt, a przynajmniej większość z nas nie sądziła, iż nasza działalność popada w sprzeczność z etosem uczonego i nauczyciela akademickiego. Przeciwnie, uważaliśmy za niewłaściwe pozostawanie w przysłowiowej „wieży z kości słoniowej”. Nie rozwodząc się nad tą kwestią, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że udział w powstaniu narodowym, jakim wedle niektórych był ruch

„Solidarność”, łatwiej pogodzić z uprawianiem nauki, gdyż wybór, jakiego wtedy dokonywaliśmy, był wyborem wolności, także wolności akademickich, przeciwko różnym formom zniewolenia. Teraz wybory polityczne są subtelniejsze, bo dotyczą znacznie bardziej złożonych problemów.

W miarę stabilizowania się systemu demokratycznego w Polsce i powiązanego z nim doświadczania życia w warunkach demokratycznego państwa i jego instytucji, można przewidywać, że napięcie między rolą pracownika naukowego i polityka będzie malało, choć, w moim przekonaniu, nigdy nie zniknie. Niezależnie wszakże od trudności w godzeniu różnych ról społecznych, a zwłaszcza pracownika naukowego i polityka, powinniśmy mieć świadomość, nawet jeśli nie myślimy o tym na co dzień, uczestnictwa w łańcuchu pokoleń tworzących kulturę, w tym właśnie naukę. Naszym zaś obowiązkiem jest dbałość o zachowanie autonomii badań naukowych (zwłaszcza w humanistyce i naukach społecznych) w stosunku do ideologii i programów politycznych oraz niepoddawanie się tendencji do redukcji celów nauki i nauczania akademickiego do kwestii praktycznych i utylitarnych, niezależnie od tego, czy ktoś uważa się za myślącego racjonalnie czy radykalnie.

Skoro role obywatela, polityka i pracownika naukowego częściowo się pokrywają, ze wszystkimi tego dobrymi i szkodliwymi konsekwencjami, nieuchronnie środowisko akademickie staje w obliczu problemu powiązania nauki z życiem społecznym, a zwłaszcza gospodarczym, kraju. Przybiera to ostatnio formę postulatu dostosowania studiów różnego typu, także uniwersyteckich, do potrzeb rynku. Hasło samo w sobie jest niewinne, lecz jego konsekwencje – bardzo poważne.

Łączą się tu ze sobą dwie całkowicie różne kwestie. Ta najbardziej oczywista to przygotowanie absolwentów studiów do zatrudnienia zgodnego z oczekiwaniami, jakie występują na rynku pracy. Drugie zagadnienie to dostosowanie nauki i szkolnictwa wyższego do warunków konkurencji nie tylko na globalnym rynku pracy, ale na rynku idei. Kwestie te są złożone, ale, w moim przekonaniu, przyjmowane rozwiązania nie uwzględniają oczywistej cechy rynku pracy, jaką jest jego zmienność. Jeśli wziąć pod uwagę rozmnożenie się studiów z zakresu marketingu i zarządzania w różnych szkołach półwyższych i wyższych oraz rosnącą przez dość długi czas liczbę ich absolwentów, to można bez większego trudu przyjąć, że tylko ich część, i to niezbyt duża, uzyskała zatrudnienie odpowiadające ich kwalifikacjom, które skądinąd nie zawsze zadowolają pracodawców.

Bezrobocie wśród absolwentów różnych kierunków studiów⁹

Liczba bezrobotnych absolwentów w 2009 r.	Ukończone studia	Liczba bezrobotnych w stosunku do liczby absolwentów danego kierunku w roku 2008/2009
220	Specjaliści ds. ekonomicznych i zarządzania	8,8%
144	Specjaliści administracji publicznej	11,1%
72	Ekonomiści	9%
71	Pedagodzy	5,2%

Dane za rok 2009 są optymistyczne, ale już według danych za lata 2010–2012 sytuacja zmienia się na gorsze.

Kierunki studiów z największym odsetkiem absolwentów nieaktywnych zawodowo

Turystyka i rekreacja	28,20%
Socjologia	19,80%
Pedagogika¹⁰	17,10%
Administracja	16,50%
Zarządzanie i marketing	16,30%
Prawo	16,30%

⁹ Źródło: „Bilans kapitału ludzkiego – badanie ludności 2010–2012” (http://bkl.parp.gov.pl/system/files/Downloads/20121128143313/BKL_broszura_2013.pdf?1371447997) i „Wyniki badania. Niedobór talentów 2013. Manpower” (http://www.manpowergroup.pl/repository/Raporty/Niedobor/PL/2013_Niedobor_talentow_Raport_ManpowerGroup.pdf; dostęp: 21.01.2016).

¹⁰ Pogrubieniem zaznaczono kierunki studiów wybierane stosunkowo często.

**Odsetek nieaktywnych zawodowo wśród absolwentów
kierunków strategicznych**

Informatyka	7,50%
Budownictwo	10,30%
Matematyka	11,20%
Biotechnologia	12,10%
Fizyka	13,80%
Ochrona środowiska	14,50%
Chemia	16,20%
Inżynieria środowiskowa	17,60%

10 zawodów najbardziej dotkniętych niedoborem talentów

1. Wykwalifikowani pracownicy fizyczni
2. Inżynierowie
3. Technicy
4. Przedstawiciele handlowi
5. Kierowcy
6. Członkowie zarządu/ kadra najwyższego szczebla
7. Szefowie kuchni/ kucharze
8. Pracownicy działów IT
9. Niewykwalifikowani pracownicy fizyczni
10. Projektanci

Czy studia uniwersyteckie lub w innych szkołach wyższych są w stanie spełnić tak określone potrzeby rynku? Czy decyzje podejmowane na szczeblu ministerstwa i poszczególnych uczelni uwzględniają fakt, iż wielu absolwentów studiów humanistycznych i ścisłych o ogólnym charakterze znajduje zatrudnienie w korporacjach i instytucjach finansowych? A nie jest to zjawisko występujące tylko w Polsce. Wąsko pojęte dostosowanie studiów do potrzeb rynku jest przeciwnie skuteczne. Krótkowzroczność jest tu z pewnością złym doradcą.

Za decyzje strategiczne na poziomie uczelni, prowadzące do takiego ukierunkowania studiów, odpowiadają profesorowie i inni pracownicy naukowcy – członkowie ciał kolegialnych, ale także działający jako eksperci i doradcy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. To jest odpowiedzialność za szkoły wyższe i za losy naszych młodszych obywateli, a więc za przyszłość Polski. Nawet nie będąc czynnymi politykami uczeni wpływają bezpośrednio lub pośrednio na losy społeczeństwa polskiego. Od tej odpowiedzialności nie sposób się uchylić.

Dr hab. ZBIGNIEW STAWROWSKI, prof. UKSW

Instytut Myśli Józefa Tischnera

PRACOWNIK NAUKOWY – POWOŁANIE CZY ZAWÓD?

Na pytanie zawarte w tytule każdy pracownik naukowy, dla którego nauka stanowi autentyczną pasję, odpowiedziałby zapewne: „oczywiście, że powołanie – i to szczególnie wzniosłe!” Ale tak postawione pytanie wcale nie jest pytaniem retorycznym. Realistyczna odpowiedź na nie brzmiałaby raczej: „i jedno, i drugie, zarówno powołanie, jak i zawód”. Dopiero uwzględnienie obu odmiennych stron codziennej działalności naukowej w ich wzajemnym splocie pozwala uchwycić i nazwać rzeczywisty problem: problem nieustannego egzystencjalnego napięcia, które cechuje – by użyć tu metafizycznych określeń – wcielonego ducha, ducha obdarzonego wprawdzie skrzydłami, ale ściąganego na ziemię ciężarem wymagań jego biologicznej i społecznej natury. Samo określenie „pracownik naukowy” tę dwoistość w sobie zawiera. Każdy z nas jest nie tylko naukowcem, starającym się wznosić na wyżyny umysłu, ale również pracownikiem, który, jak ludzie innych zawodów, w trudzie zdobywa pożywienie po wszystkie dni swego żywota (Rdz 3, 17).

Oczywiście możemy sobie wyobrazić czy wymarzyć sytuację, kiedy nasza działalność byłaby czystą realizacją powołania naukowego. Niezakłóceni troską o sprawy materialne ani koniecznością przestrzegania biurokratyczno-instytucjonalnych nonsensów zajmowalibyśmy się swobodnie działalnością badawczą, otoczeni gronem uczniów, z którymi dzielilibyśmy nasze naukowe fascynacje. Zapewne niektórym udaje się czasem realizować taki ideał, ale tylko niewielu potrafi – jak Kartezjusz – tak zaplanować swoje życie, aby zdobywszy najpierw pełną finansową niezależność, potem dopiero zajmować się pracą badawczą. Jeszcze mniej osób, wybierając drogę naukowca, jest

w stanie – jak Sokrates – wytrwać w postawie ascetycznej i nie troszczyć się zbyt o zaspokajanie swych elementarnych potrzeb. Zwykle jednak, parając się nauką, zarabiamy również na chleb. Zatrudnieni w określonych strukturach instytucjonalno-prawnych: w akademiach, instytutach badawczych czy uczelniach, mamy świadomość dwoistości zawartej w pracy naukowej, w byciu pracownikiem i zarazem naukowcem, oraz wynikającego z tej dwoistości napięcia. Poszukiwanie możliwie najlepszego sposobu pogodzenia owych dwóch wymiarów jest nieusuwalnym elementem naszego życia

Jedno wydaje się pewne. Punktem wyjścia refleksji nad sensem pracy naukowej musi być zdecydowanie to, co w niej najważniejsze i nadrzędne, czyli właśnie naukowe powołanie, a więc pewien ideał czy też misja, natomiast drugi wymiar problemu – strona instytucjonalno-zawodowo-prawna, musi wobec owego ideału spełniać funkcje pomocnicze.

Spróbujmy zatem w wielkim skrócie zarysować kształt tego ideału życia naukowego, które można słusznie nazwać misją czy powołaniem. Treści tej misji nie trzeba nawet specjalnie wymyślać, nie trzeba sięgać do Platona i greckiej *paidei*, do koncepcji średniowiecznych uniwersytetów czy, sięgając do czasów nowszych, do pomysłu Wilhelma von Humboldta. Każdy, kto zajmuje się nauką – niezależnie od uprawianej dyscypliny – bez trudu będzie w stanie wskazać najważniejsze elementy takiego powołania. Ujmijmy je tutaj w trzech punktach, z których pierwszy jest zdecydowanie najważniejszy.

1. Postawę naukową wyznacza bezinteresowne pragnienie coraz lepszego, głębszego i pełniejszego poznania, opisanego, wyjaśnienia i rozumienia różnych wymiarów otaczającego nas świata. Bezinteresowność takiej postawy oznacza, ściślej rzecz ujmując, że nie jest ona zainteresowana niczym innym, jak tylko prawdą, czyli dążeniem do jak najbardziej adekwatnego odzwierciedlenia danego aspektu badanej rzeczywistości. Dla człowieka nauki jedynie prawda jest ciekawa, zaś wspólnota naukowców, tych z powołania, to wspólnota miłośników i pasjonatów prawdy. Taką postawę znakomicie ilustrują słowa Sokratesa, skierowane do Gorgiasza, sławnego sofisty: „Jeśli jesteś człowiekiem takim jak ja, będę ci z przyjemnością nadal stawiał pytania; jeśli nie, pójdę sobie. Jaki zaś ja jestem? Należę do tych, którzy są zadowoleni, gdy im się wykaże, że mówią nieprawdę, i tak samo są zadowoleni, gdy wykażą innym błędność ich zdania, nie przenoszą jednak tego ostatniego nad to pierwsze; uważam je nawet za większe dobro, bo większym dobrem jest samemu zostać uwolnionym od wielkiego zła niż uwolnić od niego kogoś innego. Nic bowiem, moim zdaniem, nie jest gorsze dla człowieka niż fałszywy sąd o przedmiocie, o którym mówimy”¹.

¹ Platon, „Gorgiasz”, przekład Paweł Siwek, PWN, Warszawa 1991, s. 23–24 (458 a).

2. Choć zdarzają się wielcy uczeni – samotnicy, to nauka ze swej istoty jest działaniem wspólnotowym. Nasze zdolności i możliwości badawcze są z natury ograniczone, nasza perspektywa zawsze tylko jedną z wielu dostępnych. Imperatyw poszukiwania prawdy narzuca więc potrzebę współpracy, dzielenia się zdobytą wiedzą, poznawania innych punktów widzenia, wzajemnej krytyki i wzajemnego uczenia się od siebie. Nauka to nieustanna wymiana okrucichów prawdy, do których udaje nam się dotrzeć. To wspólnota uczonych pozostających ze sobą w nieustannym partnerskim dialogu. W tym sensie wszyscy, którzy cechują się postawą naukową – niezależnie od swojego wieku, stopnia naukowego i dorobku – są w stosunku do siebie równi. Na wspólnej drodze do wciąż wymykającego się celu są wobec siebie jednocześnie uczniami i nauczycielami.

3. Istotnym wymiarem nauki jest jednak także nauczanie *sensu stricto*. W działalności naukowej szczególną rolę odgrywa również relacja hierarchiczna: mistrz–uczeń. Łączy ona doświadczonego uczonego, który swoim życiem stara się urzeczywistnić ideał nauki, oraz młodego adepta, który pragnie iść jego śladem. Nie oznacza to oczywiście, że uczeń ma ślepo naśladować swego mistrza, lecz ma go naśladować w tym, co najważniejsze. Prawdziwe mistrzostwo polega na tym, że nauczyciel towarzyszy uczniowi tylko do miejsca, z którego może on już samodzielnie podążać dalej drogą prawdy. Gdy to potrafi, wtedy również sam może stać się mistrzem.

Prawda to fundament zarówno osobistych poszukiwań badawczych, sporów naukowych, jak i sensowności dydaktyki i nauczania. W konsekwencji ci, którzy w działalności naukowej odwracają się od prawdy albo ponad nią stawiają inne wartości, wyłączają się ze wspólnoty uczonych. W tym kontekście warto przynajmniej wspomnieć o szczególnym niebezpieczeństwie, jakim dla ludzi nauki bywa angażowanie się w politykę.

Polityka, tak jak każda poddawana analizie naukowe dziedzina życia, wymaga odpowiedniej wiedzy od osób, które się nią zajmują i o niej się wypowiadają. Stopnie i tytuły naukowe z innych dziedzin nie są tutaj żadnym argumentem, choć często pozwalają ich posiadaczom cieszyć się nimbem autorytetów również w tej sferze. Słowa Sokratesa, który przedstawicielom ówczesnej ateńskiej elity wykazywał, że jest od nich o tyle mądrzejszy, iż jak czegoś nie wie, to i mu się nawet nie wydaje, że wie², przydałoby się dziś powtórzyć wielu medialnie uzależnionym i rozpolitykowanym naukowcom i ludziom kultury.

² Por. Platon, „Obrona Sokratesa”, przekład Ryszard Legutko, OMP, Kraków 2003, s. 33 (21d).

Ale nawet ci, którym ze względu na ich zainteresowania naukowe trudno odmówić w dziedzinie polityki kompetencji, ulegają często pokusie stronniczości i zbyt łatwo gotowi są stosować w swych opisach i ocenach nierówną miarę. Uczony, jeśli chce zostać politykiem i działać jak polityk, może oczywiście to robić, lecz przestaje być wtedy i w tym zakresie uczonym. Stosunek do polityki kogoś, kto chce pozostać człowiekiem nauki, musi być z zasady metapolityczny, ponadpartyjny, musi – co dla wielu zabrzmi zaskakująco – przypominać postawę, jaką wobec polityki wypracował i zawarł w swojej doktrynie Kościół katolicki, zabraniając swoim kapłanom czynnego udziału w partiach i stronnicztwach politycznych. Prawda i skuteczność działania to wartości należące do innych wymiarów i nie należy ich ze sobą mieszać.

Prawda jako nadrzędna wartość, społeczność naukowa jako wspólnota pasjonatów prawdy oraz relacja mistrz–uczeń jako najlepsza droga inicjacji nowych adeptów do świata nauki – to najważniejsze elementy ideału nauki i naukowego powołania. Jak ma się do tego drugi składnik doli i niedoli pracownika naukowego, czyli to, co dotyczy sfery zawodowo-instytucjonalno-prawnej?

Patrząc z perspektywy ideału nauki i naukowców, sfera ta istnieje po to, by nauka mogła kwitnąć, a naukowcy jak najlepiej realizowali swoje powołanie. Oznacza to, że instytucjonalny sposób zorganizowania pracy naukowej powinien w uprawianiu nauki przynajmniej nie przeszkadzać. Także tu obowiązuje zasada: *primum non nocere!* Gdyby tylko to się udało, to już by było niezłe. Ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby udało się stworzyć system, który działalność naukową pozytywnie by wspierał.

Na czym miałyby polegać takie wsparcie? Mówiąc najprościej: na zapewnieniu właściwych zewnętrznych warunków działania, właściwej czasoprzestrzeni. Już starożytni wiedzieli, że *bios theoretikos* wymaga pewnej izolacji, oderwania się od świata, od jego marności i trosk – wymaga spokojnego, przyjaznego miejsca i wolnego czasu na niespieszną, bezinteresowną refleksję. Każdy z nas wie, jak dziś trudno o takie warunki i jak nasza instytucjonalna rzeczywistość, uniwersytecka i naukowa, coraz bardziej od tego odbiega. Szczególnie dotkliwie jest marnowanie naszego czasu na nikomu niepotrzebną sprawozdawczość i działalność planistyczno-wirtualną niczym z epoki centralnego planowania

Co możemy na to poradzić? Dostrzegam tu trzy, uzupełniające się zresztą, drogi i wymiary działania.

Otóż – po pierwsze – nawet w ramach „chorych” instytucji da się zachować pewien istotny zakres swobody, ignorując absurdalne przepisy i nie mnożąc ich, gdy samemu pełni się funkcje kierownicze. Taka forma „nieposłuszeństwa obywatelskiego” wymaga z pewnością sporej odwagi i determinacji od osób

rozpoczynających naukową drogę, ale od profesorów już tylko odrobiny roztropności i zdrowego rozsądku.

Po drugie, możliwe, choć niełatwe, jest także tworzenie niezależnych instytucji naukowych, enklaw działających niejako poza systemem, wolnych od absurdów obecnych w państwowych strukturach naukowych. Miałem szczęście, że w ciągu ostatnich 35 lat uczestniczyłem w wielu inicjatywach, które z powodzeniem tę właśnie ideę usiłowały realizować. Wspomnę tu tylko o powstałej w 1982 roku i formalnie nieuznawanej do końca PRL-u, ale realnie tolerowanej przez komunistyczne władze Papieskiej Akademii Teologicznej, a zwłaszcza o jej Wydziale Filozoficznym, którego szczególną cechą i wartością było nie tylko grono znakomitych profesorów i wykładowców: ks. Józef Tischner, ks. Józef Życiński, ks. Michał Heller, ks. Marian Jaworski, o. Jan A. Kłoczowski, Karol Tarnowski i wielu innych, ale również niemal całkowity brak biurokracji, sprowadzonej do absolutnego minimum, co w zniewolonym świecie stworzyło nieprawdopodobną oazę wolności dla intelektualnych poszukiwań i wspólnego myślenia mistrzów i uczniów. Inne, podobnie pozytywne wspomnienie dotyczy lat 90., gdy współtworzyłem Collegium Civitas – prywatną uczelnię, powołaną przez środowisko naukowe związane z Instytutem Studiów Politycznych PAN, w której, mimo obowiązujących ogólnych ram ustawowych, udawało się zachowywać spory margines twórczej swobody. Wreszcie moje ostatnie, kilkunastoletnie już, doświadczenie – kierowanie Instytutem Myśli Józefa Tischnera, jedną z nielicznych instytucji ze sfery *ngo* zajmujących się działalnością naukową, potwierdza, że nauka i naukowcy potrzebują nie tyle „kija i marchewki” – kontroli i nadzwyczajnych środków finansowych, ile, w pierwszym rzędzie, przestrzeni wolności i zaufania – przyjaznego miejsca i życzliwej obecności ludzi krytycznie myślących, przestrzeni, w której każdy człowiek nauki, samodzielnie lub wspólnie z innymi, będzie mógł robić jak najlepiej to, do czego czuje się powołany.

Last but not least, można i należy zadbać także o kształtowanie właściwej przestrzeni instytucjonalno-prawnej na poziomie kraju. Niezbędna jest do tego odpowiednia polityka naukowa, której towarzyszyć musi sensowna wizja oraz polityczna wola wprowadzania koniecznych zmian. Do tego zaś potrzebne są osoby posiadające odpowiednie kwalifikacje, znające dobrze nie tylko specyfikę oraz potrzeby środowiska naukowego i naukowców, lecz także potrafiące nauką i środkami na naukę zarządzać sprawnie, uczciwie i sprawiedliwie.

Jeśli na żadnym z tych poziomów nie uda się nam zbudować – indywidualnie lub zbiorowo – przestrzeni sensownej pracy naukowej, dla wielu z nas, którzy zaczęli uprawiać naukę z powołania, może się ona ostatecznie okazać jedynie wielkim zawodem.

Prof. dr hab. ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

Uniwersytet Warszawski

BADACZE W MEGAZESPOŁACH NAUKOWYCH (NARASTAJĄCY PROBLEM)

Minęły już czasy, kiedy badania naukowe można było prowadzić samotnie, siedząc za biurkiem albo w swoim domowym laboratorium. Badania, zwłaszcza w naukach przyrodniczych, ścisłych i technicznych, stają się z każdym rokiem bardziej skomplikowane, wymagają nietypowej aparatury i zaangażowania dużych zespołów badaczy (megazespołów), reprezentujących różne, uzupełniające się specjalności. Prowadzenie badań w zespołach, w których badacze często pochodzą nie tylko z różnych instytucji krajowych, ale także z różnych państw, umożliwia szybsze i bardziej efektywne osiąganie wyników, a ponadto – co nie jest bez znaczenia – zapobiega rozpraszeniu środków i dublowaniu badań.

Odbiciem tej tendencji jest szybko rosnąca liczba współautorów prac naukowych. Na przykład w 1935 r. aż 72,7% artykułów w *Nature* miało tylko jednego autora, a obecnie udział takich artykułów spadł do około jednego procenta. Odpowiednio też maleje procentowy udział artykułów z dwoma czy trzema współautorami. Średnia liczba autorów jednego artykułu w *Nature*, przedstawiona na ryc. 1, rośnie z czasem szybciej niż wykładniczo (w zastosowanej na rysunku skali logarytmicznej wzrost wykładniczy byłby przedstawiony przez linię prostą). Oznacza to, że okresy podwajania się średniej liczby współautorów jednej publikacji stają się coraz krótsze.

Innym wskaźnikiem rosnącej „zespołowości” badań jest poniższa tabela, w której zebrano dane¹ dotyczące kilku dziedzin nauki.

¹ H. A. Abt, „The future of single-authored papers”, *Scientometrics* 73, nr 2, 353 (2007) oraz Ding-wei Huang, „Temporal evolution of multi-author papers in basic sciences 1960 to 2010”, *Scientometrics* 2015, published on-line 23 September 2015.

Dziedzina	Średnia liczba autorów jednej pracy
Astronomia	4,9 (2005)
Kardiologia	7,4 (2005)
Matematyka	3,0 (2005)
Chemia	5,1 (2010)
Fizyka	19,0 (2010)

Zwiększająca się zespołowość badań jest zatem niezbitym faktem, którego nie można ignorować ani podczas administrowania nauką, ani w czasie oceniania osiągnięć pracowników nauki.

W niektórych dziedzinach zespoły badawcze stały się już bardzo duże i liczą setki czy nawet tysiące badaczy. Za artykułem Ch. Kinga² przytoczmy tu na wykresach dane dotyczące liczb publikacji z bardzo dużą liczbą współautorów. Wielkie zespoły badawcze występują przede wszystkim w fizyce doświadczalnej, badaniach kosmicznych i naukach biomedycznych, a także, na mniejszą skalę, w chemii i naukach technicznych.

Oto trzy przykłady artykułów z nauk biomedycznych:

MEGA Study Group (H. Nakamura et al.), „Design and baseline characteristics of a study of primary prevention of coronary events with pravastatin among Japanese with mildly elevated cholesterol levels”, *Circulation J.*, 68 (9), 860–7 (2004) – 2459 autorów.

Antiretroviral Therapy Cohort Collaboration (D. Costagliola et al.), „Incidence of tuberculosis among HIV-infected patients receiving highly active antiretroviral therapy in Europe and North America”, *Clin. Infect. Diseases*, 41 (12), 1772–1782 (2005) – 859 autorów.

W. Leung et al., „*Drosophila* Muller F Elements Maintain a Distinct Set of Genomic Properties Over 40 Million Years of Evolution”, *Genes, Genomes, Genetics*, 5, 719 (2015) – 1014 autorów.

Trzy przykłady artykułów z fizyki wielkich energii i badań kosmicznych:

ALEPH, DELPHI, L3, OPAL, and SLD Collaborations (S. Schael et al.), „Precision electroweak measurements on the Z resonance”, *Phys. Reports*, 427 (5–6), 257–454 (2006) – 2517 autorów.

²Ch. King, „Multi-author Papers: Onward and Upward”, *Science Watch*, July 2012.

ATLAS Collaboration (G. Aad et al.), „Charged-particle multiplicities in pp interactions at root $s = 900$ GeV measured with the ATLAS detector at the LHC ATLAS Collaboration”, *Physics Letters B* 688, 21–42 (2010) – 3221 autorów.

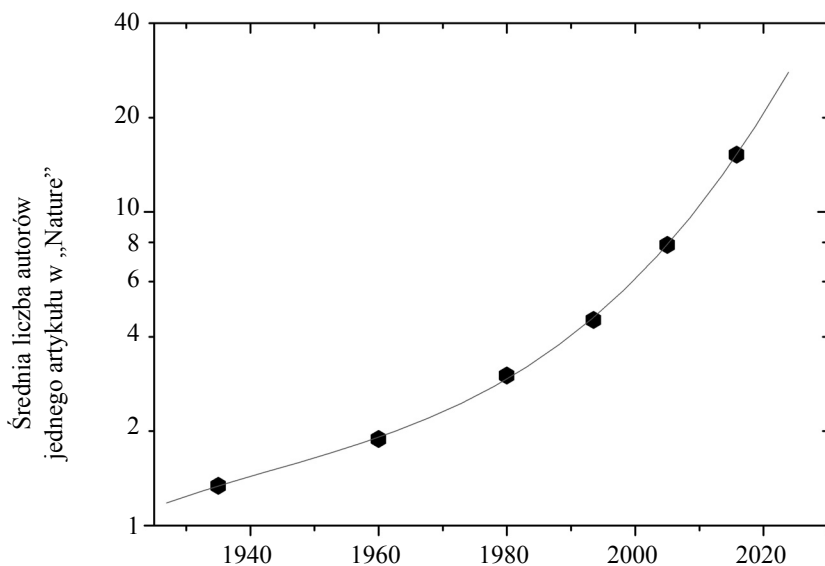
LIGO-Virgo and IceCube Collaborations (M.G. Arsen et al.), „Multimes-senger search for sources of gravitational waves and high-energy neutrinos: Initial results for LIGO-Virgo and IceCube”, *Physical Review D* 90, 102002 (2014) – 1188 autorów.

Obecny rekord liczby współautorów pobił artykuł: G. Aad et al., „Com-bined measurement of the Higgs boson mass in pp collisions at $s = \sqrt{7}$ GeV with the ATLAS and CMS experiments”, *Physical Review Letters* 114, 191803 (2015). Przedstawione są tam łączne wyniki dwóch wielkich zespołów badaw-czych ATLAS i CMS. Artykuł ten liczy 33 strony, z czego opis wyników badań zajmuje 9 stron, a pozostałe 24 strony to lista 5154 autorów i zatrudniających ich 416 instytucji (w tym 45 fizyków polskich z 5 naszych instytutów).

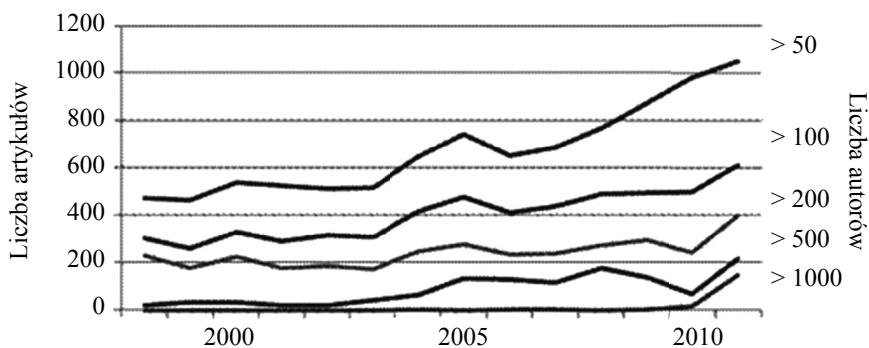
Trzeba wiedzieć, że ATLAS (A Toroidal LHC ApparatuS) i CMS (Compact Muon Solenoid) to najbardziej skomplikowane urządzenia badawcze, jakie kiedykolwiek zbudowano (patrz ryc. 5a i 5b). CMS ma 22 m długości, 15 m średnicy, masę 14 000 ton i około 100 milionów elementów, w ogromnej większości elektronicznych; urządzenie to było budowane i testowane przez ponad 15 lat.

ATLAS jest również niezwykle skomplikowanym urządzeniem badaw-czym, ma 46 m długości, 25 m średnicy i masę 7000 ton. Podobnie jak CMS, ATLAS zbudowany jest z około 100 milionów elementów; był on budowany i testowany przez ponad 15 lat. Oba te gigantyczne urządzenia znajdują się głęboko pod ziemią i służą do badania oddziaływań cząstek przyspieszanych w zderzaczach LHC (Large Hadron Collider) w CERN.

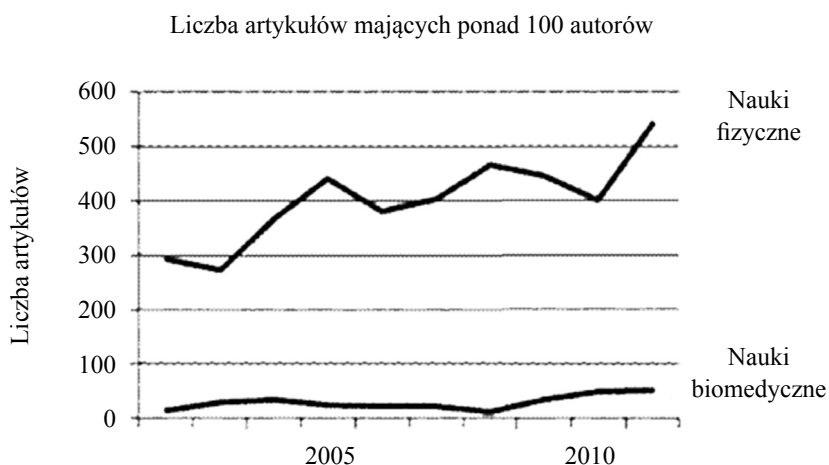
Zespoły badaczy ATLAS i CMS mają złożoną organizację i hierarchiczny system zarządzania, podobny do tego, jaki występuje w wielkich korporacjach. Ilustruje to ryc. 6. Bez takiej organizacji i sprawnego współdziałania wszystkich podgrup i członków zespołu niemożliwe byłoby nie tylko prowadzenie pomiarów, ale także ich analiza i końcowy opis. Grupy robocze zajmujące się ściśle określoną tematyką, np. zestawem analiz fizycznych, pracami badawczo-rozwojowymi oraz/lub obsługą części aparatury, oprogramowaniem czy rozwojem systemu wyzwalań, są kierowane przez odpowiednio wybrane osoby, które wykazują się niezbędną wiedzą i aktywnością w danej tematyce. Każda publikacja wyników tak dużego zespołu podlega wielokrotnej analizie i recenzjom na poszczególnych szczeblach hierarchii organizacyjnej, aż w końcu zostaje podpisana do druku przez wyznaczone do tego grono najbardziej doświadczonych i przygotowanych merytorycznie osób.



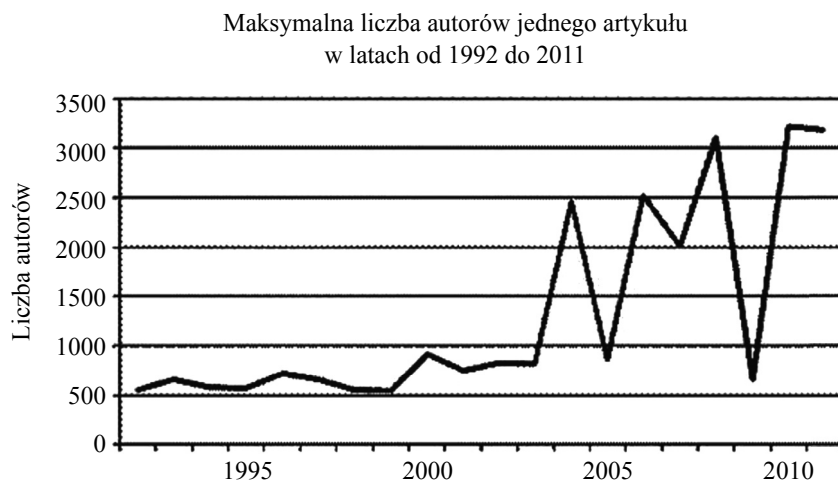
Ryc. 1. Średnia liczba autorów jednego artykułu w *Nature* w latach 1935–2015.
 Dane zostały zaczerpnięte z artykułów: A. K. Wróblewski, „Jak nie należy korzystać z Science Citation Index”, *Nauka Polska* III (XXVIII), 125–139 (1994); tenże, „Współpraca w badaniach i biurokracja”, *Sprawy Nauki*, XI 2005, s. 29–30, oraz ze zliczeń w numerach *Nature* z października i listopada 2015 r.
 Linia zaznaczono dopasowanie wielomianem drugiego stopnia



Ryc. 2. Wzrost liczby artykułów o dużej liczbie współautorów
 (rysunek zaadaptowany z artykułu: Ch. King, „Multi-author Papers: Onward and Upward”, *Science Watch*, July 2012)



Ryc. 3. Wzrost liczby artykułów mających ponad 100 współautorów w naukach fizycznych i naukach biomedycznych (rysunek zaadaptowany z artykułu: Ch. King, „Multiauthor Papers: Onward and Upward”)



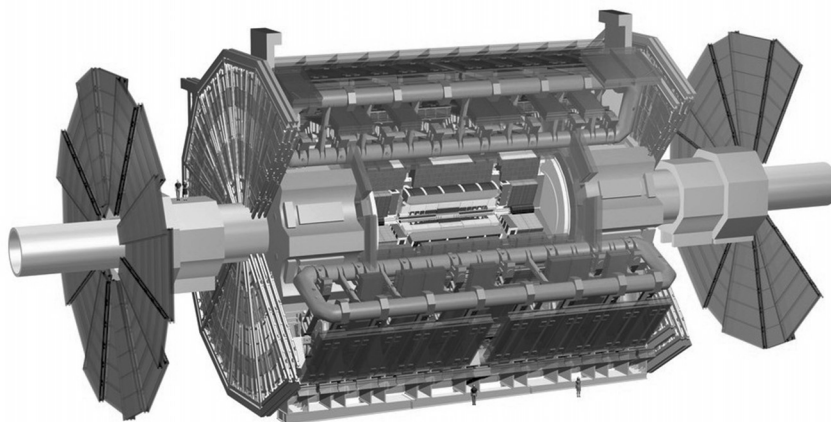
Ryc. 4. Maksymalna liczba autorów jednego artykułu w latach 1992–2011 (rysunek zaadaptowany z artykułu: Ch. King, „Multiauthor Papers: Onward and Upward”)

Istnienie tak wielkich zespołów badawczych pociąga za sobą konieczność wypracowania szczególnych metod oceny osiągnięć poszczególnych badaczy. Każdy współautor może się przecież pochwalić taką samą liczbą publikacji i taką samą liczbą cytowań. W tym celu, dla potrzeb fizyki cząstek wysokich energii, został niedawno opracowany specjalny memoriał³. Autorami są dwa gremia: Europejski Komitet ds. Przyszłych Akceleratorów (ECFA – European Committee for Future Accelerators) oraz Sekcja Fizyki Wysokich Energii Europejskiego Towarzystwa Fizycznego (ECFA/HEPP-EPs – High Energy Particle Physics Board, European Physical Society).

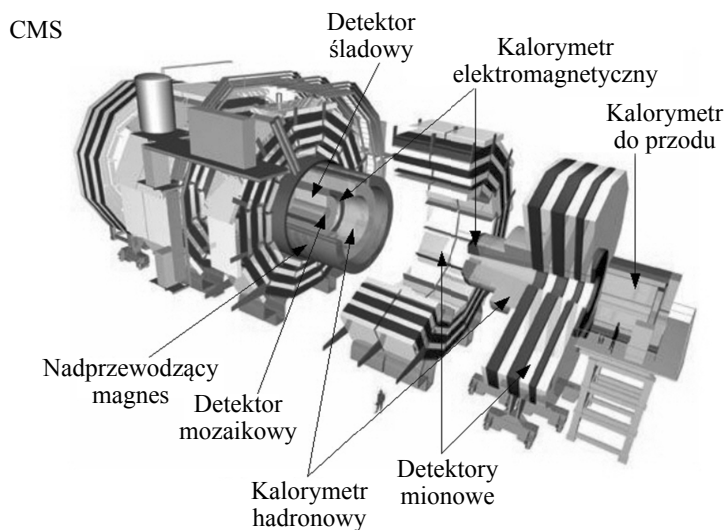
W tekście memoriału znajdujemy propozycje kryteriów, na które powinni zwracać szczególną uwagę recenzenci dorobku kandydatów do awansu. Jest to, ogólnie mówiąc, „widoczność” kandydata w dużym zespole. Wyraża się ona w różny sposób, na przykład:

1. Uczestnictwo kandydata w komitetach i innych ciałach, zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych, pełnienie wszelkich innych funkcji pochodzących z wyboru, np. przewodniczącego rady zespołu badawczego, osoby zarządzającej procesem zbierania danych lub jakąś częścią analizy fizycznej.
2. Wyznaczanie kandydata do referowania wyników prac danej grupy podczas plenarnych zebrań macierzystego zespołu badawczego.
3. Zapraszanie kandydata do wygłaszania seminariów naukowych w innych instytucjach badawczych.
4. Przedstawianie przez kandydata wyników badań zespołu na konferencjach naukowych (z uwzględnieniem rangi konferencji i charakteru referatu (np. plenarny lub w sesji równoległej). Powierzenie roli referenta kandydatowi jest skutkiem merytorycznej i na ogół ostrej selekcji, dokonywanej przez stosowne ciało, działające wewnątrz zespołu badawczego.
5. Otrzymanie przez daną osobę nagród, przyznawanych przez różne gremia naukowe.
6. Istotnym źródłem informacji o ocenianej osobie mogą być także listy polecające, które są sporządzane albo przez osobę kierującą dużym zespołem badawczym, co nadaje im stosunkowo wysoką rangę, albo przez kierownika stosownej grupy roboczej lub reprezentantów zespołu badawczego w wystąpieniach na międzynarodowych konferencjach.

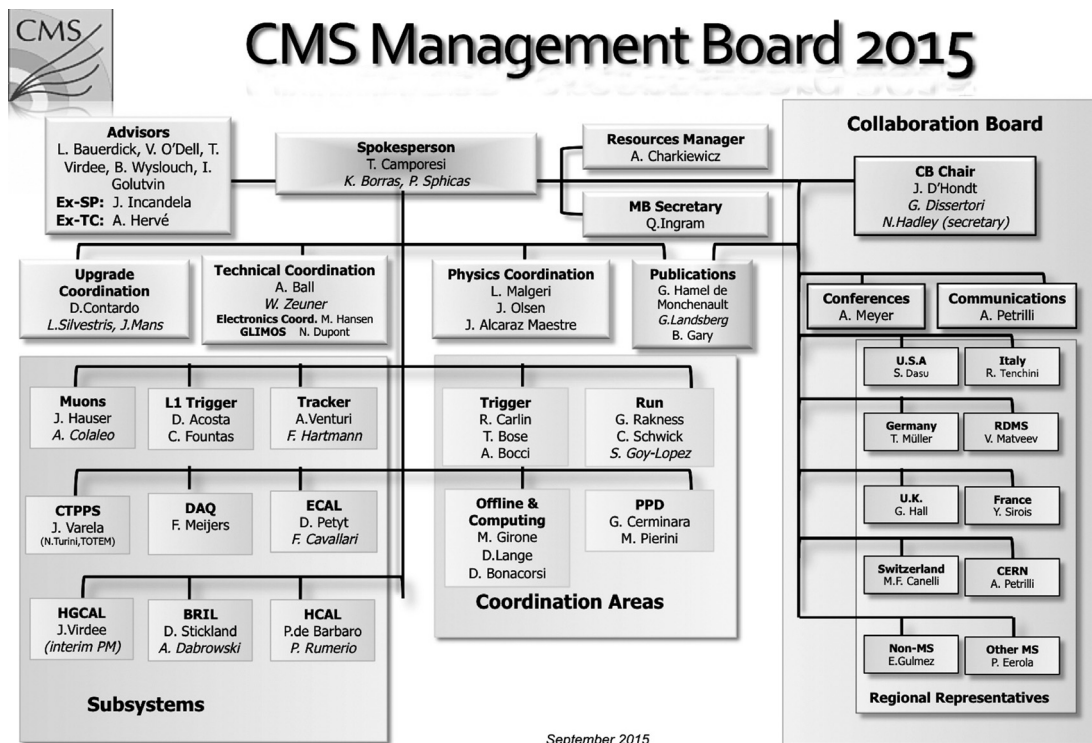
³ „Memorandum on the evaluation of Experimental Particle Physicists”, Joint ECFA/HEPP-EPs Document (7 V 2015); tekst jest dostępny na stronie internetowej: <http://cds.cern.ch/record/2014643?ln=en>. Patrz także T. Lesiak, „Jak oceniać dorobek naukowy osób pracujących w dużych zespołach badawczych?”, *PAUza Akademicka* nr 313 (2015), 3.



Ryc. 5a. Schemat detektora ATLAS
(skalę ilustrują małe sylwetki ludzkie, widoczne u dołu)



Ryc. 5b. Schemat detektora CMS
(u dołu widoczna jest mała sylwetka ludzka)



Ryc. 6. Schemat organizacji Zespołu CMS

Dosłownie parę dni temu ogłoszono⁴, że prestiżowa „Breakthrough Prize in Fundamental Physics” za rok 2016 została przyznana 1377 fizykom uczestniczącym w pięciu eksperymentach neutrinowych: Super-Kamiokande (Japonia), Daya Bay (Chiny), KamLAND (Japonia), K2K/T2K (Japonia) i Sudbury Neutrino Observatory (Kanada).

Liderzy eksperymentów Super-Kamiokande (Takaaki Kajita) i Sudbury Neutrino Observatory (Arthur McDonald) otrzymali wcześniej Nagrodę Nobla z fizyki (2015).

W decyzji fundatorów „Breakthrough Prize” istotne jest to, że sumę 3 milionów USD należy podzielić między wszystkich 1377 nagrodzonych, a nie tylko liderów zespołów. Jest to podkreślenie faktu, iż badania w tej dziedzinie

⁴ *Nature*, 12 listopada 2015 r.

są zespołowe, a sukces jest możliwy dzięki pracy i wkładowi każdego członka bardzo licznego zespołu.

Podsumowanie

Zjawisko „wieloautorstwa” będzie szybko narastać i pojawiać się w wielu innych dziedzinach. Trzeba przywrócić rolę ocen eksperckich, właściwych dla poszczególnych dziedzin, i skończyć z „punktomanią”, ocenianiem wszystkich automatycznie według ministerialnego systemu punktowego.

Prof. dr hab. ANTONI TAJDUŚ

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie

ROLA I ZADANIA CENTRALNEJ KOMISJI DO SPRAW STOPNI I TYTUŁÓW W POSTĘPOWANIACH AWANSOWYCH

W dniu 1 stycznia 2013 r. rozpoczęła się VIII kadencja Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów (dalej Centralna Komisja lub CK). Około 70% obecnego składu Centralnej Komisji to osoby, które do tej pory nigdy tej funkcji nie pełniły; ten stan rzeczy wynika, między innymi, z ograniczenia wieku członków Centralnej Komisji do 70 lat. Takie rozwiązanie nie wydaje się korzystne; w wyniku wprowadzenia wspomnianego ograniczenia wieku wielu naukowców o wybitnych osiągnięciach i doświadczeniu utraciło możliwość pracy w Centralnej Komisji. Aktualnie CK liczy 228 członków i jest podzielona na 7 sekcji:

Sekcja I – nauki humanistyczne i społeczne, przewodniczący prof. Bogusław Śliwerski z Akademii Pedagogiki Specjalnej.

Sekcja II – nauki ekonomiczne, przewodniczący prof. Bogdan Nogalski z Uniwersytetu Gdańskiego.

Sekcja III – nauki biologiczne, rolnicze, leśne i weterynaryjne, przewodniczący prof. Wojciech Budzyński z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Sekcja IV – nauki medyczne, przewodniczący prof. Michał Tendera z Śląskiego Uniwersytetu Medycznego.

Sekcja V – nauki matematyczne, fizyczne, chemiczne i nauki o Ziemi, prof. Zbigniew Florjańczyk z Politechniki Warszawskiej.

Sekcja VI – nauki techniczne, prof. Roman Barlik z Politechniki Warszawskiej.

Sekcja VII – sztuki, prof. Stanisław Krawczyński z Akademii Muzycznej w Krakowie.

Całością kieruje 11-osobowe Prezydium Centralnej Komisji w składzie: przewodniczący – prof. Antoni Tajduś, zastępcy przewodniczącego – prof. Tomasz Borecki, prof. Jerzy Szaflik, sekretarz – prof. Hubert Izdebski, oraz przewodniczący poszczególnych sekcji.

Minęły prawie trzy lata funkcjonowania Centralnej Komisji w obecnym składzie, jest to zatem dobry moment na krótkie podsumowanie jej pracy i przedstawienie problemów, zwłaszcza że w tym okresie nastąpiły trzy (!!!) kolejne nowelizacje ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (ustawa ta została gruntownie znowelizowana 18 marca 2011 oraz następnie 11 lipca 2014 i 25 czerwca 2015). Konsekwentnie zmienione zostały również rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego związane z ustawą. Nie ułatwiło to pracy Centralnej Komisji, lecz, wręcz przeciwnie – niezwykle ją skomplikowało.

Jedną z pierwszych decyzji Prezydium Centralnej Komisji dotyczyła uaktualnienia list recenzentów w wymienionych wyżej sekcjach. Przyjęto następujący tryb tworzenia tych list: reprezentanci poszczególnych dyscyplin naukowych w kolejnych sekcjach sporządzili listy recenzentów; listy te zostały następnie scalone. Powstałe w ten sposób listy recenzentów sekcji podlegają ciągłej weryfikacji – recenzenci, których recenzje nie odpowiadają wymogom określonym w przepisach prawa, nie dotrzymujący terminów lub kilkakrotnie odmawiający wykonania recenzji, są z nich usuwani. Zostały też sformułowane zalecenia dla recenzentów, dotyczące przygotowania recenzji habilitacyjnych i profesorskich, a w przypadku superrecenzji wniosków profesorskich – ich prezentacji na posiedzeniach poszczególnych sekcji.

Przed rozpoczęciem VIII kadencji system informatyczny, wykorzystywany w CK, oparty był na starym systemie operacyjnym DOS. System ten bezwzględnie należało zastąpić nowym. Zatem po półtorarocznym przygotowaniu (zakup sprzętu, przygotowanie oprogramowania i przeszkolenie pracowników) wprowadzony został nowy system (WINDOWS), umożliwiający usprawnienie pracy Centralnej Komisji (m.in. ułatwia korzystanie z bazy POLO-nu). Dużym problemem CK jest brak zatrudnionego na etacie informatyka. Taka instytucja, jak Centralna Komisja, nie może przecież funkcjonować bez odpowiedniego zaplecza informatycznego.

Każdego roku Centralna Komisja rozpatruje kilka tysięcy różnego rodzaju spraw, podlegających jej kompetencjom. W poniższych tabelach w sposób syntetyczny przedstawiono najważniejsze z nich, którymi Centralna Komisja zaj-

mowała się w latach: 2012 (tab. 1), 2013 (tab. 2), 2014 (tab. 3). Do obowiązków CK należały ponadto sprawy nieujęte w poniższych tabelach, np. prowadzenie korespondencji, między innymi wyjaśniającej stanowisko CK w konkretnych zagadnieniach, udział w postępowaniach sądowych itp.

Tabela 1. Liczba i rodzaj spraw rozpatrywanych przez Centralną Komisję w 2012 r.

Lp.	Rodzaj sprawy	Ogółem	Pozytywnie	Negatywnie
1.	Decyzje w sprawie nadania tytułu profesora	857	824	33
2.	Ocena decyzji rektora wynikającej z art. 21a	21	8	13
3.	Uprawnienia do nadawania stopni	97	68	29
4.	Odwołania od uchwał RW/RN	90	39	51
5.	Wybór recenzentów w postępowaniu o nadanie tytułu profesora	760	760	0
6.	Wybór recenzentów w przewodach habilitacyjnych	1407	1394	13
7.	Postępowania habilitacyjne	720	720	0
8.	Inne (np. odwołania od decyzji CK w sprawie o tytuł profesora bez habilitacji)	66	43	23
9.	Razem	4018	3856	162

Tabela 2. Liczba i rodzaj spraw rozpatrywanych przez Centralną Komisję w 2013 r.

Lp.	Rodzaj sprawy		Ogółem	Pozytywnie	Negatywnie
1.	Decyzje w sprawie nadania tytułu profesora	wg ustawy do 2011 r.	689	656	47
		wg ustawy po 2011 r.	10	10	0
2.	Ocena decyzji rektora wynikającej z art.21a		21	11	10
3.	Uprawnienia do nadawania stopni		64	44	20

cd. tab. 2

Lp.	Rodzaj sprawy	Ogółem	Pozytywnie	Negatywnie
4.	Odwołania od uchwał RW/RN	79	35	44
5.	Wybór recenzentów w postępowaniu o nadanie tytułu profesora	1578	1572	6
6.	Wybór recenzentów w przewodach habilitacyjnych	2443	2429	14
7.	Postępowania habilitacyjne	1101	1101	0
8.	Inne (np. odwołania od decyzji CK)	36	23	13
9.	Razem	6021	5881	154

Tabela 3. Liczba i rodzaj spraw rozpatrywanych przez Centralną Komisję w 2014 r.

Lp.	Rodzaj sprawy	Ogółem	Pozytywnie	Negatywnie	
1.	Decyzje w sprawie nadania tytułu profesora	wg ustawy do 2011 r.	1039	1000	39
		wg ustawy po 2011 r.	43	43	0
2.	Ocena decyzji rektora wynikającej z art. 21a	24	15	9	
3.	Uprawnienia do nadawania stopni	61	43	18	
4.	Odwołania od uchwał RW/RN	106	43	63	
5.	Wybór recenzentów w postępowaniu o nadanie tytułu profesora	266	266	0	
6.	Wybór recenzentów w przewodach habilitacyjnych	421	421	0	
7.	Postępowania habilitacyjne	1431	1431	0	
8.	Inne (np. odwołania od decyzji CK)	9	7	2	
9.	Razem	3433	3285	148	

Jak można zauważyć, pod względem rozpatrywanych spraw rok 2013 był absolutnie rekordowy (6021 spraw). W porównaniu do 2012 r. ich liczba wzrosła o ponad 50%. Już w następnym roku 2014 było ich o około 43% mniej. Tak znacząca różnica jest wynikiem wzrostu liczby wniosków o wyznaczenie recenzentów w przewodach habilitacyjnych i postępowaniach o nadanie tytułu profesora, stanowiących 67% wszystkich wniosków w roku 2013; w roku 2014 wskaźnik ten zmalał do 20%. Największy udział mają tu wnioski z zakresu nauk humanistycznych i społecznych oraz prawnych i teologicznych (łącznie), stanowiące w tym czasie średnio około 32% wszystkich rozpatrywanych spraw. Dla pozostałych dziedzin nauki wskaźnik ten przedstawiał się następująco (według dziedzin rozpatrywanych w poszczególnych sekcjach):

- nauki ekonomiczne – 7%,
- nauki biologiczne, rolnicze, leśne i weterynaryjne – 13%,
- nauki medyczne, farmaceutyczne, nauki o zdrowiu i o kulturze fizycznej – 14%,
- nauki matematyczne, fizyczne, chemiczne i nauki o Ziemi – 11%,
- nauki techniczne – 16%,
- sztuka – 7%.

W roku 2015 utrzymuje się stopniowy spadek liczby spraw, którymi zajmuje się Centralna Komisja. Wnioski dotyczące większości dziedzin są rozpatrywane na bieżąco, poza naukami humanistycznymi i społecznymi oraz prawnymi i teologicznymi, w tych dyscyplinach bowiem duża liczba spraw nadal czeka na rozpatrzenie.

Wzrost liczby spraw rozpatrywanych w roku 2013 spowodowany był nowelizacją ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, dokonaną w marcu roku 2011. Ustawa ta znacznie podniosła wymagania w stosunku do naukowców występujących o nadanie tytułu profesora, jak również wprowadziła istotne zmiany w procedurze przyznawania stopnia doktora habilitowanego. Równocześnie, do dnia 30 września 2013 r. istniała możliwość wszczynania postępowań o nadanie tytułu profesora zgodnie ze zdecydowanie łatwiejszymi do realizacji przepisami sprzed nowelizacji. W tej sytuacji lawinowy wzrost liczby wniosków w roku 2013 był łatwy do przewidzenia. W porównaniu do 2012 r. największy wzrost liczby wniosków nastąpił w 2013 r. i pierwszej połowie 2014; od drugiej połowy 2014 r. zaczęła ona istotnie maleć. W liczbach przedstawia się to następująco:

- 2011 r. – 856,
- 2012 r. – 760,
- 2013 r. – 1818,

- 2014 r. – 1039,
- 2015 r. (do 31.10.2015) – ok. 500 wniosków.

Niestety, niektóre z nadesłanych wniosków były wyraźnie „przedwczesne”: uzasadnione skromnym dorobkiem naukowym kandydata po uzyskaniu habilitacji i często niewielkimi osiągnięciami w zakresie kształcenia młodych kadr naukowych. Zgodnie z wymaganiami ustawy, na tym poziomie awansu naukowego oczekuje się od kandydatów do tytułu profesora poważnych publikacji, podsumowujących stan wiedzy w określonym obszarze nauki i wytyczających kierunki dalszego jej rozwoju, publikowanych przez uznane, prestiżowe wydawnictwa naukowe o zasięgu międzynarodowym. Tymczasem uzasadnienia większości wniosków, w stosunku do których Centralna Komisja podjęła negatywną decyzję, zawierały publikacje w lokalnych czasopismach, niejednokrotnie powtórzenia z dorobku habilitacyjnego, drobne przyczynki czy rutynowe opracowania zawodowe, niewiele wnoszące w rozwój dziedziny naukowej, w zakresie której kandydat ubiegał się o profesurę. Również poziom tzw. monografii „profesorskich”, tak istotnych dla dorobku naukowego osoby występującej o nadanie tytułu profesora, nie przedstawiał się dobrze. Pojawiły się bowiem monografie bardzo słabe, a w stosunku do kilkunastu z nich wysunięto zastrzeżenia co do ich oryginalności (przypadki nierzetelności naukowej). Liczne wnioski spełniały wymagania ustawy tylko w stopniu dostatecznym, nie miały więc większych szans na pozytywne rozpatrzenie. Centralna Komisja musi postępować i postępowała według prawa obowiązującego w momencie składania wniosku. Podniesienie kryteriów, które powinni spełniać kandydaci do tytułu profesora, będące wynikiem nowelizacji z marca 2011 r., oceniam niezwykle pozytywnie, jednakże wśród wielu bardzo słusznych wymagań pojawiły się też takie, które dla przedstawicieli niektórych dziedzin nauki były trudne do spełnienia – np. w naukach humanistycznych i społecznych obowiązek odbycia staży i pozyskania grantów zagranicznych czy kierowanie zarówno polskimi, jak i zagranicznymi zespołami badawczymi. Kolejna nowelizacja ustawy, z roku 2014, urealniła wymagania w postępowaniach o nadanie tytułu profesora.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że niektórzy recenzenci, także członkowie Centralnej Komisji, zbyt dużą wagę, często rozstrzygającą, przypisują wskaźnikom mającym znaczenie informacyjne (np. wartość tzw. sumarycznego Impact Factor, liczba cytowań, danej osoby). Są to oczywiście wskaźniki ważne, jednakże dorobek kandydata do stopnia lub tytułu naukowego należy oceniać całościowo. Szczególną uwagę należy zwracać na znaczące osiągnięcia naukowe, przyczyniające się do rozwoju danej dziedziny wiedzy. Warto też pamiętać, iż średnie wskaźniki bibliometryczne w rozmaitych dys-

cyplinach naukowych różnią się w sposób zasadniczy. Powodem takiej sytuacji może być np. mała liczba czasopism z listy JCR w danej dyscyplinie. Bywa też, że dyscyplina jest stosunkowo „wąska” i niewielu naukowców na świecie ją uprawia. Takie i inne przyczyny powodują, że w niektórych dziedzinach (dyscyplinach) sumaryczny Impact Factor kandydatów do awansu jest stosunkowo nieduży, np. 4, 5, a w innych – znacznie wyższy: 15, 20, a nawet 50.

Kilka procent wniosków złożonych w latach 2011–2014 zostało ocenionych negatywnie, a mianowicie: w 2011 r. – 4% , w 2012 – 4%, w 2013 – 7%, w 2014 – 5%. Wydaje się, że w porównaniu do całkowitej liczby złożonych wniosków procent spraw rozpatrzonych negatywnie jest niewielki, należy jednak wziąć pod uwagę, że powyższe dane dotyczą wniosków „zakończonych ostatecznie negatywnie”. Procent ten byłby znacznie wyższy, gdyby uwzględnić fakt, iż wiele osób występuje o umorzenie postępowania zwykle wtedy, gdy recenzje są negatywne. Tylko w 2014 r. wniosków o umorzenie postępowania było kilkadziesiąt. Ponadto wiele osób, które złożyły wnioski o nadanie tytułu profesora i otrzymały negatywną decyzję Centralnej Komisji, odwołuje się od niej: najpierw do Centralnej Komisji (co wymaga powołania kolejnych recenzentów), a w przypadku ponownej odmowy – do sądu. Pozytywna dla skarżącego decyzja sądu powoduje, że Centralna Komisja, wykonując wyrok sądowy, zobowiązana jest wniosek ponownie rozpatrzyć. Z tych powodów niektóre wnioski są rozpatrywane przez kilka lat, a wiele z nich do dzisiaj nie zostało zakończonych. Tylko w latach 2012–2014 od decyzji Centralnej Komisji odwołało się około 30% negatywnie ocenionych kandydatów do tytułu profesora (lub rad, które tych kandydatów wysunęły).

Nowelizacja ustawy z roku 2011, która zmieniła, a moim zdaniem – obniżyła, wymagania w stosunku do osiągnięć osób starających się o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego, nie spowodowała znaczącego wzrostu liczby wniosków o powołanie komisji habilitacyjnych. Dokładna analiza tego zjawiska pokazuje, że w przypadku niektórych dyscyplin liczba takich wniosków zwiększyła się znacznie, w innych zaś utrzymała się na poziomie podobnym do poprzednich lat, a nawet zmalała. Sumarycznie, w porównaniu do lat 2011, 2012, w roku 2013 nastąpił blisko dziesięcioprocentowy wzrost liczby wniosków o powołanie komisji i wyznaczenie recenzentów w przewodach habilitacyjnych, w kolejnych zaś latach: 2014, 2015, zaznaczył się ponad trzykrotny spadek takich wniosków; prezentują to poniższe liczby:

- 2011 r. – 4425,
- 2012 r. – 4417,
- 2013 r. – 4684,

- 2014 r. – 1431,
- 2015 r. – ok. 1300 (do 31.10.2015).

Zmiana wymagań w stosunku do osiągnięć naukowych kandydatów do stopnia doktora habilitowanego, a także przeniesienie pełnej odpowiedzialności za nadawanie tego stopnia na Rady Wydziałów lub Rady Naukowe spowodowały, niestety, duże różnicowanie w poziomie habilitacji – od stojących na bardzo wysokim poziomie, po takie, których poziom można określić jako bardzo niski, niewystarczający – naszym zdaniem – do nadania stopnia doktora habilitowanego. Niestety, nie wszystkie Rady Wydziałów i Rady Naukowe dbają o odpowiedni poziom habilitacji, zapominając, że nadanie stopnia doktora habilitowanego osobie, która na taki stopień nie zasługuje, może prowadzić do zahamowania rozwoju danej dyscypliny w macierzystej jednostce. Doktor habilitowany, którego dalsza kariera naukowa stoi pod znakiem zapytania, nie zgromadzi wokół siebie wybitnie uzdolnionych doktorów czy magistrów.

Zgodnie z aktualnie obowiązującym prawem, stopień doktora habilitowanego nadaje Rada Wydziału lub Rada Naukowa; Centralna Komisja nie ma wpływu na decyzje tych gremiów, ma jedynie częściowy wpływ na wybór komisji habilitacyjnej, której opinia stanowi podstawę dla decyzji Rady Wydziału lub Rady Naukowej. Komisja habilitacyjna składa się z 7 osób: 3 osoby proponuje Rada Wydziału lub Rada Naukowa (sekretarz, recenzent, członek komisji), a 4 – Centralna Komisja (przewodniczący, 2 recenzentów, członek komisji). Regułą jest, że osoby zaproponowane do komisji habilitacyjnej przez Radę Wydziału (Radę Naukową) są pracownikami danej jednostki naukowej (wydziału). Sekcje Centralnej Komisji dokładają oczywiście należytej staranności – zgodnie z wiedzą, jaką w danym momencie dysponują – aby członkowie komisji habilitacyjnej byli bezstronni i obiektywni. Głosowania komisji habilitacyjnych są czasami niejednoznaczne: pozytywne (np. 4:3), ale także negatywne (np. 3:3, 3:4), a czasami jednoznacznie negatywne (np. 2:5, 1:6, 0:7). Niekiedy, pomimo takich wyrażonych w głosowaniu wątpliwości komisji habilitacyjnych, głosowania Rad Wydziałów lub Rad Naukowych są jednoznacznie pozytywne. Skoro jednak cała procedura habilitacji została przeprowadzona prawidłowo i zgodnie z przepisami, Centralna Komisja nie może odebrać nadanego stopnia, mimo iż ma uzasadnione zastrzeżenia do poziomu habilitacji. Centralna Komisja może zajmować się daną habilitacją tylko w przypadku odwołania, złożonego przez kandydata niezadowolonego z decyzji Rady Wydziału lub Rady Naukowej. Oczywiście odwołania składają tylko te osoby, które nie uzyskały stopnia doktora habilitowanego. Istnieje zatem w postępowaniu habilitacyjnym niespójność. Na prezydium Centralnej Komisji podjęliśmy decyzję, że wszystkie Rady Wydziałów i Rady Naukowe,

do których mamy zastrzeżenia związane z przeprowadzaniem procedury habilitacyjnej lub poziomem nadawanych habilitacji, będą kontrolowane w pierwszej kolejności. Jeśli zostaną stwierdzone nieprawidłowości, ich uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego będą ograniczane (zawieszenie uprawnień), a nawet mogą zostać cofnięte. W ciągu całej kadencji mamy zamiar skontrolować większość Rad Wydziałów i Rad Naukowych. W roku 2015 prowadzone są kontrole w 35 jednostkach.

Centralna Komisja przygotowała ostatnio zalecenia dotyczące powoływania członków komisji habilitacyjnych i prawidłowego wykonywania przez nich mandatu. Ustalono, między innymi, że członkiem komisji habilitacyjnej nie może być osoba, w stosunku do której istnieją uzasadnione wątpliwości co do jej **bezstronności**. W szczególności nie jest dopuszczalne, aby członek komisji prowadził prace badawcze lub posiadał wspólny dorobek naukowy z habilitantem. Członkiem komisji nie powinna być osoba, która była promotorem lub recenzentem podczas przeprowadzania przewodu doktorskiego habilitanta, a także recenzentem jego publikacji naukowych, wymienionych we wniosku habilitacyjnym. W poszczególnych sekcjach Centralnej Komisji sprawdzamy, czy dana Rada Wydziału lub Rada Naukowa, proponując osoby do składu komisji habilitacyjnej, nie naruszyła tych zaleceń. Członkowie komisji habilitacyjnej powinni także znać odpowiednie akty prawne, tj. obowiązującą ustawę i przepisy wykonawcze. Komisja habilitacyjna, za pośrednictwem dziekana, ma prawo zażądać od habilitanta przedstawienia rozprawy doktorskiej, w celu sprawdzenia oryginalności jego dorobku naukowego od czasu uzyskania stopnia doktora. Jeżeli habilitant tego nie uczyni, przewodniczący komisji lub, z jego upoważnienia, sekretarz zawiadamia go o zawieszeniu postępowania. Informujemy recenzentów, że w recenzjach, w odrębnych, wyraźnie zaznaczonych częściach, muszą uwzględnić ocenę „osiągnięć naukowych” oraz „istotnej aktywności naukowej” habilitanta. Jeżeli recenzja nie spełnia tych warunków, a w szczególności nie zawiera wspomnianych ocen, dziekan (przewodniczący Rady Naukowej) nie powinien takiej recenzji przyjąć; musi wystąpić o jej uzupełnienie lub ją odrzucić. Niestety, takie recenzje są przyjmowane. Należy też pamiętać, że komisja habilitacyjna nie może podejmować uchwał w składzie mniejszym niż 6 osób, w tym konieczny jest udział jej przewodniczącego i sekretarza. Miejscem posiedzenia komisji nie musi być siedziba wydziału, na którym przeprowadzana jest procedura habilitacyjna, może się też ono odbyć w formie wideokonferencji; niedopuszczalny natomiast jest udział w posiedzeniu komisji za pośrednictwem telefonu, Skype’a itp. Niezwykle ważne jest wcześniejsze udostępnienie pełnej dokumentacji wniosku wszystkim członkom Rady Wydziału (Rady Naukowej), ponieważ przed głosowaniem każdy

powinien zapoznać się z autoreferatem habilitanta, monografią lub cyklem publikacji oraz protokołem komisji habilitacyjnej. Niestety, zalecenie to w wielu przypadkach nie jest przestrzegane. Często zdarza się, że członkowie Rad Wydziałów (Rad Naukowych) głosują bez zapoznania się z wnioskiem, jedynie na podstawie sprawozdania sekretarza lub przewodniczącego komisji.

Obecnie kandydat ma wgląd do dokumentacji na każdym etapie postępowania habilitacyjnego, ma też prawo do wycofania wniosku w trakcie jego trwania. Zapisy te wydają się kontrowersyjne, gdyż niedokończenie postępowania poprzez jego umorzenie (wycofanie wniosku) powoduje zniesienie trzyletniej karencji, co pozwala na złożenie nowego wniosku praktycznie na następny dzień. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że wystąpienie o umorzenie postępowania zazwyczaj ma miejsce po pojawieniu się negatywnych recenzji.

W nowelizacji ustawy z dnia 18 marca 2011 r. wprowadzono kontrowersyjny przepis art. 21a, umożliwiający – na mocy decyzji rektora szkoły wyższej (od 1 stycznia 2016 r. również dyrektora instytutu PAN bądź instytutu badawczo-rozwojowego) – osobom posiadającym stopień doktora, które pracowały za granicą i przez co najmniej pięć lat samodzielnie kierowały zespołami badawczymi oraz posiadają znaczący dorobek i osiągnięcia naukowe, uzyskanie uprawnień równoważnych z wynikającymi z posiadania stopnia doktora habilitowanego. Centralna Komisja ma prawo w ciągu trzech miesięcy (od wejścia w życie 1 października 2014 r. kolejnej nowelizacji ustawy – w ciągu czterech miesięcy) od zawiadomienia wyrazić sprzeciw i uchylić decyzję rektora na drodze administracyjnej. Brak takiego działania Centralnej Komisji we wskazanym wyżej terminie powoduje uprawnomocnienie się decyzji rektora. W latach 2012–2014 wpłynęło łącznie 66 takich zawiadomień; komisja wyraziła sprzeciw i uchyliła 32 z nich, czyli blisko 50%. W zdecydowanej większości powodem negatywnych decyzji Centralnej Komisji był brak pełnego udokumentowania spełnienia przez kandydata wszystkich wymagań, o których mowa w przytoczonym powyżej artykule ustawy, a w szczególności brak dokumentów potwierdzających samodzielne kierowanie zespołem badawczym przez co najmniej pięć lat podczas pracy za granicą, lub niemożność uznania, iż dorobek oraz osiągnięcia naukowe osoby, której dotyczy zawiadomienie rektora, są na tyle znaczące, że w ocenie komisji mogą być one porównywalne z osiągnięciami kandydatów do habilitacji.

Prezydium Centralnej Komisji przyjęło zasadę: „Zero tolerancji dla nierzetelności naukowej”. Postępujemy zgodnie z art. 29 ust. 2 Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym, który mówi, że przesłankami do wznowienia postępowania o nadanie stopnia doktora, doktora habilitowanego lub tytułu profesora mogą być także, oprócz wymienionych w Kodeksie Postępowania Ad-

ministracyjnego, ujawnione okoliczności, wskazujące na to, że stopień doktora, doktora habilitowanego lub tytuł profesora został nadany na podstawie dorobku powstałego z naruszeniem prawa, w tym praw autorskich lub dobrych obyczajów w nauce. Jeżeli Centralna Komisja otrzyma udokumentowaną informację o dopuszczeniu się nierzetelności naukowej, przeprowadza własne postępowanie wyjaśniające, mające na celu uzyskanie przesłanek do wydania (w trybie art. 29 ust. 3 ww. ustawy) postanowienia o wznowieniu danego przewodu lub postępowania. W takich przypadkach powoływani są dodatkowi recenzenci. Jeżeli natomiast informacje o nierzetelności naukowej pojawiają się w czasie procedowania przewodu lub postępowania w radzie jednostki organizacyjnej, Centralna Komisja zwraca się do rady o zawieszenie procedury do czasu **jednoznaczego** wyjaśnienia zarzutów (powołani recenzenci powinni się do tych zarzutów odnieść). Gdy przeprowadzone przez radę postępowanie wyjaśniające bezspornie potwierdzi popełnienie plagiatu, stosowany jest art. 29a ust. 1, nakazujący stwierdzenie w drodze uchwały (a jeżeli Centralna Komisja, to w drodze decyzji) „po przeprowadzeniu procedury unieważniającej, **nieważności postępowania** w sprawie nadania tytułu lub stopnia, jeżeli w pracy stanowiącej podstawę nadania tytułu lub stopnia osoba ubiegająca się o tytuł lub stopień przypisała sobie autorstwo istotnego fragmentu lub innych elementów cudzego utworu lub ustalenia naukowego”. Postępowania wznowieniowe prowadzą jednostki organizacyjne, które przeprowadzały przewody/postępowania pierwotne. Wyjątkowo (gdy uprawnienia jednostki prowadzącej postępowanie pierwotne zostały zawieszone bądź jednostka je utraciła) Centralna Komisja wyznacza do prowadzenia postępowania wznowieniowego inną uprawnioną jednostkę. Do Centralnej Komisji często wpływają listy z informacjami o plagiatkach i nierzetelnościach naukowych. Inaczej postępujemy, kiedy taki list jest nieudokumentowany, inaczej, jeżeli jest udokumentowany, jeszcze inaczej, gdy jest to informacja podpisana.

Dużym problemem są tzw. „wyjazdy po habilitację” na Słowację. Wiele osób (najwięcej reprezentujących nauki społeczne, w tym pedagogikę i socjologię) wykorzystuje tę drogę awansu naukowego. Wynika to z faktu, że **Konwencja Polsko-Słowacka uznaje stanowisko docenta za odpowiadające stopniowi naukowemu doktora habilitowanego w Polsce**. W umowie z dnia 18 lipca 2005 r. między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Słowackiej o wzajemnym uznawaniu okresów studiów oraz równoważności dokumentów o wykształceniu i nadaniu stopni i tytułów uzyskanych w Rzeczypospolitej Polskiej i Republice Słowackiej, w art. 7 zapisano: „Dyplomy nadania stopnia naukowego «doktor habilitowany» lub stopnia «doktor habilitowany sztuki» uzyskane w Rzeczypospolitej Polskiej oraz dokumenty

nadania tytułu naukowo-pedagogicznego lub artystyczno-pedagogicznego «docent» (w skrócie «doc.») oraz dyplomy o nadaniu stopnia naukowego «doktor věd» (w skrócie «DrSc.») uzyskane w Republice Słowackiej uznaje się za równoważne⁷. Centralna Komisja, wspólnie z Radą Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego, kilkakrotnie zwracała się do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego o dokonanie zmian w podpisanej Konwencji Polsko-Słowackiej, jednakże, jak dotychczas, bez efektu. Tymczasem w ciągu ostatnich siedmiu lat 194 osoby uzyskały habilitację na Słowacji, w tym z pedagogiki (62), teologii (41), ekonomii (13), filozofii (12), psychologii (11), wychowania fizycznego (8), matematyki (6), socjologii (5), historii (5). Habilitacje te nadano głównie w trzech uniwersytetach słowackich: Katolickim Uniwersytecie w Rużomberku (86), Uniwersytecie Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy (36) i Uniwersytecie w Preszowie (31).

Centralna Komisja zajmuje się również rozpatrywaniem wniosków jednostek naukowych o przyznanie uprawnień do nadawania stopnia doktora lub doktora habilitowanego. W latach 2012–2014 rozpatrzyła łącznie 222 takie wnioski i w stosunku do 67 (ok. 30%) podjęła decyzję odmowną. Zgodnie z obowiązującą ustawą, Centralna Komisja nadaje powyższe uprawnienia po zasięgnięciu opinii Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, stąd też ze szczególną starannością rozważa negatywne opinie w danej sprawie, wyrażone przez to gremium. Przesłanki wydania decyzji odmownej są niezmiennie od lat. Znaczna część wniosków nie spełnia wymogów formalnych, przewidzianych w przepisach prawa (niewystarczająca liczba specjalistów z zakresu dziedziny czy dyscypliny, której dotyczy wniosek, brak poważniejszych wyników w działalności naukowej). Są to zwykle wnioski nieuzasadnione, zwłaszcza gdy jednostka nie tylko nie posiada poważniejszych osiągnięć naukowych czy artystycznych, ale nie ma też większego doświadczenia i wyników w kształceniu na poziomie magisterskim (dotyczy to uprawnień do nadawania stopnia doktora). Wśród jednostek ubiegających się o przyznanie uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego pojawiają się i takie, które po uzyskaniu uprawnień do nadawania stopnia doktora nie wykazały się jeszcze wystarczającym doświadczeniem w prowadzeniu przewodów doktorskich. W takich wypadkach Centralna Komisja wydaje decyzję odmowną, uznając, że przed nadaniem takiego uprawnienia powinna mieć możliwość oceny działalności rady w zakresie prowadzonych przewodów doktorskich: poziomu krytyki naukowej i wymagań stawianych doktorantom oraz poprawności formalnej przebiegu przewodu. Największą liczbę, bo około 30% wszystkich wniosków w tej grupie, rozpatrzyła Sekcja Nauk Humanistycznych i Społecznych.

W ustawie o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki oraz jej nowelizacjach pojawiały się rozwiązania niespójne, budzące wątpliwości, a nawet błędne. W tej sytuacji Centralna Komisja brała aktywny udział w pracach nad kolejnymi nowelizacjami. Podczas prac nad ostatnią nowelizacją ustawy (obowiązującej od 1 października 2014 r.) przedstawiliśmy 12 propozycji zmian, z których wprowadzono tylko 6. Znowelizowana ustawa eliminuje szereg ewidentnych błędów, które w wielu przypadkach uniemożliwiały nadanie tytułu profesora. Jednakże, opierając się na doświadczeniu wynikającym z pracy w Centralnej Komisji, uważam, że nadszedł czas, aby po ponad 12 latach obowiązywania Ustawy o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (ustawa z dnia 14 marca 2003 r.) i po kilku jej nowelizacjach **opracować w najbliższym czasie nową ustawę o stopniach i tytułach, po szerokiej konsultacji ze środowiskiem naukowym w Polsce**. Mimo że Centralna Komisja nie ma mocy ustawodawczej, rozpoczęliśmy prace nad przygotowaniem założeń takiej ustawy. Rozpoczęliśmy dyskusję, rozesłaliśmy też ankietę, której wyniki mamy zamiar skonsultować z całym środowiskiem naukowym, szczególnie z Radą Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Polską Akademią Nauk i Polską Akademią Umiejętności.

Zdaniem Centralnej Komisji, a także wielu środowisk naukowych, istotnej korekty wymaga również wykaz obszarów wiedzy oraz dziedzin i dyscyplin nauki. Liczba dziedzin i dyscyplin powinna zostać zmniejszona – np. przez połączenie niektórych z nich. Nowy wykaz powinien odpowiadać aktualnym potrzebom i trendom rozwijającej się nauki. Ponadto, w wykazie powinny pojawić się nowe dyscypliny, co ułatwiłoby badania interdyscyplinarne i postdyscyplinarne. Niestety, za rozporządzenie w tej sprawie odpowiada minister właściwy do spraw nauki i szkolnictwa wyższego, Centralna Komisja może jedynie proponować określone rozwiązania.

Na zakończenie chciałbym zapewnić, że Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów dokłada wszelkich starań, aby procedury przynależne jej kompetencjom realizowane były w sposób przejrzysty i sprawny, przy jednoczesnym przestrzeganiu wymagań formalnych.

Prof. dr hab. TOMASZ BORECKI

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

OBECNY STAN POSTĘPOWAŃ O NADANIE STOPNIA DOKTORA HABILITOWANEGO I TYTUŁU PROFESORA – UWAGI NIE TYLKO KRYTYCZNE¹

I. Wprowadzenie

Rok 2003 przyniósł nam, pracownikom naukowym, istotne zmiany dotyczące zasad przyznawania stopni i tytułów naukowych oraz w zakresie sztuki, w związku z przyjęciem ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki² (dalej u.s.t.n.sz. lub ustawa z dnia 14 marca 2003 r.). Po czternastodniowym *vacatio legis* weszła ona w życie, derogując ustawę z dnia 12 września 1990 r. o tytule naukowym i stopniach naukowych³ (dalej u.t.n.s.n.). W zakresie postępowań awansowych pojawiły się fundamentalne zmiany. Odnośnie do postępowania „habilitacyjnego” do najważniejszych zaliczyć należy „umożliwienie przeprowadzania w zakresie sztuki i dyscyplin artystycznych przewodów [...] habilitacyjnych będących podstawą nadania stopnia [...] doktora habilitowanego sztuki”, „rezygnację z dotychczasowych stopni naukowych [...] dokto-

¹ Kwestie natury prawnej były konsultowane z drem Michałem Krukiem, adiunktem w Instytucie Problemów Współczesnej Cywilizacji SGH.

² Ustawa z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tj. Dz. U. z 2014 r., poz. 1852, z 2015 r., poz. 249 ze zm.).

³ Ustawa z dnia 12 września 1990 r. o tytule naukowym i stopniach naukowych (Dz. U. Nr 65, poz. 386, z 1997 r., Nr 43, poz. 272 oraz z 2000 r., Nr 120, poz. 1268).

ra habilitowanego w zakresie sztuki oraz przewodów kwalifikacyjnych I oraz II stopnia”, a także „umożliwienie pełnienia funkcji promotora i recenzenta przez pracowników naukowych zagranicznych uczelni i instytucji naukowych oraz powoływania dwóch promotorów – z Polski oraz z zagranicznej instytucji naukowej”⁴. W przypadku postępowania o nadanie tytułu profesora zmiany były mniej istotne, przeforsowano, między innymi, „rezygnację z nadawania tytułu naukowego w zakresie sztuki i wprowadzenie tytułu profesora sztuki”⁵. Był to jednak zaledwie początek reformy – w ciągu nieco ponad dekady treść ustawy z dnia 14 marca 2003 r. ulegała systematycznie zmianom, przy czym obecnie wciąż są formułowane kolejne propozycje nowelizacji o doniosłym charakterze.

Jak zaznaczają H. Izdebski i J. Zieliński, przedmiotowa ustawa obowiązuje obecnie „w brzmieniu stosunkowo dalece odbiegającym od pierwotnego”, przy czym „najistotniejsze zmiany zostały wprowadzone z dniem 1 października 2011 r.”⁶ Wydaje się, że najgłębszy charakter wprowadzone modyfikacje miały w przypadku postępowań „habilitacyjnych”. Nowela z 2011 r. doprowadziła bowiem do zamknięcia możliwości przeprowadzenia przewodu habilitacyjnego, który zgodnie z przepisami ustawy można było wszcząć do 30 września 2013 r. (tzw. stara procedura), pozostawiając jedynie ścieżkę postępowania habilitacyjnego ustanowionego ustawą z dnia 18 marca 2011 r. o zmianie ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki oraz o zmianie niektórych innych ustaw⁷ (tzw. nowa procedura). Ponadto reformy z roku 2011 i późniejsze wprowadziły nowe zasady i wymogi w ramach procedury „habilitacyjnej”, a dodatkowo wpłynęły na kształt postępowania „profesorskiego”. W niektórych przypadkach zmiany miały wręcz rewolucyjny charakter.

⁴ Zob.: opinia prawna z dnia 20 listopada 2002 r. nt. rządowego projektu ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (druk nr 1027), przygotowana na rzecz Podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia rządowego projektu ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, s. 1–2.

⁵ Tamże, s. 1–2.

⁶ Chodzi o zmiany wprowadzone ustawą z dnia 18 marca 2011 r. o zmianie ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki oraz o zmianie niektórych innych ustaw (Dz. U. Nr 84, poz. 455 z późn. zm.). Zob. H. Izdebski, J. Zieliński, „Ustawa o stopniach naukowych i tytule naukowym. Komentarz”, Warszawa 2014, s. 5 i nast.

⁷ Ustawa z dnia 18 marca 2011 r. o zmianie ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki oraz o zmianie niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2011 r., Nr 84, poz. 455, Nr 112, poz. 654, z 2012 r., poz. 1544).

Należy pamiętać, że wraz z przyjęciem wspomnianej na wstępie ustawy, a także w związku z „dużą” nowelą z roku 2011, konieczne było opracowanie odpowiedniego pakietu aktów wykonawczych, których regulacje także istotnie wpłynęły na kształt wymogów i prowadzenia postępowań „habilitacyjnych” i „profesorskich”. Przepisy zawarte w tych aktach, wraz z wprowadzaniem kolejnych zmian w przedmiotowej ustawie, również ulegały zmianom. A trzeba podkreślić, że właśnie akty wykonawcze określają w istotnym stopniu przebieg wspomnianych postępowań i determinują sposób pracy habilitantów oraz doktorów habilitowanych przygotowujących się do awansu naukowego.

Celem wypowiedzi jest omówienie modyfikacji, jakie zaszły w ustawodawstwie w przedmiotowym zakresie w ciągu ostatnich dwunastu lat, wskazanie na złe i dobre strony przyjętych rozwiązań, a także przedstawienie postulatów *de lege ferenda*. Niniejszy tekst wpisuje się w nurt wypowiedzi doktrynalnych, głównie przedstawicieli środowiska akademickiego, dotyczących procedury uzyskania stopnia doktora habilitowanego⁸, a także procedury nadania tytułu profesora⁹. Warto dodać, że komentarze w tym zakresie nasiliły się w szczególności po ostatniej „dużej” reformie ustawy z dnia 14 marca 2003 r., przy czym wypowiedzi te mają w większości negatywny wydźwięk¹⁰.

II. Idea habilitacji i profesury

Stopień doktora habilitowanego oraz tytuł profesora to progi kariery naukowej, które uzyskuje tylko pewna grupa pracowników szkół wyższych i instytutów badawczych. Te stopnie i tytuły stanowią przejaw hierarchii w świecie *akademii*, a ich uzyskanie potwierdza, że osoby legitymujące się nimi są przygotowane do pełnienia określonych funkcji czy realizowania pewnych zadań. Świadczą nie tylko o dojrzałości intelektualnej, sprawności warsztatowej w prowadzeniu badań naukowych czy zajęć ze studentami, ale również

⁸W świetle art. 4 ust. 1 u.s.t.n.sz., gdy w ustawie jest mowa o stopniu „doktora habilitowanego” bez bliższego określenia – rozumie się przez to stopnie naukowe doktora habilitowanego oraz doktora habilitowanego sztuki.

⁹Zgodnie z art. 4 ust. 2 u.s.t.n.sz., gdy w ustawie jest mowa o „tytule profesora” bez bliższego określenia – rozumie się przez to tytuł naukowy profesora i tytuł profesora sztuki.

¹⁰Zob. m.in. J. Osiecka-Chojnacka, „Spory o habilitację – próba analizy debaty”, *Analizy BAS* 19/2009, s. 1–13; W. Walczak, „Postępowania habilitacyjne według znowelizowanych przepisów – analiza wielowymiarowa”, *e-mentor* 51/2013; „Raport – nowy tryb habilitacji” (dokument przygotowany przez Radę Młodych Naukowców), Warszawa 2015, dokument dostępny: http://rmn.org.pl/wp-content/uploads/2015/01/Raport-%E2%80%93-Habilitacja_Final.pdf (pobranie: 21.11.2015 r.).

o zdolnościach organizacyjnych. Nie ulega wątpliwości, że uzyskanie stopnia doktora habilitowanego lub tytułu profesora musi w związku z tym być przedmiotem wnikliwej oceny.

Ocena ta jest szczególnie aktualna – w obliczu permanentnych zmian, dokonywanych w systemie. Potrzebujemy bowiem określenia docelowego modelu wyłaniania elit w świecie uczonych w Polsce.

Jedną z najbardziej spornych kwestii pozostaje utrzymanie w systemie gradacji „naukowej” stopnia doktora habilitowanego, zasadniczo za zniesieniem tej instytucji opowiada się środowisko młodych pracowników nauki. Trzeba jednak przypomnieć, że habilitacja występuje stosunkowo powszechnie na kontynencie europejskim; model ten jest obcy Wielkiej Brytanii i pozostałym państwom kultury anglosaskiej. Habilitację można uzyskać, między innymi, w Austrii, Niemczech¹¹ i Szwajcarii (*Privatdozent*), Portugalii (*Agregação*), Szwecji, Finlandii oraz Danii (*Docent*), a także we Włoszech (*Abilitazione scientifica nazionale*) i we Francji (*Habilitation à diriger des recherches*). Za pozostawieniem stopnia doktora habilitowanego przemawia nie tylko ugruntowana tradycja, ale także konieczność sprawowania kontroli nad procesem tworzenia elit świata nauki. Dla potwierdzenia można w tym miejscu przytoczyć wyniki badania przeprowadzonego niedawno wśród członków Sekcji IV (Nauki Medyczne) Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów (dalej CK)¹². Taki pośredni stopień naukowy, między stopniem doktora a tytułem profesora, jest potrzebny. System powinien być jednak tak skonstruowany, ażeby z jednej strony stymulować młodych naukowców do pracy, a z drugiej – nie ograniczać i nie wstrzymywać ich rozwoju intelektualno-naukowego.

III. Regulacje ustawowe – (r)ewolucja

III.1. Postępowanie „habilitacyjne”

W przypadku modyfikacji wprowadzonych do ustawy z dnia 14 marca 2003 r. możemy mówić wręcz o zmianach rewolucyjnych, które istotnie zmieniły nie tylko procedowanie, ale wpłynęły też na dostęp do tej procedury oraz nastawienie samych habilitantów lub potencjalnych habilitantów do wzięcia udziału w postępowaniu „habilitacyjnym”. Oprócz gruntownej zmiany

¹¹ Habilitować można się także we wszystkich sąsiadujących z Polską państwach.

¹² Chodzi o wyniki badania z 10 listopada 2015 r., w którym 86% członków Sekcji IV CK opowiedziało się za utrzymaniem dwóch stopni, tj. doktora i doktora habilitowanego, oraz jednego tytułu profesora (wyniki badania w posiadaniu autora).

w 2011 r., przedmiotowe przepisy ulegały poprawkom w ramach kolejnych nowelizacji, w szczególności z 2005, 2014 oraz 2015 r. W związku z wprowadzeniem tzw. nowej procedury „habilitacyjnej” całkowitemu przeredagowaniu uległy, między innymi, przepisy art. 16 i art. 18 u.s.t.n.sz., do treści ustawy dodano art. 18a cytowanej ustawy, a ponadto istotne zmiany wprowadzone zostały, między innymi, do art. 19 i art. 20 u.s.t.n.sz.

III.2. Postępowanie „profesorskie”

Odnosnie do postępowania o nadanie tytułu profesora dotychczasowe nowelizacje nie wprowadziły tak znaczących zmian, jak to miało miejsce w przypadku procedury „habilitacyjnej”. O ile treść art. 25 u.s.t.n.sz. praktycznie nie uległa zmianie, o tyle ważne zmiany zostały wprowadzone do art. 26 i art. 28 przedmiotowej ustawy. Należy odnotować, że główne modyfikacje w przypadku postępowania „profesorskiego” zostały wprowadzone nowelami z 2011 i 2015 r.

IV. Przepisy zawarte w aktach wykonawczych – (r)ewolucja

IV.1. Postępowanie „habilitacyjne”

Odnosząc się do aktów wykonawczych dotyczących postępowania „habilitacyjnego”, trzeba zaznaczyć, że regulacje w tym zakresie od początku pojawiały się i pojawiają w kilku aktach. Powoduje to, że użytkownicy systemu, w szczególności nieprawnicy, mogą napotykać liczne problemy interpretacyjne (dodatkowo należy brać pod uwagę permanentną zmianę przepisów).

Pierwszym aktem wykonawczym do u.s.t.n.sz. było rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 15 stycznia 2004 r. w sprawie szczegółowego trybu przeprowadzania czynności w przewodach doktorskim i habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora¹³. Następnie, w związku z wprowadzonymi nowelizacjami ustawy, przygotowane zostało rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 22 września 2011 r. w sprawie szczegółowego trybu i warunków przeprowadzania czynno-

¹³ Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 15 stycznia 2004 r. w sprawie szczegółowego trybu przeprowadzania czynności w przewodach doktorskim i habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora (Dz. U. z 2004 r., Nr 15, poz. 128, Dz. U. z 2005 r., Nr 252, poz. 2125, oraz Dz. U. z 2006 r., Nr 153, poz. 1094).

ści w przewodach doktorskich, w postępowaniu habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora¹⁴, a potem rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 3 października 2014 r. w sprawie szczegółowego trybu i warunków przeprowadzania czynności w przewodzie doktorskim, w postępowaniu habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora¹⁵. To ostatnie zostało zmienione rozporządzeniem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 30 października 2015 r. w sprawie szczegółowego trybu i warunków przeprowadzania czynności w przewodzie doktorskim, w postępowaniu habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora¹⁶.

Na pakiet aktów wykonawczych, stanowiących o wymogach i trybie przyznania stopnia doktora habilitowanego, składają się ponadto, między innymi, rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 1 września 2011 r. w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego¹⁷ oraz inne akty wykonawcze o mniejszym znaczeniu dla istoty samego postępowania¹⁸. Należy podkreślić, że wskazane powyżej rozporządzenie stanowiło nowy element w zestawie aktów wykonawczych i weszło w życie w roku 2011, nie derogując wcześniejszych rozporządzeń.

¹⁴ Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 22 września 2011 r. w sprawie szczegółowego trybu i warunków przeprowadzania czynności w przewodach doktorskich, w postępowaniu habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora (Dz. U. z 2011 r., Nr 204, poz. 1200).

¹⁵ Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 3 października 2014 r. w sprawie szczegółowego trybu i warunków przeprowadzania czynności w przewodzie doktorskim, w postępowaniu habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora (Dz. U. z 2014 r., Nr 1383).

¹⁶ Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 30 października 2015 r. w sprawie szczegółowego trybu i warunków przeprowadzania czynności w przewodzie doktorskim, w postępowaniu habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora (Dz. U. z 2015 r., poz. 1842).

¹⁷ Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 1 września 2011 r. w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego (Dz. U. z 2011 r., Nr 196, poz. 1165).

¹⁸ M.in. rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 8 sierpnia 2011 r. w sprawie trybu zgłaszania wniosków o przyznanie uprawnienia do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego (Dz.U. z 2013 r., Nr 485), rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 8 sierpnia 2011 r. w sprawie obszarów wiedzy, dziedzin nauki i sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych (Dz.U. 2011 r., Nr 179, poz. 1065), rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 14 września 2011 r. w sprawie liczby członków Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów oraz warunków i trybu ich wyboru (Dz.U. z 2011 r., Nr 201, poz. 1185). Zostały one wprowadzone do obrotu prawnego w ramach nowelizacji z 2011 r., derogując wcześniejsze akty wykonawcze.

Powyższe akty prawne przywołują świadomie, ażeby unaocznić dynamikę i zakres zmian. Musimy brać pod uwagę, że każde z rozporządzeń zawiera stosowne regulacje, które stawiają – w tym przypadku przed habilitantami – określone wymogi (notabene są one znacząco rozbudowane).

IV.2. Postępowanie „profesorskie”

Zmiany w obszarze aktów wykonawczych mających za przedmiot postępowanie „profesorskie” nie były tak doniosłe, jak w przypadku procedury „habilitacyjnej”.

Pierwszy przyjęty akt stanowiło wspomniane powyżej rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 15 stycznia 2004 r. w sprawie szczegółowego trybu przeprowadzania czynności w przewodach doktorskim i habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora. Kolejne stanowiły przywołane już wcześniej rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 22 września 2011 r. oraz rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 3 października 2014 r.

Należy zauważyć, że nie został wprowadzony do obrotu prawnego akt analogiczny do rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 1 września 2011 r. w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego. Ponadto procedura „profesorska” została doprecyzowana w innych aktach wykonawczych o mniejszym znaczeniu (m.in. dotyczących trybu zgłaszania kandydatur), które, podobnie jak w przypadku aktów dotyczących postępowania „habilitacyjnego”, zostały zmienione w ramach noweli ustawy w 2011 r.

V. Tytułem zakończenia – próba obiektywnej oceny

Przepisy prawa w przedmiotowym zakresie nie są stabilne, a ustawodawca wciąż aplikuje nam modyfikacje – taki stan rzeczy należy uznać za zdecydowanie niekorzystny. Jak podkreśla się w literaturze, „analizując funkcjonowanie polskiego prawa w okresie transformacji ustrojowej, badania socjologiczno-prawne ujawniają rozmaite jego dysfunkcjonalności”¹⁹. A. Kojder wymienia, że najbardziej szkodliwe społecznie niesprawności stanowią, między innymi,

¹⁹ A. Kojder, „O pożytkach nauczania socjologii prawa” [w:] „Humanizacja zawodów prawniczych a nauczanie akademickie”, red. A. Turska, Warszawa 2002, s. 82.

„niestabilność prawa i ciągła jego nowelizacja” (ten problem wskazuje jako pierwszy), a także chociażby „instrumentalne posługiwanie się prawem, niska jakość tworzonego prawa, [...] niski prestiż prawa w znacznej części społeczeństwa”. Niestety, wydaje się, że podobnymi wadami obciążone są również regulacje dotyczące postępowań o nadanie stopnia doktora habilitowanego i tytułu profesora. Obecnie wysuwane są propozycje kolejnych zmian, w tym postulowane jest przywrócenie wykładu habilitacyjnego²⁰. Koncepcja skądinąd słuszna, albowiem zasadne jest osobiste poznanie kandydata i zezwolenie mu na ustną (podlegającą ocenie) wypowiedź, to jednak nie może ona stanowić jedyne punktu proponowanej nowelizacji. Zdobyte doświadczenia w omawianym obszarze, zarówno pozytywne, jak i negatywne, a także wiedza na temat szkodliwości permanentnych zmian w prawie, powinny doprowadzić do przygotowania gruntownej nowelizacji. Powinna ona mieć charakter kompleksowy, a także ukształtować system zdobywania stopni i tytułów w szkolnictwie wyższym przynajmniej na kilkanaście lat. Przykładowo, należałoby między innymi rozważyć, czy formuła oceny w oparciu o standardy bibliometryczne, obecnie kluczowa, powinna mieć nadal charakter pierwszoplanowy. Pamiętajmy, że w przypadku niektórych dyscyplin naukowych publikowanie w czasopiśmie międzynarodowych – pozwalających na uzyskanie pozytywnej oceny w ramach postępowań awansowych w nauce – jest praktycznie niemożliwe lub znacząco utrudnione (np. autorstwo lub współautorstwo publikacji naukowych w czasopiśmie znajdujących się w bazie Journal Citation Reports (JCR) lub na liście European Reference Index for the Humanities (ERIH) w naukach prawnych).

Konieczne wydaje się przeprowadzenie szerokich konsultacji społecznych, w których udział brałyby nie tylko organy takie, jak Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów czy Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale także podmioty reprezentujące młodych naukowców. W toku przygotowań do nowelizacji ustawy warto wziąć pod uwagę choćby „Raport – nowy tryb habilitacji”, dokument przygotowany przez Radę Młodych Naukowców. Wydaje się, że prezentowana w nim opinia jest zobiektywizowana. Z jednej strony dostrzega się, że obecną formułę postępowania habilitacyjnego cechuje „większa transparentność²¹ [...], szybkość procedur oraz nacisk na umiędzynarodowienie dorobku naukowego”, a równocześnie formułowany jest zarzut dotyczący „niejednoznaczności termi-

²⁰ Zob. U. Mirowska-Łoskot, „Bez radykalnych zmian w szkolnictwie wyższym. PiS wprowadzi tylko te najtańsze”, *Gazeta Prawna* z 30.10.2015 r., a także „Zdrowie, praca, rodzina, Program Prawa i Sprawiedliwości”, Warszawa 2014, s. 28.

²¹ Chodzi m.in. o zamieszczanie w internecie recenzji habilitacyjnych.

nów używanych w przepisach, skomplikowanie procedur administracyjnych, czy wymóg przedstawiania prac o dużo wyższym poziomie naukowym w porównaniu z wymaganiami w «starym» trybie postępowania²².

Pewne elementy systemu sprawdziły się i należy je zachować lub częściowo tylko zmodyfikować. Trzeba uznać chociażby, że istnieje potrzeba utrzymania kontroli państwowej nad nadawaniem przez szkoły wyższe oraz instytuty badawcze stopni i tytułów naukowych oraz w zakresie sztuki, w szczególności poprzez przyznanie stosownych uprawnień do ich nadawania oraz kontrolę nad korzystaniem z tych uprawnień. Istotne jest, aby organ sprawujący kontrolę składał się z przedstawicieli świata nauki, którzy rozumieją zasady funkcjonowania systemu. Liberalizacja w tym zakresie mogłaby przynieść opłakane skutki w postaci promowania osób, których kwalifikacje nie dają podstawy do nadania stopnia doktora habilitowanego lub tytułu profesora. Konsekwencje takiego promowania ludzi nauki w Polsce byłyby rujnujące dla całego systemu kształcenia na poziomie wyższym.

²² „Raport – nowy tryb habilitacji”, s. 2.

Prof. dr hab. MACIEJ ŻYLICZ

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

ETAPY KARIERY NAUKOWEJ A WSPIERANIE NAJLEPSZYCH (STARZY I MŁODZI W NAUCE)

Przeprowadzone w latach 2009–2012 reformy systemu finansowania nauki oraz szkolnictwa wyższego w Polsce zainicjowały zmiany dotychczasowego „układu sił” w nauce. Rozpoczęte wówczas procesy „rozhermetyzowania” i umiędzynarodowienia nauki uprawianej w Polsce zrodziły nieznaną dotąd napięcia [Kwiek 2015a,b; Karoński 2015]. Otwarcie polskiej nauki na świat zaczęło stopniowo burzyć stabilność dotychczasowych, najczęściej lokalnych, hierarchii akademickich [Antonowicz 2015]. Okazało się, że w Polsce można bez jakichkolwiek osiągnięć naukowych zajmować bardzo poważne stanowiska akademickie, łącznie z członkostwem w Polskiej Akademii Nauk. Tymczasem z perspektywy młodej kadry autorytety muszą dysponować legitymizacją, płynącą z międzynarodowego uznania i prestiżu. W wyraźny sposób zaczęła się więc rysować opozycja: dla młodszych pokoleń nauka jest międzynarodowa i wysoce konkurencyjna, podczas gdy dla starszych ma ona wciąż lokalny i niekonkurencyjny charakter [Kwiek 2015a].

W środowisku naukowym rosną więc napięcia międzypokoleniowe, tym bardziej że to starsze pokolenia – jak wszędzie na świecie – podejmują decyzje dotyczące kariery akademickiej i awansów przedstawicieli młodszych pokoleń. Musimy zdawać sobie sprawę z tych socjologicznych zmian zachodzących w naszej społeczności i działać w kierunku niwelowania napięć. Oznacza to, że musimy podporządkować organizację nauki promowaniu najlepszych, co rozwinę w dalszej części tekstu.

Chciałbym jednocześnie zaznaczyć, że mówiąc o napięciach międzypokoleniowych, nie mam na myśli „normalnego” konfliktu pokoleniowego, kiedy to młody człowiek, krytykując starszych od siebie, próbuje zaistnieć jako samodzielnie myślący uczoney. Myślę nawet, że jeśli młody naukowiec nie zacznie krytykować swojego szefa, to oznacza, że nie dorósł do tego, by samodzielnie rozpocząć budowanie własnego zespołu.

Jak wskazuje prof. Marek Kwiek, młodzi nauczyciele akademicy w Polsce (poniżej 40. roku życia) w większości popierają konkurencyjny (grantowy) system finansowania nauki w naszym kraju. Jednakże nie są przekonani, że system finansowania nauki w Polsce jako całość jest *fair*. Jak wynika z tych samych badań, mamy w naszym systemie dwie prędkości: młodzi ludzie, aby uzyskać zatrudnienie (najczęściej na kontraktach), muszą wygrywać konkursy grantowe. Ich frustrację rodzi fakt, że miejsca pracy finansowane z grantów są tymczasowe, brakuje im stabilizacji. Jednocześnie wszystkie stałe etaty na uniwersytetach są już zajęte przez bardziej dojrzałych nauczycieli akademickich, z tym że uzyskanie przez nich tych stanowisk nie zależało od jakości uprawianej przez nich nauki czy udanego aplikowania o granty [Kwiek 2015a].

Jeśli młodzi nauczyciele akademicy pracujący w Polsce porównują się ze swoimi rówieśnikami w Unii Europejskiej, pojawiają się kolejne frustracje: w UE młodzi nauczyciele akademicy (poniżej 40. roku życia) spędzają 20–25 godzin tygodniowo na pracy naukowej. Ich rówieśnicy w Polsce – tylko 14 godzin. Ponadto młodzi nauczyciele akademicy w UE spędzają 6–9 godzin prowadząc zajęcia dydaktyczne, w Polsce: 19,5 godziny tygodniowo. Inna sprawa, że na polskich uczelniach nie ma nawyku uprawiania nauki; tylko 18% młodych nauczycieli akademickich pracujących w Polsce deklaruje, że chciałoby przede wszystkim pracować naukowo, zaś wśród nauczycieli akademickich po 50. i 60. roku życia odsetek ten jest jeszcze niższy i wynosi 6. Gdy prześledzimy ten problem w funkcji czasu, okaże się, że od 1984 do 2010 roku liczba osób zainteresowanych uprawianiem nauki na uniwersytetach zmalała o 10% [Kwiek 2015a].

Trudno jest interpretować to zjawisko, myślę jednak, że jest to wypadkowa wielu elementów: wynagrodzenia nauczycieli akademickich są finansowane przede wszystkim z subwencji dydaktycznych, młodzi nauczyciele akademicy są od początku za bardzo obciążeni dydaktyką i w związku z tym nie nabierają nawyku pracy naukowej. Co ciekawe, jeśli porówna się tak zwaną „produktywność naukową” (parametr proporcjonalny do liczby prac opublikowanych w ciągu 3 lat), dla nauczycieli akademickich z Niemiec czy Wielkiej Brytanii z wiekiem, po przekraczaniu kolejnych etapów kariery naukowej, parametr ten znacząco rośnie. W przypadku Polski „produktywność naukowa” jest na niskim

poziomie i nie zwiększa się znacząco w funkcji czasu: młody naukowiec przed czterdziestką publikuje prawie tyle samo, co po 50. czy 60. roku życia [Kwiek 2015a].

Oznacza to, że w Polsce formalne etapy kariery naukowej nie stymulują nauczycieli akademickich do bardziej wydajnej pracy naukowej. Znam przypadki, kiedy nauczyciele akademicy w trakcie uzyskiwania habilitacji wręcz obniżali wydajność swojej pracy naukowej, bo musieli „zrobić” habilitację. Co szczególnie ważne i wynika z prac przeprowadzonych przez prof. Kwiek, aż 42% nauczycieli akademickich nie publikuje żadnej pracy naukowej w ciągu badanych 3 lat. Pod tym względem uzyskujemy niechlubne ostatnie miejsce wśród krajów Unii Europejskiej [Kwiek 2015a].

Podsumowując powyższe dane, nawet przy najlepszych intencjach interpretacyjnych trzeba stwierdzić, że poszczególne etapy tak zwanej kariery naukowej (doktorat, habilitacja, profesura tytularna) w polskich warunkach nie stymulują nauczycieli akademickich do bardziej wydajnej pracy naukowej. Dlaczego?

Myślę, że głównym problemem jest to, że system uprawiania nauki w Polsce nie wywiera presji publikowania dobrych prac (w przypadku nauk humanistycznych – dobrych monografii) – takich, które zostaną zauważone przez międzynarodową społeczność uczonych. Co możemy zrobić, by to zmienić? Zacznijmy od podstaw. Rady wydziałów, które wyrażają opinie, a czasami wręcz podejmują decyzje w sprawach awansu naukowego, w większości składają się z przeciętnych naukowców starszej daty, którzy nadal uważają, że naukę można uprawiać lokalnie [Antonowicz 2015]. Same opinie recenzentów są miłą i niemerytoryczne. Zatraciliśmy zdolność rzetelnej krytyki naukowej.

Kolejny problem: stosowanie tak zwanych „punktów ministerialnych” przy ocenie awansów to zasadniczy błąd metodologiczny. Punkty te zostały wprowadzone w celu oceny jednostek naukowych, a nie indywidualnych osób. Przy tym niektóre rady wydziałów ustawiają poprzeczkę tak nisko, aby każdy mógł ją przeskoczyć. Jednoczesne ustalanie liczby publikacji, niezbędnej do uzyskania stopnia doktora habilitowanego, w połączeniu z uznawaniem tak zwanego sumarycznego współczynnika wpływu (Impact Factor) prac opublikowanych po doktoracie za podstawowe kryterium oceny pracownika naukowego jest postępowaniem bardzo niebezpiecznym, bo stymuluje nauczycieli akademickich do publikowania wielu prac w słabych czasopiśmie. Mało tego, prowokuje też do dzielenia prac i publikowania ich fragmentów jako osobnych publikacji. Ten proceder jest nagminny w naszym środowisku i powoduje, że nasze osiągnięcia naukowe nie są wysoko cytowane.

Wymienione powyżej patologie powodują dewaluację stopni i tytułu naukowego. Przez ostatnie parę lat miałem okazję opiniować wnioski o uzyskanie tytułu profesora. Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że ok. 10% takich wniosków, które zostały pozytywnie zaopiniowane przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułu, było na gorszym poziomie niż wnioski doktorantów, którzy wygrywają konkurs o uzyskanie stypendium dla młodych uczonych w ramach programu FNP START.

Powtórzę więc, że w procesie uzyskiwania awansów naukowych nie zawsze wspieramy najlepszych. Oczywiście, są też godne naśladowania wyjątki. Bardzo rzadko, na przykład, zdarza się, aby rady wydziałów, działających w zakresie fizyki czy matematyki, wspierały słabe merytorycznie wnioski profesorskie czy nadawały stopień doktora habilitowanego bez mocnego naukowego uzasadnienia.

Jak już wspomniałem, przyczyn narastania międzypokoleniowego konfliktu upatruję przede wszystkim w zjawisku wspierania awansów osób miernych naukowo. Młodzi naukowcy to widzą i mają prawo się buntować. Jednym z wyjść z tej sytuacji jest zmiana sposobu myślenia i rzeczywiste wspieranie najlepszych. Czy jest to możliwe?

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej (FNP) od lat działa zgodnie z dewizą „wspierać najlepszych, aby stali się jeszcze lepsi”. Jakie są efekty takiego podejścia? Z analizy przeprowadzonej przez Centrum Badań nad Nauką i Technologią Uniwersytetu w Leiden¹ wynika, że 1% uczonych pracujących w Polsce, tych, którzy uzyskali subsydia z FNP, generuje 23% wszystkich cytowań prac naukowych, powstałych w naszym kraju. Z danych zebranych przez badaczy z Leiden wynika także, że ogólny poziom nauki uprawianej w Polsce nie jest najwyższy: jedynie w zakresie fizyki jądrowej poziom cytowania prac jest wysoki, w porównaniu ze światową średnią w tej dyscyplinie naukowej. W zakresie fizyki multidyscyplinarnej, matematyki, astronomii i astrofizyki, onkologii, fizyki cząstek elementarnych i wysokich energii poziom prac publikowanych w Polsce nie różni się od średnich światowych. Zaś w pozostałych dziedzinach naukowych poziom cytowania jest niski na tle średniej światowej. Niestety, oznacza to, że większa część polskiej nauki znajduje się na peryferiach nauki uprawianej na świecie.

Jeśli porównamy ten uśredniony stan z danymi dotyczącymi 540 liderów grup badawczych, którzy uzyskali różnego rodzaju wsparcie z Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (m.in. w ramach programów: Nagroda FNP, Nagroda

¹ „Research performance analysis for the Polish FNP, funding schemes, Poland and benchmark countries 2002–2012/13”, http://www.fnp.org.pl/assets/Raport_bibliometryczny_2015.pdf

COPERNICUS, TEAM, WELCOME, HOMING, FOCUS, MISTRZ i innych), zobaczymy znaczącą różnicę. W takich obszarach badań, jak: fizyka multidyscyplinarna, fizyka atomowa i molekularna, optyka, chemia polimerów, onkologia, fizyka cząstek elementarnych i wysokich energii, genetyka, kardiologia oraz chemia multidyscyplinarna, laureaci FNP osiągają poziom cytowań dużo wyższy niż średnia światowa w odpowiedniej dziedzinie. Z kolei w obszarach: biochemii i biologii molekularnej, fizyki ciała stałego, fizyki stosowanej, astronomii i astrofizyki, nauki o materiałach, nauk inżynierskich oraz elektroniki, biologii komórki, chemii nieorganicznej i jądrowej, ta sama grupa uczonych uzyskuje liczbę cytowań mieszczącą się w średniej dla tych obszarów badawczych na świecie. Podobna sytuacja ma miejsce przy porównaniu liczby prac opublikowanych z polską afiliacją, znajdujących się w grupie 1% najlepiej cytowanych w danej dziedzinie/dyscyplinie prac na świecie. Częstość publikowania takich prac przez laureatów programów FNP jest trzykrotnie większa w stosunku do częstości ich występowania w puli wszystkich prac publikowanych z polską afiliacją. Skąd taka różnica na tle polskiej średniej? Laureaci FNP są wyłaniani w konkursach, w których poddawani są ocenie nie za pomocą „punktów ministerialnych”, ale przez międzynarodowych ekspertów, biorących pod uwagę oryginalność ich osiągnięć naukowych oraz ich wkład w rozwój danej dziedziny/dyscypliny naukowej.

Jak więc widać, możliwe jest wskazanie tych rzeczywiście najlepszych – jeśli zastosuje się odpowiednie narzędzia selekcji (system oceny eksperckiej – metoda *peer review*), zamiast używania kryteriów bibliometrycznych i „punktologii”.

Sposobem na podniesienie jakości nauki w naszym kraju jest więc, moim zdaniem, wypracowanie sprawiedliwego systemu oceny pracy badawczej, obejmującego cały sektor nauki w Polsce. To właśnie osoby z wyróżniającymi się osiągnięciami powinny być doceniane, nagradzane awansami i przywilejami, pozwalającymi na dalszy rozwój. W ten sposób powstanie system w naturalny sposób eliminujący osoby bez istotnych dokonań naukowych, co z czasem powinno przywrócić także zdrowe relacje wewnątrz środowiska.

Mówiąc o niwelowaniu międzypokoleniowych napięć w nauce, chciałbym jeszcze wspomnieć o najbliższych planach Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. FNP, w ramach programów realizowanych dzięki nowej perspektywie finansowej UE, będzie między innymi finansować pełne koszty etatów młodych doktorów i liderów grup badawczych. Planujemy, że w ten sposób powstanie ok. 500 nowych miejsc pracy dla wybitnych młodych uczonych. Należy podkreślić, że wszystkie te stanowiska pracy będą udostępniane w ramach międzynarodowych konkursów, którym, jako instytucja finansująca, będziemy się przyglądać.

Zmiany, jakie proponujemy w modelu zatrudnienia młodych badaczy pracujących w zespołach wspieranych przez FNP, będą obejmować między innymi:

- Doktoranci i studenci będą mogli otrzymywać stypendia albo zatrudnienie, natomiast osoby posiadające stopień doktora (tzw. postdocy) w czasie realizacji projektów będą mogli być zatrudniani wyłącznie na podstawie umowy o pracę. Zwiększy to stabilność zatrudnienia młodych badaczy zaangażowanych w projekty. W przypadku zatrudnienia będzie im przysługiwać ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne.
- Zatrudnienie studentów i doktorantów na umowach o pracę może być szczególnie korzystne w przypadku współpracy z firmami lub realizacji projektów w firmach.
- Liderzy zespołów naukowych będą mieli zapewniony na czas realizacji projektu samodzielny etat badawczy, przy czym nie będą oni musieli legitymować się uzyskaniem stopnia doktora habilitowanego, wystarczy oryginalny dorobek naukowy.
- Pensje lub stypendia, które będziemy proponować, będą na poziomie gratyfikacji w programie Marii Skłodowskiej-Curie Unii Europejskiej.
- Wszyscy uczestnicy programów FNP będą mogli realizować ograniczony wymiar godzin dydaktycznych, aby móc intensywnie pracować naukowo – chcemy, by w ten sposób kształtowali nawyk pracy naukowej.

Mamy nadzieję, że wprowadzenie tych zasad będzie krokiem w kierunku poprawy sytuacji młodych, dobrze zapowiadających się pracowników naukowych i stworzenia im warunków pracy, które nie będą do niej zniechęcały. Nie mamy jednak złudzeń – ufundowanie przez FNP ograniczonych czasowo etatów dla zdolnych badaczy będzie jedynie tymczasowym rozwiązaniem.

Czy widzę zatem receptę na trwałą poprawę sytuacji i wprowadzenie sprawiedliwych reguł gry dla wszystkich pokoleń ludzi zajmujących się pracą naukową?

Zmiany wymaga, moim zdaniem, przede wszystkim system awansu naukowego w Polsce. Osobiście skłaniam się do następujących rozwiązań: stopień doktora habilitowanego powinien zostać przekształcony (ale nie zlikwidowany) w międzynarodowy konkurs na stanowisko profesora nadzwyczajnego, który byłby przeprowadzany przez uczelnię. Ze względu na dewaluację tytułu profesora, powinien on zostać, moim zdaniem, zlikwidowany. Przywilej zatrudniania na etacie profesora nadzwyczajnego lub zwyczajnego powinien być zarezerwowany tylko dla szkół wyższych. Jedynie na uczelniach profesorowie zwyczajni powinni być zatrudniani na czas nieokreślony, wszystkie pozostałe stanowiska

powinny być kontraktowe, ale kontrakty te powinny być zawierane na dłuższy czas niż obecnie, tak by umożliwić badaczom pewną (choć cały czas ograniczoną) stabilizację. Osoba po uzyskaniu stopnia doktora i po przynajmniej 2-letnim stażu doktoranckim mogłaby próbować swoich sił w konkursie na stanowisko profesora nadzwyczajnego (kontrakt na 6+3 lata). Prace badawcze w ramach doktoratów mogłyby być wykonywane poza uczelnią wyższą (np. w instytutach PAN czy instytutach badawczych), ale powinny być bronione na wydziale uczelni wyższej, posiadającym odpowiednie uprawnienia.

Wprowadzenie tych zasad nie rozwiąże od razu problemu konfliktu pokoleniowego, związanego z tym, że wszystkie stabilne miejsca zatrudnienia dla naukowców na uniwersytetach są już zajęte. Aby rzeczywiście rozwiązać ten problem, powinniśmy pomyśleć o bardziej systemowym rozwiązaniu, a mianowicie o uruchomieniu nowej, odrębnej ścieżki awansu dla młodych naukowców. W USA taki mechanizm funkcjonuje pod nazwą *tenure track*. Podobny system zaczynają uruchamiać też Niemcy. Na czym to może polegać? Młodzi naukowcy po doktoracie i odbytych stażach naukowych, dzięki merytorycznej selekcji dokonanej przez ekspertów z zagranicy, zostają zakwalifikowani do takiego programu i zatrudnieni na etacie profesora nadzwyczajnego na wybranym przez siebie uniwersytecie. Udział w programie może (ale nie musi) zakończyć się ustabilizowaniem zatrudnienia – czyli zatrudnieniem na etacie profesora zwyczajnego.

Polska wersja takiego programu powinna być na początkowym etapie finansowana przez budżet państwa (rząd niemiecki planuje przeznaczyć na ten cel 100 mln euro rocznie), a po 10 latach – przez same uniwersytety. Współfinansowanie programu przez uczelnie dawałoby gwarancję, że każda jednostka będzie rozważnie podejmować decyzję o stałym zatrudnieniu profesorów – w zależności od jakości wniosku i swoich możliwości finansowych. Niedobrze by się stało, gdyby program doprowadził do stałego zatrudnienia wszystkich, którzy obecnie pracują naukowo na kontraktach, często finansowanych z własnych projektów. Przed uruchomieniem programu należy także zastanowić się, co w praktyce ma oznaczać ustabilizowanie (uzyskanie *tenure*). Jak wcześniej zaznaczyłem, powinno to prowadzić do zatrudnienia na etacie profesora zwyczajnego. Ale aby system działał, liczba tych etatów musi pozostać ograniczona. Konieczna jest także okresowa weryfikacja zatrudnionych osób. Profesorowie zwyczajni powinni być rozliczani ze swoich osiągnięć naukowych, a w przypadku obniżenia standardów pracy badawczej, ich zespoły powinny być zmniejszane (aż do ich likwidacji), zaś oni sami przejmowałiby większą część pracy dydaktycznej, co powinno częściowo odciążyć od niej młodych nauczycieli akademickich.

Bibliografia

1. Dominik Antonowicz (2015), „O nieoczekiwanych konsekwencjach procesu ekspansji szkolnictwa wyższego w Polsce”, *Nauka* 4: 145–159.
2. Michał Karoński (2015), „Polska nauka czy nauka w Polsce?”, *Nauka* 3: 25–33.
3. Marek Kwiek (2015a), „Młoda kadra: różnice międzypokoleniowe w pracy naukowej i produktywności badawczej. Czym Polska różni się od Europy Zachodniej?”, *Nauka* 4: 51–88.
4. Marek Kwiek (2015b), “The internationalization of research in Europe: A quantitative studies of 11 national systems from a macro-level perspective”, *Journal of Studies in International Education* 19 (4): 341–359.
5. „Research performance analysis for the Polish FNP, funding schemes, Poland and benchmark countries 2002–2012/13”, http://www.fnp.org.pl/assets/Raport_bibliometryczny_2015.pdf

Prof. dr hab. STANISŁAW KISTRYN

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

MISTRZ W TŁUMIE UCZNIÓW; TŁUM MISTRZÓW POLUJE NA UCZNI

W roku 1978, a więc już blisko 40 lat temu, stałem się jako student częścią społeczności akademickiej Polski. Lata te, w ciągu których kontynuowałem karierę naukową w ścisłym związku z Uniwersytetem Jagiellońskim (z kilkuletnimi przerwami na pobyty w zagranicznych ośrodkach naukowych), angażowałem się w działania ciał eksperckich i doradczych oraz śledziłem i uczestniczyłem w debatach środowiskowych, ukształtowały mój obecny pogląd na model kariery akademickiej w Polsce, a ogólniej – na rodzaj i strukturę środowiska akademickiego. Częścią tego subiektywnego obrazu jest pogląd na stosunki mistrz–uczeń, którym miałem podzielić się z uczestnikami debaty PAU w Tomaszowicach w listopadzie 2015 r. Organizatorom serdecznie dziękuję za możliwość przedstawienia kilku elementów mojego postrzegania obecnej sytuacji w tym zakresie, pomimo iż nie było mi niestety dane w spotkaniu uczestniczyć.

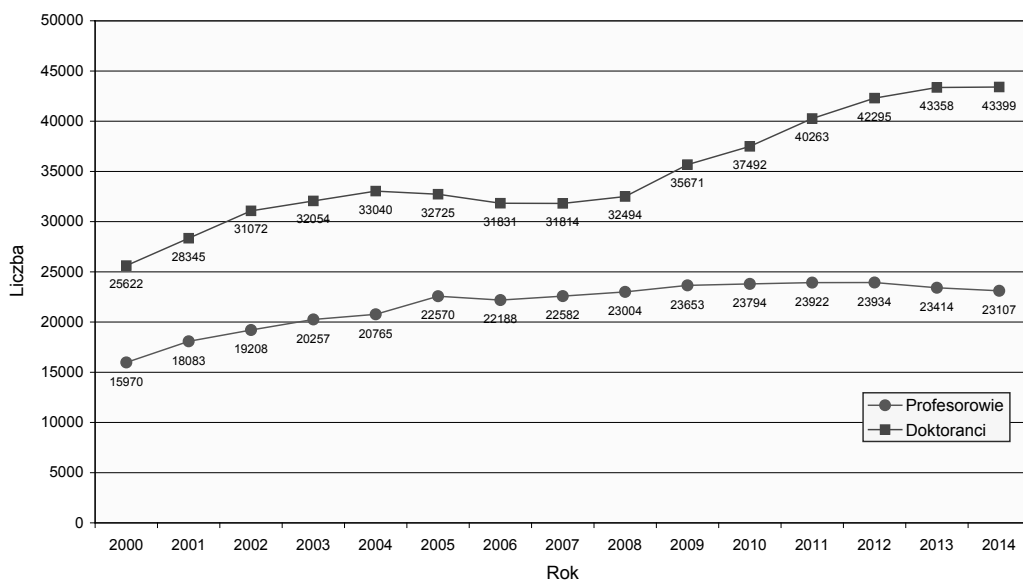
Rozważając relację „mistrz–uczeń”, zacznę od mojego zrozumienia najistotniejszych aspektów obu tych pojęć. Mistrz to autorytet. Autorytet nie zadeklarowany czy potwierdzony świadectwem, ale akceptowany dzięki swoim cechom, nastawieniu do życia, pracy i otoczenia, w tym, przede wszystkim, dzięki stosunkowi do ludzi. Nie tylko do współpracowników, ale raczej do ogółu współobywateli, którzy mają wpływ na to, co w otoczeniu naszego mistrza się dzieje. Niektórych zna osobiście, innych spotyka częściej lub rzadziej, jeszcze innych zna tylko z mediów i ze słyszenia. Uczeń to ktoś, kto chce z doświadczeń, wiedzy, etyki i kultury mistrza pozyskać coś dla siebie, dla rozwoju swej osobowości. Nauczyć się specjalistycznych „tricków” w danej dziedzinie

nauki, ale również kształtować swoje poglądy na świat w zgodzie z zasadami mistrza. Nie przejmować wprost jego poglądów, chociaż pewnie często ma to miejsce, ale wypracowywać własne, używając zasad, którymi mistrz się kieruje, a dzięki którym za mistrza go uważamy.

W obecnych czasach wielkiej popularności studiów wyższych indywidualne relacje nauczyciel–student, przerażające się w relację mistrz–uczeń, nie mogą być praktyką powszechną. Trudno, musimy się z tym pogodzić, bo szeroki dostęp do wiedzy oferowanej przez uczelnie jest wartością nie do zaniedbania. Tu też jest pole dla mistrzów – porwać swoim entuzjazmem niektórych spośród masy słuchaczy, wybrać najlepszych i z nimi kontynuować współpracę. Okazję dają mniej popularne kierunki i specjalności, a przede wszystkim indywidualny tryb studiowania, gdzie osoba „tutora”, przewodnika po świecie uniwersytetu, jest niezwykle istotna. Ja raczej chciałbym skupić się na roli mistrza w społeczności doktorantów i młodych pracowników nauki.

W świetle obowiązujących obecnie przepisów doktorant jest, po prostu, studentem III stopnia studiów. Ma realizować określony program dydaktyczny i prowadzić prace badawcze, wiodące do uzyskania stopnia doktora. Tu także ostatnie lata doprowadziły do zwiększenia populacji doktorantów. W roku 2014 liczba doktorantów w Polsce wynosiła ponad 43 tys., o ponad 10 tys. więcej niż

Liczba profesorów i doktorantów w Polsce 2000 - 2014



w roku 2007 i prawie 20 tys. więcej niż w roku 2000. Dla porównania, liczba tytułarnych profesorów w latach 2007–2014 zmieniała się nieznacznie, oscylując wokół 23–24 tys. Natomiast w roku 2000 profesorów tytułarnych było 16 tys. (patrz rysunek). Należy też otwarcie przyznać, że obecnie niestety jedynie co czwarty doktorant pobiera regularne stypendium, pozwalające mu skoncentrować się na podjętych zobowiązaniach, a nie na poszukiwaniu dodatkowych zajęć, zapewniających godziwe bytowanie.

Oczywiście, nie każdy profesor podejmuje rolę mistrza (nie chcąc lub, niestety, nie mając predyspozycji), ale też nie każdy doktorant to kandydat na ucznia. Tym niemniej, wydaje się, że potencjalna liczba uczniów w ostatnich latach wyraźnie wzrosła. Czy rzeczywiście? Po młodym doktorze spodziewałbym się pełnej gotowości do merytorycznego wejścia w rolę członka intelektualnej elity społeczeństwa. To znaczy – dysponowania kompetencjami i umiejętnościami, które pozwalają na racjonalną analizę faktów z zastosowaniem metodyki rozumowania naukowego, wyciąganie wiarygodnych wniosków i ocenę zakresu ich stosowalności oraz na postępowanie zgodne z ogólnymi zasadami etyki i kultury osobistej. Szczególnym wyzwaniem jest kontynuowanie kariery naukowej, ale to tylko jedno z licznych pól, na których młody doktor powinien wykorzystywać swoje pożądane przymioty dla dobra swego i swych współobywateli. Tak więc, współczesny mistrz staje przed koniecznym zadaniem – z „tłumu” kandydatów wybrać (dobrze!) tych, którzy na uczniów się nadają i zechcą nad sobą pracować pod okiem mistrza, tak aby doktorat stał się patentem uzyskanej dojrzałości obywatelskiej. I tu postulat: za nieetyczne uważam angażowanie doktorantów bez stypendium. Oczywiście, wyjątki mogą się zdarzać („młodzian/panna bogaci z domu”), ale generalnie wymóg pracy powinien być połączony z wynagrodzeniem za nią. W szczególności nie wierzę w możliwość pogodzenia „bycia uczniem”, a nawet tylko sumiennym doktorantem, z pracą zarobkową w innym obszarze. Nawet dla pełnej energii młodości doba ma tylko 24 godziny, a żeby móc sprostać intelektualnym wyzwaniom treningu naukowego, część z nich trzeba przeznaczyć na odpoczynek. Resztę na pracę naukową. W przeciwnym wypadku działalność sprowadza się do udawania efektywności na wielu polach. Zadaniem uniwersytetów i Rządu RP jest zapewnienie doktorantom warunków, które pozwolą spełnić wymogi wzajemnego szacunku obu stronom kontraktu: uczelniom i doktorantom.

Co kieruje pracownikami nauki, adiunktami i profesorami nadzwyczajnymi bez tytułu, a także tymi już z tytułem naukowym, w ich wytrwałym dążeniu do „pozyskania” doktoranta? Sądzę, że tylko w niewielkiej części szczytne dążenie do przekazania swoich doświadczeń i nawiązania owej wyidealizowanej relacji mistrz–uczeń. Ale wierzę, że to dążenie istnieje i ma się całkiem dobrze.

Natomiast codzienne motywacje zapewne są nieco inne. Każdy naukowiec, zwłaszcza ten poddany wymogom „zaliczania” kolejnych etapów kariery, poszukuje współpracowników. Aby swe pomysły wcielić w życie, a przynajmniej sprawdzać, ile są warte w kontekście wiedzy uznanej za obowiązującą, potrzebne są „moce przerobowe”. Własne, gdy pomysły konfrontuje się z czasowym horyzontem realizacji, są zazwyczaj niewystarczające. Do przyspieszenia prac dobrze jest mieć młodych wykonawców, pełnych entuzjazmu i chętnych do poświęcenia swojego czasu na współpracę. Tę motywację (z obu stron) można i należy cenić, to jest esencja codziennej pracy naukowej. Jeśli wzajemne relacje nacechowane są właściwymi elementami, to – stymulując pozytywnie obie strony – mogą prowadzić do rozkwitu stosunku mistrz–uczeń. W nieco bardziej prozaicznym przypadku rodzi się solidna, obustronnie korzystna współpraca, dająca w wyniku awanse naukowe. Gorzej, gdy poszukiwanie doktoranta traktowane jest jako (czasem przykra) konieczność – bo mając w perspektywie aplikowanie o tytuł „mistrz” musi wypromować doktora. Jeszcze gorzej, gdy profesor, który chce w oczach kolegów zostać mistrzem, przyjmuje doktoranta, a następnie przekazuje wszystkie wynikające z tego obowiązki swojemu asystentowi. Łatwo też to sobie wytłumaczy – niech asystent na razie nie zawraca sobie głowy habilitacją i zostanie promotorem pomocniczym, doktorant mu się „przyda” później, już po habilitacji, gdy będzie myślał o profesurze... Taki „mistrz pośredni”?

Naturalnie, te opisane powyżej jako niekorzystne przypadki mogą mieć swoje pozytywne aspekty. Prawdziwy mistrz, posiadając grupę uczniów o różnym zaawansowaniu kariery (a posiadanie własnej grupy to immanentna i nieodzowna cecha mistrza), będzie dbał, aby każdy z młodszych współpracowników zdobywał szlify doświadczenia w różnorodnej pracy, także w kierowaniu doktorantami, a równocześnie wypełniał wymogi formalne kariery naukowej. Obecnie jednak system nie tyle otwiera możliwości takiego działania, ile wymusza je na wszystkich, którzy w strukturze uczelni chcą pozostać. Czy tak być musi? Pytanie to dotyczy w istocie modelu kariery akademickiej w Polsce.

Niewątpliwie system powinien premiować mistrzów – wychowawców nowych pokoleń naukowców, inicjatorów i opiekunów (liderów) grup badawczych – którzy animują działalność naukową dzięki swoim predyspozycjom intelektualnym, stanowiąc kręgosłup etyczno-moralny, kształtujący postawy przyszłych mistrzów. Ale potrzebni są także solidni naukowcy, może pozbawieni charyzmy i entuzjazmu prawdziwych mistrzów, o niezbyt wygórowanych ambicjach, którzy przekazują współpracownikom wiedzę i umiejętności fachowe na odpowiednio wysokim poziomie. Niech i dla nich będzie miejsce, zgodne z zapotrzebowaniem jednostki, bez wymogów zdobywania kolejnych

stopni i tytułów. Ograniczeniem ich zatrudnienia nie powinny być limity czasowe na „zrobienie” habilitacji czy profesury, ale decyzja zwierzchnika o przydatności w danej jednostce, zdobywanie doświadczenia zawodowego (naukowego, naukowo-technicznego, dydaktycznego), pozbawione presji formalnych kroków. Oczywiście na pewnym etapie może okazać się (sądzę, że tak istotnie byłoby w wielu przypadkach), że zdobyte doświadczenia i dorobek są już wystarczające do awansu.

Skłaniam się ku opinii, że zarówno habilitacja, jak i tytuł profesora mogłyby w systemie pozostać. Doktorat, o jakość którego powinny dbać rady naukowe jednostek i indywidualni naukowcy, pełniący rolę promotorów, jest oczywistym wstępnym etapem do „prawdziwej” kariery naukowej. Ambitni młodzi doktorzy powinni później starać się trafić do grup uznanych mistrzów i tam, pod ich opieką, kontynuować swój rozwój. Habilitacja powinna być rzeczywistym i wiarygodnym patentem, dowodem, iż jej posiadacz jest kompetentnym kandydatem na mistrza, posiada uzdolnienia do kierowania zespołem naukowym, a także znaczące dokonania naukowe. Oczywiście powinno być, że zarówno kandydat do stopnia doktora habilitowanego, jak i instytucja, w której jest zatrudniony, wykazują zainteresowanie, aby dokonania kandydata zostały zweryfikowane w sposób gwarantujący najwyższą profesjonalność. Oznacza to, że przewód habilitacyjny powinien zostać przeprowadzony w jednostce o (możliwie) wyższej renomie niż ta, w której kandydat pracuje. W ramach przewodu kandydat powinien osobiście przedstawić radzie naukowej jednostki prowadzącej przewód swoje dokonania, wykazując się nie tylko tymi dokonaniem, ale także umiejętnością ich klarownej prezentacji przed gronem fachowców, w tym dyskusją nad poszerzonym zakresem swojej tematyki badawczej. Oczywiście wymóg poddania się ocenie w jednostce „lepiej” oznaczałby zwiększenie liczby spraw prowadzonych przez wydziały kategorii A+ lub „mocne” A. Ale na tym też polega ich rola – na krzewieniu doskonałości i dbaniu o właściwy poziom stopni naukowych. Adiunkt po habilitacji, wykazując się nadal zaangażowaniem we wszystkie aspekty pracy naukowej, organizacyjnej i wychowawczej, spełniając rolę mentora studentów, doktorantów i asystentów, obejmowałby stanowisko profesora nadzwyczajnego w swej instytucji, przy czym wewnętrznie zweryfikowana powinna być możliwość sięgnięcia po tytuł profesora w ciągu najbliższych kilku lat. Stanowisko profesora zwyczajnego zarezerwowane być powinno dla mistrzów, profesorów tytularnych, twórców własnych grup badawczych i kreatorów nowych kierunków badań. Samo przyznawanie habilitacji i tytułu powinno być przeprowadzane z zachowaniem restrykcyjnych wymogów jakościowych. Negatywny wynik postępowania powinien być stosunkowo częsty, ale nie powinien zamykać kan-

dydatom drogi do powtórnego aplikowania, oczywiście po zintensyfikowaniu pracy, powiększeniu dorobku oraz poprawie osiągnięć w zakresie miękkich kompetencji. Stwierdzone (np. przez CK) niedotrzymywanie reguł weryfikacji kandydatów przez rady jednostek naukowych powinno prowadzić do zawieszenia ich praw w zakresie przeprowadzania postępowań habilitacyjnych.

Jednym z podstawowych warunków odtworzenia właściwej relacji mistrz–uczeń jest akceptacja poglądu, iż nauka nie powinna być egalitarna, a elitarność jest powodem do dumy. Najlepszych może być co najwyżej kilku; dla reszty to nie powód do zawiści, ale inspiracja i wyzwanie. Najlepszych wszyscy powinniśmy wspierać, aby mogli się rozwijać i krzewić doskonałość, a równocześnie winniśmy pracować nad własnym rozwojem i starać się najlepszym dorównać. Jednakże aniołami nie jesteśmy, wobec czego te piękne ideały muszą znaleźć wsparcie w rozwiązaniach systemowych. Może przynajmniej stać nas na to, aby takowe w niedalekiej przyszłości wypracować.

Prof. dr hab. ZBIGNIEW BŁOCKI

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

KARIERA NAUKOWA W POLSCE. CZY DA SIĘ ZMIENIĆ COŚ, CO NIE DZIAŁA?

Polska nauka jest w stanie złym – mam tu przede wszystkim na myśli efekty, jakie przynosi. Można jeszcze przejść do porządku dziennego nad tym, że nie dostajemy naukowych Nagród Nobla czy Medali Fieldsa, ale już niekoniecznie np. nad tym, że bardzo mało publikujemy prac w najlepszych światowych czasopiśmie: artykuł w *Nature*, *Science* czy *Cell* z autorem korespondencyjnym w Polsce ukazuje się ostatnio rzadziej niż raz w roku. Katastrofalnie wypadamy też w pozyskiwaniu grantów ERC, np. w najbardziej prestiżowym konkursie Advanced otrzymaliśmy w sumie zaledwie trzy takie projekty na kilka tysięcy do tej pory przyznanych. Polskie uniwersytety i wydziały są na bardzo dalekich miejscach w międzynarodowych rankingach, niewielu jest również naukowców wywodzących się z Polski w czołowych światowych ośrodkach, jak Harvard, Stanford czy Cambridge, a to przecież także świadczy o sile i prestiżu krajowej nauki. Należy również podkreślić, że zdecydowanie przegrywamy we wszystkich tego typu zestawieniach nie tylko z krajami bardziej rozwiniętej gospodarczo części świata, ale także z takimi, jak Węgry czy Czechy. Oczywiście polska nauka jest zróżnicowana; istnieją dziedziny, jak fizyka czy matematyka, które prezentują nie najgorszy poziom na tle innych krajów. W rzeczywistości jednak nawet w tym przypadku jest on co najwyżej średni, choć czasami, być może, w naszej własnej retoryce aspirujący do wybitnego.

Oczywiście wydajemy na naukę zdecydowanie za mało, ale, według mnie, głównym powodem tak słabych wyników jest model kariery naukowej, który się w Polsce ukształtował. Częściowo spowodowane jest to wadliwymi regulacjami, ale przede wszystkim tym, w jaki sposób są one implementowane przez

środowisko naukowe. Najgorszy w tym modelu jest prawie całkowity brak elementów konkurencyjnych i pro jakościowych. Prawie nie występują one zresztą w całym finansowaniu polskiej nauki; moim zdaniem, można je odnaleźć właściwie jedynie w systemie grantowym. Można powiedzieć, że kolejne szczeble awansu zawodowego w polskiej nauce (od studiów do uzyskania stopnia profesora zwyczajnego) mają charakter wybitnie niekonkurencyjny. Właściwie jedynym elementem tego systemu całkowicie zgodnym z międzynarodowymi standardami jest doktorat. Mamy także występującą w niektórych krajach habilitację i kompletne światowe kuriozum, czyli tytuł profesora. Dochodzą jeszcze stanowiska adiunkta, profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego, na które, co prawda, trzeba ogłaszać konkursy, ale, jak wszyscy wiemy, są one prawie zawsze fikcyjne. Stanowiska tworzone są przecież dla konkretnych kandydatów, wszyscy o tym wiedzą, nikt inny do konkursów się nie zgłasza i, oczywiście, ostateczny wynik jest z góry znany. W rezultacie, w naszym modelu kariery naukowej występuje aż sześć różnych stopni, stanowisk i tytułów, w innych krajach tylko jeden. Ten stan rzeczy pogłębia jeszcze brak mobilności, co powoduje nie tylko „chów wsobny” w nauce, ale też to, że o ocenach i awansach ostatecznie decydują bliscy koledzy zainteresowanych.

Ponieważ, w dodatku, wymagania konieczne do osiągnięcia kolejnych szczebli kariery są u nas raczej ilościowe niż jakościowe (oparte zresztą głównie na dość bezsensownym systemie punktacji czasopism), polscy naukowcy, szczególnie młodzi, nie są mobilizowani do ambitnych celów. Znacznie bezpieczniej jest obrać zachowawczą taktykę przy prowadzeniu badań niż porywać się na trudniejsze i bardziej ryzykowne wyzwania. Zebranie, prędzej czy później, odpowiedniej liczby publikacji, punktów i, w końcu, spełnienie nie tak dużych znowu wymagań do kolejnych literek przed nazwiskiem nie jest dużym problemem. Pokazuje to nasza praktyka. Moim zdaniem, ten negatywny mechanizm pogłębia się z każdym rokiem.

Rozwój nauki jest niezbędnym elementem postępu cywilizacyjnego i tego niestety większość decydentów w ostatnim ćwierćwieczu nie rozumiała. Nauka została zostawiona sama sobie, jej zarządzanie oddano w ręce samego środowiska i efekty są gorsze niż złe. Poziom badań jest dalece niezadowolający – szczególnie dla kraju o takim znaczeniu, z takimi ambicjami i tradycjami, jak Polska. Oczywiście niezbędne są wyraźnie wyższe nakłady, ale jeszcze ważniejsze jest całkowicie nowe podejście. Nic już, moim zdaniem, nie zmienia mniejsze czy większe reformy obecnego systemu, tak jak nie dało się zreformować gospodarki socjalistycznej.

Powinniśmy pójść w kierunku likwidacji habilitacji oraz, przede wszystkim, profesury belwederskiej. Tę pierwszą można by ewentualnie pozostawić,

ale tylko jako fakultatywny stopień, niebędący formalnym wymogiem przy staraniu się o stanowiska profesorskie (co często stanowi kłopot przy zatrudnianiu osób z zagranicy). Konieczne jest jakieś ograniczenie liczby stanowisk, szczególnie profesorskich, choć akurat awans ze stanowiska profesora nadzwyczajnego na zwyczajnego mógłby odbywać się bez formalnego konkursu. Bardzo ważna jest też mobilność naukowców. Choć w wielu krajach nie jest ona formalnie regulowana i wynika z tradycji oraz świadomości szkodliwości „chowy wsobnego”, u nas na pewno niezbędne byłoby wymuszenie jej za pomocą odpowiednich przepisów. Najważniejsza, według mnie, zmiana powinna dotyczyć sposobu zarządzania uczelniami w Polsce. Samorządność i demokracja okazały się w tym wypadku kompletnym niewypałem, zresztą tak naprawdę nie funkcjonują w żadnym innym rozwiniętym kraju (to chyba powinno skłaniać do refleksji). Rektorzy i dziekani nie mogą pełnić roli szefów związków zawodowych aktualnie zatrudnionych w ich jednostkach profesorów, a obecny system do takiej sytuacji niestety zmusza. Być może sensownym kompromisem byłoby wybieranie kandydatów na takie stanowiska przez odpowiednie komisje konkursowe, a później zatwierdzanie ich w głosowaniu przez społeczność akademicką (tak jest np. w Wielkiej Brytanii).

Na koniec warto postawić pytanie: czy istnieje szansa na realne zmiany? I tu jestem dużym pesymistą, nie widzę obecnie ani też w najbliższej przyszłości, zarówno w szeroko rozumianym środowisku, jak i wśród decydentów, świadomości wagi omawianych tu problemów ani woli do rzeczywistych zmian. Bardzo chciałbym się mylić...

Prof. dr hab. GRZEGORZ WĘGRZYN

Uniwersytet Gdański

RECENZENCI I RECENZJE: KRYZYS RECENZOWANIA

Wstęp

Recenzje są elementem działalności badawczej, towarzysząc karierze naukowej na wszystkich jej etapach. Czy mówimy o uzyskiwaniu stopni i tytułów, czy o publikowaniu prac naukowych, czy wreszcie o uzyskiwaniu funduszy na badania naukowe, wszędzie spotykamy się z systemem recenzji. Są one bowiem podstawą ewaluacji wyników badań naukowych, dorobku naukowego oraz projektów badawczych. Stąd też od rzetelności recenzji zależy w bardzo dużym stopniu prawidłowe przeprowadzanie przewodów i postępowań związanych z nadawaniem stopni i tytułów, odpowiednia selekcja manuskryptów składanych w redakcjach wydawnictw naukowych, a także optymalny wybór projektów naukowych przeznaczonych do finansowania. Jakikolwiek nieprawidłowości w recenzowaniu muszą się zatem odbić negatywnie na wszystkich wyżej wymienionych „procesach”, związanych z działalnością naukową. W tym świetle z niepokojem należy spojrzeć na narastające problemy w rzetelnym recenzowaniu. Problemy te stają się na tyle poważne i częste, że śmiem twierdzić, iż mamy do czynienia z kryzysem recenzowania. Zjawisko to obserwowane jest nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, jednak w niniejszym artykule skupię się w szczególności (choć nie wyłącznie) na naszych problemach lokalnych.

Swymi spostrzeżeniami dzielę się z czytelnikami głównie z powodu mojego dotychczasowego sporego zaangażowania zarówno w samo recenzowanie, jak też w organizowanie i ocenianie procesu recenzowania. Za bardzo dla mnie

cenne w tym zakresie uważam moje doświadczenia, zdobyte podczas pełnienia funkcji członka i zastępcy przewodniczącego w Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, uczestniczenia w ewaluacji projektów badań naukowych (ponad 300) w różnych instytucjach, recenzowania artykułów (ponad 400) dla czasopism naukowych, recenzowania rozpraw doktorskich (ponad 100), wniosków habilitacyjnych (ponad 50) i wniosków o tytuł profesora (ponad 40), a także doświadczenie wynikające z roli redaktora odpowiedzialnego za organizowanie oceny i wydawanie decyzji o przyjęciu albo odrzuceniu manuskryptu, pełnionej w pięciu międzynarodowych czasopismach naukowych (w tym w dwóch jako redaktora naczelnego i jednym jako zastępcy redaktora naczelnego).

Co to jest i czemu służy recenzja?

Rozważając proces recenzowania, powinniśmy najpierw zdać sobie sprawę z tego, jaką rolę odgrywają recenzje i czemu mają służyć. Niezależnie od procesu, w którym jest ona wykonywana, czy to w postępowaniach o nadanie stopnia lub tytułu, czy w ocenie pojedynczej pracy naukowej, czy też wniosku grantowego, recenzja jest zawsze opinią eksperta, dotyczącą przedstawionego do oceny materiału. Podkreślę – jest to opinia, z jednej strony „aż” opinia (gdyż jest niezwykle ważna dla podjęcia ostatecznej decyzji), ale z drugiej „tylko” opinia, gdyż decyzja w danej sprawie jest podejmowana przez kogoś innego. Decyzję podejmuje bądź pojedyncza osoba, na przykład redaktor czasopisma, decydujący o przyjęciu względnie odrzuceniu artykułu, bądź odpowiednie gremium, na przykład rada jednostki naukowej, decydująca o nadaniu stopnia naukowego, bądź też panel ekspertów, decydujący o rekomendowaniu wniosku grantowego do finansowania. Nie należy zatem traktować recenzji jako decyzji (czy swoistego „wyroku”), gdyż taką decyzję podjąć musi ktoś inny (osoba lub gremium), oczywiście biorąc pod uwagę opinie ekspertów, czyli recenzje. Ciała decydujące nie mogą uciekać od odpowiedzialności za podjęte decyzje, zasłaniając się wnioskami zawartymi w recenzjach. Zdecydowanie nie należy stosować zwykłej arytmetyki – porównywać liczby recenzji pozytywnych i negatywnych, traktując „wynik” tego prostego działania jako decyzję ostateczną. Niestety, mógłbym podać wiele przykładów takiego właśnie nieprawidłowego podejścia. Gdyby takie podejście było prawidłowe, to zarówno rady naukowe, jak i inne gremia byłyby zupełnie zbędne, a decyzję mógłby podjąć urzędnik, zliczający pozytywne i negatywne wnioski z poszczególnych recenzji lub wyliczający średnią liczbę punktów z recenzji w przypadku postępowań konkursowych (swoją drogą, ta ostatnia opcja stosowana jest niekiedy w praktyce, co

często wypacza sens całej oceny, jeśli w procedurze nie przewiduje się w ogóle żadnego gremium, które zapoznaje się ze wszystkimi wnioskami i recenzjami, a ostateczna decyzja podejmowana jest na podstawie ocen recenzentów, zaś jeden recenzent ocenia zwykle tylko jeden wniosek). Jak powinno się zatem postępować? Należy dokładnie zapoznać się z argumentami zawartymi w opiniach wszystkich recenzentów, a następnie zdecydować, które z nich są bardziej przekonujące. Czasami należałoby odrzucić recenzję, jeśli nie spełnia ona podstawowych wymagań, w szczególności jeśli wniosek końcowy (pozytywny lub negatywny) nie jest poparty żadnymi argumentami merytorycznymi. Być może to, co napisałem powyżej, wyda się czytelnikowi oczywiste albo wręcz trywialne, niemniej jednak, z mojego doświadczenia wynika, że praktyka uciekania od odpowiedzialności za podjęte decyzje jest nie tylko częsta, ale prawie nagminna.

Jaka powinna być recenzja?

Przechodząc do samej recenzji, warto zastanowić się, jaka powinna być dobra recenzja. Można wymienić kilka najważniejszych cech takiego opracowania. Przede wszystkim recenzja musi zwierać wnikliwą ocenę merytoryczną. Pisząc uwagi, zarówno pochlebne, jak i krytyczne, recenzent powinien szczegółowo je uzasadnić. Bezwartościowe dla osoby albo gremium podejmującej/podejmującego decyzję są bowiem oceny, w których brak argumentów będących podstawą takiej czy innej oceny. Z kolei uwagi w recenzjach powinny być – o ile to tylko możliwe – konstruktywne. Niedopuszczalne są natomiast uwagi złośliwe oraz personalne w stosunku do autora ocenianego materiału. Recenzent musi pamiętać, że ocenia dane dzieło, dorobek albo wniosek, a nie jego autora jako takiego. Wreszcie bardzo ważne jest, aby recenzja została wykonana w wyznaczonym terminie. Tego po prostu wymaga zwykła przyzwoitość – jeśli ktoś wie, że nie będzie w stanie wykonać recenzji na czas, powinien odmówić jej sporządzenia, a jeśli podczas wykonywania recenzji zaistniały nieoczekiwane warunki, które uniemożliwiają terminowe jej przesłanie, to recenzent powinien niezwłocznie powiadomić o tym tego, kto zlecił wykonanie recenzji.

Sporządzenie recenzji według wyżej opisanych zasad wymaga, oczywiście, od recenzenta spełnienia kilku warunków. Po pierwsze, recenzent powinien być specjalistą w zakresie tematycznym ocenianego materiału naukowego. Zazwyczaj mało wartościowe są recenzje wykonane przez osoby, które tematykę opisaną w takim materiale znają tylko powierzchownie. Recenzent musi

dokładnie zapoznać się z recenzowanym dziełem, dorobkiem czy wnioskiem. Bezwartościowe są bowiem recenzje przygotowywane pośpiesznie, bez dokładnego zapoznania się z ocenianymi materiałami.

Co bardzo ważne, a co często, niestety, umyka uwadze recenzentów, to dokładne zapoznanie się z celem, jakiemu recenzja ma służyć. Dla przykładu, inaczej oceniany powinien być manuskrypt pracy naukowej wysłanej do redakcji czasopisma, a inaczej to samo dzieło, ale przedstawione w celu uzyskania stopnia naukowego. Trzeba zdawać sobie sprawę, że dany materiał może zostać opublikowany w postaci artykułu naukowego czy książki, gdyż zawiera cenne dane i nie ma błędów metodycznych, może jednak nie spełniać wymagań stawianych dziełom przedstawianym w celu uzyskania stopnia naukowego. W tym drugim przypadku konieczne jest przecież bądź rozwiązanie problemu naukowego (stopień doktora), bądź wykazanie znacznego wkładu autora w rozwój danej dyscypliny naukowej (stopień doktora habilitowanego). Jeszcze inaczej powinno być oceniane to samo dzieło, jeśli rozpatrujemy i recenzujemy np. wniosek o wyróżnienie go nagrodą – wtedy sama jego poprawność nie wystarczy. Tak więc, jeśli recenzent nie weźmie pod uwagę celu recenzowania danego dzieła/dorobku, opinia wyrażona we wniosku końcowym recenzji może być nieadekwatna do specyficznych wymagań, stawianych w poszczególnych procedurach.

Problemy z recenzjami

Jak to przedstawiono w poprzednich częściach artykułu, nie wszystkie recenzje są prawidłowo przygotowywane, a nie wszyscy potencjalni i faktyczni recenzenci wypełniają swoje obowiązki należycie. Pierwszym problemem, spotykanym najczęściej w przypadku recenzowania artykułów naukowych oraz wniosków grantowych, rzadziej (choć wcale nie sporadycznie) w przypadku recenzowania prac doktorskich, wniosków habilitacyjnych i wniosków profesorskich, jest „odszukanie” specjalistów, którzy zgodzą się wykonać ocenę danego dzieła. Odmowy wykonania recenzji najczęściej wynikają albo z nadmiaru pracy potencjalnych recenzentów, albo z „dbania głównie o własne interesy”. Ten drugi przypadek jest spowodowany tym, iż od recenzenta oczekuje się wykonania odpowiedzialnej pracy, zwykle w stosunkowo krótkim terminie, bez ewidentnych dla niego korzyści. Oczywiście ogromna większość naukowców zdaje sobie sprawę z tego, iż ich prace też muszą być recenzowane, i chcieliby otrzymywać recenzje jak najszybciej; niestety, u niektórych z nich ujawnia się w takich przypadkach swoista odmiana „moralności Kalego” (kiedy to Kali,

w powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”, mówi: „Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy [...] to jest zły uczynek [...]. Dobry to jak Kali zabrać komuś krowy”). Sam, będąc redaktorem czasopisma, spotkałem na konferencji osobę, która niedawno przesłała do redakcji tegoż czasopisma manuskrypt. Osoba ta była zniecierpliwiona, że recenzje nie pojawiły się błyskawicznie. Odpowiedziałem, że recenzenci jeszcze nie są spóźnieni, gdyż otrzymali określony termin na wykonanie oceny. Jednak przy okazji zapytałem, czy mój rozmówca podjąłby się recenzji innego manuskryptu, o którym wiedziałem, że tematycznie ściśle mieści się w jego zainteresowaniach naukowych. W odpowiedzi usłyszałem: „Nie, ja zawsze odmawiam wykonywania recenzji manuskryptów”. Analogia do postawy moralnej Kalego wydała mi się oczywista...

Wykonałem proste obliczenie – na podstawie danych pochodzących z mojej pracy redakcyjnej policzyłem, ile „zaproszeń” do potencjalnych recenzentów musiałem wysłać, aby otrzymać dwie pozytywne odpowiedzi. Średnia (analizowałem 20 prac nadesłanych do oceny) wyniosła 6,45 (zakres od 2 do 12). To oczywiście, że jako pierwszych do recenzowania zapraszałem naukowców, którzy, według mnie, byli najbardziej kompetentni do oceny poszczególnych prac. Ich odmowy powodowały, że zapraszałem kolejnych itd. Odmowy kolejnych osób powodują, że ostatecznie recenzentami zostają osoby o coraz mniejszych kompetencjach (oczywiście mocno generalizując). Drugim problemem jest wydłużanie się czasu od wpłynięcia manuskryptu do podjęcia przez redaktora decyzji, gdyż od wysłania zaproszenia do odmowy mija czasem kilka dni („najgorsi” są ci z zapraszanych, którzy w ogóle nie odpowiadają). Podobne obliczenia wykonano w Narodowym Centrum Nauki, gdzie podczas drugiego etapu oceny w panelach z zakresu nauk o życiu, aby uzyskać dwie recenzje od recenzentów zagranicznych, konieczne jest wysłanie średnio około 10 zaproszeń.

Kolejny problem to terminowość wykonania recenzji. Dostępne statystyki wskazują, że opóźnienia są częstsze w przypadku recenzji w przewodach doktorskich oraz postępowaniach o stopień doktora habilitowanego albo tytuł profesora, niż podczas recenzowania manuskryptów dla redakcji czasopism. We wspomnianej wyżej analizie danych, pochodzących z pracy redakcyjnej, w której każdy z artykułów recenzowany był przez dwóch recenzentów (czyli w sumie 40 recenzji), opóźnienia w stosunku do wyznaczonego terminu nastąpiły 9 razy (czyli średnio co czwarta recenzja była przysłana z opóźnieniem). Recenzenci oceniający rozprawy doktorskie lub wnioski habilitacyjne i profesorskie są często mniej terminowi w wykonywaniu swoich obowiązków. Ze statystyk Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów wynika, iż w tym zakresie różnice pomiędzy poszczególnymi dziedzinami i dyscyplinami naukowymi są

znaczne. Niemniej jednak, przekraczanie wyznaczonych terminów jest dość powszechne. Ostatnie nowelizacje przepisów, nakazujące zapisywanie w umowach o dzieło kar umownych za opóźnienia, tylko w niewielkim stopniu poprawiły sytuację.

Kolejnym poważnym mankamentem jest jakość recenzji. Jak pisałem powyżej, recenzja powinna być nie tylko oceną danego dzieła czy dorobku naukowego, ale również opinią recenzenta (popartą merytorycznymi argumentami), dotyczącą tzw. mocnych i słabych stron ocenianego materiału naukowego. O tym, niestety, recenzenci często zapominają. O ile sytuacja taka jest bardzo rzadka podczas oceny manuskryptów przesyłanych do redakcji czasopism naukowych, to jest niemal nagminna podczas recenzowania rozpraw doktorskich, osiągnięć habilitacyjnych oraz dorobku stanowiącego podstawę wniosku o tytuł profesora. Obecnie obowiązująca ustawa nakazuje umieszczenie recenzji w wyżej wymienionych postępowaniach w Biuletynie Informacji Publicznej. Korzystając zatem z tego, przeanalizowałem recenzje kilkudziesięciu losowo wybranych postępowań habilitacyjnych w zakresie nauk biologicznych (czułem się najbardziej kompetentny do oceny w tym zakresie tematycznym). Ze smutkiem stwierdziłem, że w około 50% przypadków recenzje składają się wyłącznie, lub niemal wyłącznie, ze streszczenia informacji zawartych w autoreferacie i innych materiałach, dostarczonych recenzentowi, oraz z wniosku końcowego, informującego, czy recenzent(ka) popiera nadanie stopnia doktora habilitowanego względnie tytułu naukowego. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że takie opracowanie nie ma nawet znamion recenzji. Jest tylko i wyłącznie wymienieniem faktów, i tak znanych z materiałów przedstawionych przez habilitanta, a ostateczny wniosek nie jest w żaden sposób uzasadniony. Formalnie tego typu recenzje nie powinny być przyjmowane przez kierownika jednostki przeprowadzającej postępowanie (zwykle dziekana lub dyrektora jednostki) i zwrócone recenzentowi do ponownego przygotowania dzieła (umowa o wykonanie recenzji jest umową o dzieło), które zobowiązał się wykonać. Nie stanowią one bowiem żadnej pomocy merytorycznej przy podejmowaniu uchwały ani przez komisję habilitacyjną, ani przez radę naukową.

Ostatnio coraz częściej pojawiają się również recenzje, w których ocena dorobku naukowego opiera się wyłącznie na analizie danych bibliometrycznych. Ponieważ problem używania różnego rodzaju wskaźników naukometrycznych podczas oceny dokonań naukowców był już wielokrotnie dyskutowany, w tym artykule pominię większość argumentów wskazujących na nieadekwatność tych wskaźników i odeślę czytelnika do I tomu „Debat PAU”. Podkreślę tylko moją opinię, że wskaźniki takie są tym bardziej potrzebne recenzentowi, im mniej jest on merytorycznie kompetentny do oceny danego dzieła czy dorobku nauko-

wego. Jeśli bowiem recenzent jest specjalistą w zakresie ocenianego materiału naukowego, to nie potrzebuje żadnych wskaźników, aby ocenić jego merytoryczną wartość. Według mnie, zatem, recenzje bazujące wyłącznie lub przede wszystkim na analizie liczby cytowań, indeksu Hirscha, Impact Factor itd. są warte tyle samo, co opisane wyżej recenzje, składające się ze streszczenia ocenianych materiałów.

Innym problemem jest – spotykana na szczęście znacznie rzadziej – nie-spójność między treścią recenzji a wnioskiem końcowym. Spotyka się recenzje, które w swojej treści zawierają wiele krytycznych uwag, wskazują na liczne mankamenty i słabe strony recenzowanego materiału, nie podkreślają jego istotnej wartości merytorycznej, a mimo wszystko kończą się pozytywnym wnioskiem końcowym. Odwrotne sytuacje – czyli recenzje niezawierające krytyki, a kończące się negatywnym wnioskiem końcowym – są rzadkie. Niemniej, w obu przypadkach wnioski końcowe takich recenzji są niejednoznaczne i również nie stanowią pomocy dla komisji i rady naukowej przy podejmowaniu uchwał.

O ile przyczyn pisania recenzji zawierających głównie streszczenie otrzymanych do oceny materiałów szukać należy w niechęci recenzenta do dokładnego zaznajomienia się z recenzowaną rozprawą bądź recenzowanym wnioskiem, ewentualnie w braku motywacji do przedstawienia uzasadnienia swojej opinii (potocznie zaś mówiąc, w „pójściu na łatwiznę”), o tyle przyczyny pisania krytycznych recenzji zakończonych odmiennym wnioskiem są niewątpliwie bardziej skomplikowane. Jedną z nich może być obawa przed napisaniem negatywnej recenzji, jeśli nie jest ona anonimowa. Niezależnie od tego, czy obawa taka jest uzasadniona, czy nie, to powoduje ona zahamowania przed sformulowaniem negatywnego wniosku końcowego. Niekiedy recenzent woli wtedy zrezygnować z wykonania recenzji, zrzucając niejako odpowiedzialność na inne osoby. Takie przyczyny można podsumować krótko jako brak dostatecznej odwagi recenzenta. Zapewne mniej istotny, aczkolwiek nie bez znaczenia, może być fakt, że negatywna recenzja wymaga zazwyczaj bardziej szczegółowego uzasadnienia. Stąd, być może, niechęć do podjęcia dodatkowego wysiłku sprawia, że łatwiej jest zakończyć recenzję pozytywnym wnioskiem.

Problemy z odbiorem recenzji

Tak jak istnieją problemy z prawidłowym wykonaniem recenzji, tak spotykamy się często z niewłaściwym odbiorem recenzji i błędną ich interpretacją. Najpowszechniejsze jest traktowanie krytycznych uwag zawartych w recen-

zjach jako osobistej niechęci recenzenta do autora dzieła lub wniosku. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy recenzja zawiera ewidentnie jedynie uwagi merytoryczne do recenzowanego materiału naukowego i pozbawiona jest jakichkolwiek aluzji osobistych czy ocen autora jako osoby. Najczęściej recenzent w ogóle nie zna osobiście autora, a ocenia tylko otrzymane materiały naukowe. Niemniej jednak, zbyt emocjonalne podejście autorów do swoich dzieł i utożsamianie się z nimi powoduje uznanie krytyki zawartej w recenzji za krytykę autora (osoby), a nie krytykę dzieła jako takiego. Zwykle jest to przekonanie błędne, gdyż intencją recenzenta jest najczęściej ocena rozprawy lub dorobku jako materiału naukowego.

W przypadku anonimowych recenzji manuskryptów lub wniosków grantowych dość powszechne jest „obrażanie się” na krytyczne uwagi, zamiast wyciągnięcia wniosków z konstruktywnych opinii recenzentów i poprawienia danej pracy lub projektu. Często (z moich obserwacji wynika, iż znacznie częściej w naukach humanistycznych i społecznych niż w naukach ścisłych i naukach o życiu) reakcją na krytyczną recenzję jest całkowita rezygnacja z poprawiania tekstu oraz wysłania go ponownie do oceny. Wreszcie autorzy niejednokrotnie skupiają się raczej na dochodzeniu, kim był recenzent, niż na próbach ulepszenia dzieła lub wniosku. Niewątpliwie takie podejście nie jest konstruktywne; może ono przynieść jedynie efekty niepożądane i stratę czasu – zamiast prowadzić do podniesienia poziomu naukowego.

Przyczyny kryzysu recenzowania

Jakie są przyczyny, które doprowadziły do swoistego kryzysu recenzowania? Jest ich na pewno wiele. Częste odmowy wykonania recenzji oraz opóźnienia w przesyłaniu recenzji są głównie spowodowane rosnącym obciążeniem naukowców pracami administracyjnymi (w tym piętrzącą się sprawozdawczością i coraz bardziej skomplikowanymi procedurami, dotyczącymi niemal każdej działalności na uczelniach i w instytutach) oraz dydaktycznymi. Niebagatelną rolę odgrywa również pojawianie się wciąż nowych czasopism naukowych oraz towarzysząca temu zjawisku lawinowo rosnąca liczba manuskryptów, które powinny być ocenione. Pojawiają się też nowe możliwości uzyskania grantów, stypendiów, nagród itd., a związane z nimi wnioski także należy ocenić. To wszystko sprawia, że naukowiec, który dodatkowo zamierza aktywnie prowadzić badania, ma coraz mniej czasu na recenzowanie coraz większej liczby materiałów.

Drugą przyczyną mogą być braki w umiejętnościach recenzowania. W trakcie pracy naukowej zwykle opiekunowie nauki młodych badaczy nie poświęcają temu zagadnieniu dużej uwagi, zatem prawie każdy młody naukowiec uczy się recenzowania „od początku”. W takiej sytuacji popełnianie błędów jest niemal nieuniknione.

Kolejny problem stanowi niedostateczne zrozumienie, szczególnie wśród młodszych stażem recenzentów, istotności procesu recenzowania. Bez zaangażowania naukowców w ten proces nauka w obecnym kształcie przestałaby funkcjonować. Myślę, że rolą bardziej doświadczonych badaczy jest uświadcianie tego swoim uczniom.

W końcu spotykamy się z problemami natury etycznej, pojawianiem się recenzji niemerytorycznych, pisanych z myślą o własnych korzyściach (których celem jest opóźnianie publikowania prac konkurujących grup badawczych) lub z chęcią zaszkodzenia autorowi ocenianego dzieła lub wniosku. Na szczęście takie przypadki zdarzają się stosunkowo rzadko.

Jak wyjść z kryzysu?

Co zrobić, aby wyjść z opisanego kryzysu recenzowania? Nie widzę, niestety, jednej łatwej i prostej recepty. Można natomiast podjąć konkretne działania. Zacznę od problemu, który został wskazany jako ostatni; występuje on najrzadziej, wydaje się jednak najgroźniejszy. Chodzi o nieetyczne zachowania recenzentów. Mimo iż takie przypadki wydają się nieliczne, to nie można o nich zapominać i powinny być one szczególnie mocno napiętnowane.

Od doświadczonych naukowców wymagać powinniśmy uświadciania młodszym kolegom znaczenia recenzji. Bez powszechnej zgody na to, że każdy naukowiec powinien angażować się w recenzowanie adekwatnie do swoich kompetencji, nie można sobie wyobrazić funkcjonowania nauki w obecnym kształcie. Duże znaczenie ma też uczenie recenzowania, wskazywanie młodszym pracownikom nauki, czym są recenzje, jakie powinny być cechy dobrej recenzji, jak je należy przygotowywać.

W czasie oceny manuskryptów przesyłanych do redakcji czasopism niektóre wydawnictwa próbują stosować alternatywne formy recenzowania. Wydawnictwo Future Science Group stosuje system „podwójnie ślepych recenzji”, czyli ani nazwiska recenzentów nie są znane autorom, ani recenzenci nie wiedzą, czyje prace recenzują. Taki system potencjalnie zapobiega ewentualnemu (negatywnemu bądź pozytywnemu) nastawieniu recenzenta do ocenianego manuskryptu – wyłącznie na podstawie nazwisk autorów lub ich miejsca pracy.

Z kolei wydawnictwo Frontiers stosuje procedurę dyskusji autora z recenzentem w systemie „on-line”. Po przesłaniu uwag recenzenta autor musi się do nich ustosunkować w formularzu dostępnym na stronach internetowych czasopisma, przy czym odpowiedzi należy wpisywać pod konkretnymi uwagami. Gdy poprawiona wersja manuskryptu zostanie przesłana do redakcji (wraz z odpowiedziami na poszczególne uwagi zawarte w recenzji), recenzent może podjąć dalszą dyskusję z autorem, odpowiadając na jego wyjaśnienia, albo rekomendować przyjęcie pracy do druku, jeśli na wszystkie jego pytania odpowiedzi zostały udzielone. W taki sposób dyskusja między autorem a recenzentem może być kontynuowana w trakcie „kolejnych rund”. Ostateczną decyzję podejmuje jednak zawsze redaktor, który może przerwać dyskusję, jeśli nie widzi sensu jej dalszego prowadzenia.

Podsumowując, jedno wydaje się oczywiste – w obliczu globalnego kryzysu recenzowania konieczne jest podjęcie intensywnych działań w kierunku poprawy tego procesu. Alternatywą może być wyłącznie radykalna zmiana w funkcjonowaniu obiegu informacji naukowej oraz w systemach nadawania stopni naukowych. Znam głosy płynące ze środowiska akademickiego, sugerujące, iż publikowanie wyników prac naukowych w oparciu o system recenzowania jest już przeżytkiem i obecnie nie sprawdza się. Jako argument używana jest następująca teza: skoro w dzisiejszych czasach rywalizacja zarówno pomiędzy uczelniami i instytutami naukowymi, jak również pomiędzy grupami naukowców pracujących nad tymi samymi zagadnieniami jest powszechna, to najbardziej merytoryczni recenzenci danego dzieła będą zapewne najpoważniejszymi konkurentami autora/autorów ocenianej pracy. Jeśli tak jest rzeczywiście, a jednostki naukowe uznawać będziemy raczej za przedsiębiorstwa niż uczelnie w tradycyjnym rozumieniu, to recenzowanie prac naukowych byłoby analogiczne do sytuacji, w której wprowadzenie na rynek nowego produktu firmy Coca Cola byłoby uwarunkowane pozytywną recenzją tego produktu, wydaną przez przedstawiciela firmy PepsiCo. W tym kontekście należy jednak zadać pytanie: czy rzeczywiście badacz pracujący jedynie w celach poznawczych, dla dobra ogólnego, jest gatunkiem wymierającym? Mam nadzieję, że nie...

Prof. dr hab. SYLWESTER CZOPEK

Uniwersytet Rzeszowski

STUDIA DOKTORANCKIE CZY STUDIA III STOPNIA?

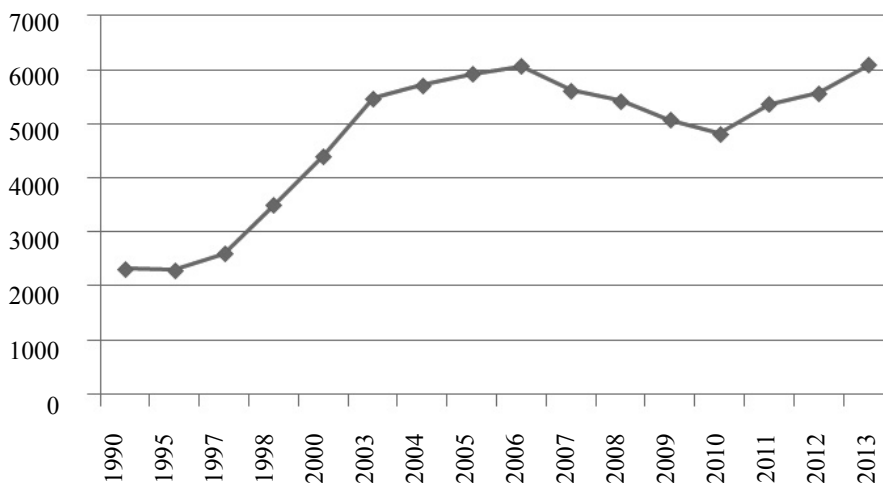
Uzyskanie stopnia naukowego doktora jest uznawane za początek właściwej kariery naukowej, choć nie jest jej warunkiem niezbędnym. Przekonują o tym liczne przykłady niekwestionowanych osiągnięć badawczych, będących dziełem osób nieposiadających stopnia doktorskiego. Tym niemniej, w polskim, dość zbiurokratyzowanym, systemie nauki uzyskanie stopnia doktora jest istotne, co w sytuacji gwałtownego zwiększania się liczby studentów na polskich uczelniach po 1990 roku musiało zaowocować zwiększonym zapotrzebowaniem na osoby z doktoratem, niezbędne do prowadzenia dydaktyki. Jednocześnie, w wielu środowiskach inteligenckich i niektórych zawodowych stopień doktora jest traktowany jako istotny wyróżnik prestiżu zawodowego, ale też osiągnięcie pewnego statusu społecznego. Dostyc dobrze ilustruje to tabela 1, ukazująca liczbę nadawanych stopni doktora w polskich uczelniach i instytutach badawczych.

Pod względem liczby uzyskanych doktoratów zdecydowanie najbardziej owocny okazał się rok 2006; w roku tym krzywa systematycznego wzrostu liczby doktoratów osiągnęła apogeum (ryc. 1). Przełomowa była natomiast druga połowa lat 90., kiedy wzrost liczby uzyskanych doktoratów rozpoczął się i trwał aż do osiągnięcia wartości prawie trzykrotnie większej w roku 2006. W ciągu kolejnych 4 lat obserwujemy załamanie się krzywej, która ponownie pnie się w górę po roku 2010, by, według danych za rok 2013, nieznacznie przekroczyć swe ekstremum z roku 2006. Trudno ocenić, jaki udział mają w tym studia doktoranckie, ale zapewne zasadniczy.

Tabela 1. Liczba nadanych stopni doktora według grup dyscyplin naukowych

Grupa nauk	Rok						
	2000	2006	2009	2010	2011	2012	2013
Nauki przyrodnicze	709	997	847	777	810	889	942
Nauki techniczne	728	1068	880	809	832	811	867
Nauki medyczne	1157	1351	1066	1012	1165	1186	1297
Nauki rolnicze	410	457	293	335	332	294	356
Nauki społeczne	1396	2199	674	600	652	809	1172
Nauki humanistyczne			1285	1285	1576	1587	1459
Ogółem	4400	6072	5068	4815	5367	5576	6093

Wg danych Rocznika Statystycznego GUS



Ryc. 1. Liczba nadanych stopni naukowych doktora w latach 1990–2013 (wg danych GUS)

Jak wiadomo, drogi prowadzące do interesującego nas tu stopnia naukowego są dwie – doktorat z tzw. „wolnej stopy” oraz studia doktoranckie, które interesują nas szczególnie. Ta forma kształcenia młodej kadry naukowej nie jest nowa, ale w ostatnich latach wyraźnie ewoluowała w dość niebezpiecznym kierunku. W 2003 roku studia doktoranckie uznano za III stopień kształcenia w państwach Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego (EOSW).

Znalazło to odzwierciedlenie w przyjętej w 2005 roku „nowej” ustawie o szkolnictwie wyższym, w której podano definicję: „studia trzeciego stopnia – studia doktoranckie, na które przyjmowani są kandydaci posiadający tytuł magistra lub równorzędny, umożliwiające uzyskanie zaawansowanej wiedzy w określonej dziedzinie lub dyscyplinie nauki, przygotowujące do samodzielnej działalności badawczej i twórczej oraz uzyskanie stopnia naukowego doktora”¹. Jest znamienne, że w najnowszej nowelizacji ustawy ostatnie sformułowanie zamieniono na „kwalifikacje trzeciego stopnia”.

Jednocześnie, w polskim prawodawstwie zdefiniowano **kwalifikacje trzeciego stopnia** jako „uzyskanie w drodze przewodu doktorskiego przeprowadzonego na podstawie art. 11 ust. 1 Ustawy z dnia 14 marca 2003 o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, stopnia naukowego doktora w określonej dziedzinie nauki w zakresie dyscypliny nauki lub doktora sztuki określonej dziedziny sztuki w zakresie dyscypliny artystycznej, potwierdzone odpowiednim dyplomem”². Uznanie studiów doktoranckich za studia III stopnia miało swoje konsekwencje w ich organizacji i kształceniu według Krajowych Ram Kwalifikacji, z systemem punktów ECTS i dość sztywnym programem studiów. Program ten wykracza obecnie poza tradycyjne rozumienie kształcenia doktoranta jako młodego badacza – podejmującego określone zadania badawcze, a nie zaliczającego kolejne przedmioty, zdającego niepotrzebne egzaminy i zdobywającego punkty ECTS oraz prowadzącego dydaktykę. Taka koncepcja i organizacja studiów III stopnia wzbudza zrozumiałe zastrzeżenia, zarówno ze strony opiekunów/promotorów, jak i samych doktorantów, którzy wielokrotnie podkreślali rozbieżności między zasadniczym celem studiów (wdrożenie do pracy naukowej z końcową dysertacją doktorską), a ich zbyt „szkolnym” programem i organizacją. Do zastrzeżeń tych należy dodać dużą niestabilność przepisów prawnych, dotyczących studiów doktoranckich. Mowa tu przede wszystkim o odpowiednich rozporządzeniach Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSW). Dotyczyły one prowadzenia studiów doktoranckich przez jednostki organizacyjne uczelni lub kształcenia na studiach doktoranckich w uczelniach i jednostkach naukowych (kolejne rozporządzenia wydawane w latach 2005, 2006, 2011, 2013) oraz studiów doktoranckich i stypendiów doktoranckich (rozporządzenia z 2009, 2011, 2013, 2014). W 2015 roku ukazało się nawet obwieszczenie, w którym

¹ Ustawa z dnia 27 lipca 2005 – Prawo o szkolnictwie wyższym, Dz.U. nr 164 (2005), poz. 1365, art. 2, p. 10.

² Ustawa z dnia 11 lipca 2014 o zmianie ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym oraz niektórych innych ustaw, Dz.U. 2014, poz. 1198, art. 1, p.1, poz.135 (po nowelizacji: PSZW, art. 2, p.18h).

ogłoszono jednolity tekst rozporządzenia MNiSW w sprawie kształcenia na studiach doktoranckich w uczelniach i jednostkach naukowych³, w którym zawarto nawarstwiająco się zmiany.

Według najnowszej propozycji⁴, tzw. efekty kształcenia na studiach III stopnia obejmują:

- wiedzę na zaawansowanym poziomie o charakterze podstawowym dla dziedziny związanej z obszarem prowadzonych badań;
- umiejętności związane z metodyką i metodologią prowadzenia badań naukowych;
- kompetencje społeczne, odnoszące się do działalności naukowo-badawczej i społecznej roli uczonego lub artysty.

Mają one oczywiście charakter deklaracyjnych, jasno zdefiniowanych założeń, ale przy nieco głębszej analizie łatwo dojść do wniosku, że były one niemalże od zawsze ściśle związane ze stopniem doktorskim, który był swego rodzaju certyfikatem, poświadczającym wiedzę i umiejętności na tym właśnie poziomie. Co do kompetencji społecznych, to są one oczywiście pochodną posiadania stopnia naukowego. Można mieć jednak wątpliwości, jak kompetencje te można wykształcić w okresie studiowania. Czy nie zależą one w większym stopniu od osobowości i ogólnego poziomu wykształcenia niż kwestii programowych? Tak czy inaczej – nawet w tak „nowatorskim” ujęciu, efekty kształcenia mieszczą się w tradycyjnym, zwyczajowym pojmowaniu studiów doktoranckich jako etapu wiodącego do uzyskania pierwszego stopnia naukowego.

Pomimo tych krytykowanych dość powszechnie rozwiązań studia III stopnia ciągle cieszą się dużą popularnością. Ostatnie lata pokazują ich niespotykany wcześniej rozwój. Coraz więcej jednostek uzyskuje uprawnienia do prowadzenia studiów doktoranckich (aby uzyskać takie uprawnienia, należy spełnić warunek posiadania uprawnień habilitacyjnych lub dwóch doktorskich). Jednocześnie, studia takie podejmuje coraz większa grupa absolwentów uczelni wyższych nie zawsze zgodnie ze swym kierunkowym wykształceniem, potwierdzonym dyplomem magisterskim. W 2009 roku liczba słuchaczy studiów doktoranckich w Polsce wynosiła 32 494 (1,7% ogółu studentów), ale w 2013 już 43 358 (2,8%), a w 2014 – 43 399 (2,9%)⁵. Należy w tym miejscu postawić pytanie: co jest powodem tak dynamicznego wzrostu oraz jakie są tego efekty?

Ilościowy rozwój studiów doktoranckich i ich „popularność” mogą być rozpatrywane na dwóch płaszczyznach – instytucjonalnej (powody – istotne,

³ Obwieszczenie MNiSW z dnia 19 stycznia 2015, Dz.U. 2015, poz. 172.

⁴ Załącznik do Obwieszczenia MNiSW z dnia 19 stycznia 2015 (ibidem) – Rozporządzenie MNiSW z dnia 1 września 2011, par. 5, p. 1.

⁵ Wg danych GUS: „Mały Rocznik Statystyczny Polski”, Warszawa 2010, 2013, 2015.

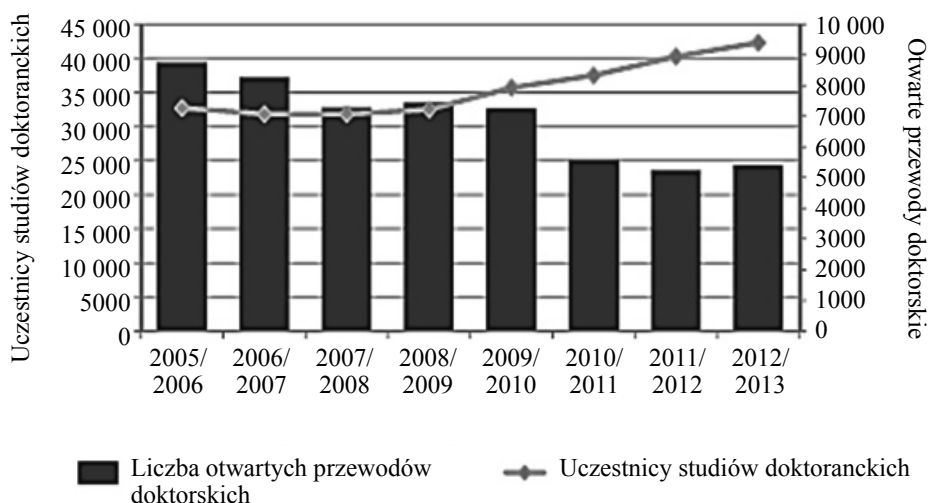
choć nie zawsze racjonalne – organizowania studiów przez jednostki naukowe, przyczyny zwiększania liczby doktorantów w kolejnych naborach) i indywidualnej (powody podejmowania studiów przez poszczególne osoby). Nie zawsze, a może nawet w większości przypadków, motywacje jednostek i doktorantów są rozbieżne (tabela 2). Jedynie w przypadku kryterium rzeczywistego rozwoju naukowego (indywidualnego i instytucjonalnego) można je uznać za w pewnym sensie kompatybilne. Pozostałe kryteria to partykularne interesy jednostek naukowych. Tak bowiem należy oceniać przekonanie o materialnej opłacalności prowadzenia studiów doktoranckich (zwiększona dotacja), korzyściach z posiadania „własnej” grupy doktorantów, czy też chęć zabezpieczenia dydaktyki na poziomie asystenckim. Ze strony doktoranta istotne mogą być powody pozamerytoryczne, bardzo często decydujące o podejmowaniu decyzji o rekrutacji, bowiem studia doktoranckie mogą być tymczasowym pomysłem na brak innych perspektyw życiowych. Pojawia się w tym miejscu pytanie: czy takie studia rzeczywiście mają sens?⁶

Tabela 2. Motywacje organizowania studiów doktoranckich (jednostki naukowe) i podejmowania na nich kształcenia (decyzje doktorantów)

MOTYWACJE	
Indywidualne	Instytucjonalne
<ol style="list-style-type: none"> 1. Zainteresowania naukowe, deklarowana chęć pracy naukowej. 2. Ułatwienie startu zawodowego. 3. Brak możliwości znalezienia zatrudnienia zgodnego z wykształceniem – „przeczekanie”. 4. Kwestie materialne – stypendia w kontekście braku zatrudnienia. 5. Chęć „przedłużenia” okresu studiowania ze wszystkimi konsekwencjami. 6. Inne powody (najczęściej osobiste). 	<ol style="list-style-type: none"> 1. Rozwój i pozycja naukowa jednostki, wykorzystanie jej potencjału. 2. Względy praktyczne – młoda kadra (badania, dydaktyka na poziomie „asystenckim”). 3. Zapotrzebowanie „ryнку”. 4. Ucieczka „do przodu” w sytuacji niżu demograficznego – masowość kształcenia (?). 5. Względy finansowe (wyższa dotacja podstawowa).

⁶ „Zbyt często można też dostrzec, że studia doktoranckie są traktowane przez profesurę jako stosunkowo prosta metoda zwiększenia pensum lub też poprawiania takiego czy innego współczynnika jakiegoś algorytmu, stanowiącego podstawę przyznania budżetowej dotacji. Odnoszę nieraz wrażenie, że wielu z garnących się do nauki młodych ludzi zostało przez swoich profesorów pozostawionych samym sobie i opuszczonych. Inni zostali potraktowani przez tych, którym zaufali, nie jako partnerzy, lecz jako tania siła robocza do wykonywania grantów lub wręcz «mięso profesorskie», potrzebne jedynie po to, aby wykazać się przed Centralną Komisją posiadaniem wypromowanego doktora”, cyt. za: M. W. Grabski, „O nauce w Polsce – zamyślenie”, PAU, Kraków 2015, s. 131.

Tworzenie studiów doktoranckich powinno być traktowane jako naturalny etap rozwoju jednostek naukowych. Tymczasem niż demograficzny i coraz to „mniejsze” nabory na studia I i II stopnia bywają niejako rekompensowane przez zwiększenie rekrutacji na studia III stopnia. Jest to sytuacja niemalże patologiczna, przyjmująca w niektórych jednostkach formy karykaturalne, np. większa liczba przyjmowanych na studia III niż I stopnia. Nie byłoby to aż tak groźne, gdyby nie niska efektywność kształcenia, która jest pochodną obniżającego się poziomu merytorycznego, na co wskazują sami doktoranci, podkreślając brak selekcji już w momencie rekrutacji⁷. Bardzo dobrze pokazuje to także zestawienie liczby uczestników studiów doktoranckich w porównaniu do liczby otwieranych przewodów doktorskich (ryc. 2), z których i tak nie każdy kończy się przecież uzyskaniem stopnia naukowego.



Ryc. 2. Porównanie liczby uczestników studiów doktoranckich i otwieranych przewodów doktorskich

(wg: „Program rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 r.”, cz. III, „Diagnoza szkolnictwa wyższego”, praca zbiorowa pod red. Jarosława Górnika, Warszawa 2015)

Liczby te mogą być dobrym wskaźnikiem efektywności studiów doktoranckich, a jeszcze lepszym byłaby liczba dysertacji doktorskich obronionych w terminie. Wpisanie tych studiów w system KRK pogłębiło i tak istniejące

⁷ D. Bień, „Co dalej z III stopniem? Studia doktoranckie w polskich uczelniach”, <https://forumakademickie.pl/fa/2015/11/co-dalej-z-iii-stopniem/>

drastyczne różnice między starym (nazwijmy go „tradycyjnym”) modelem studiów doktoranckich a studiami III stopnia (tabela 3). Generalna odmienność powyższych modeli polega na różnicach ilościowych i jakościowych, które pojawiają się już w czasie rekrutacji i trwają aż do zakończenia przewodów doktorskich obroną rozprawy. Studia III stopnia zaczęto traktować jako ogólnodostępną ofertę uczelni, a ściślej jej jednostek, które nie zawsze były (i nie są nadal) przygotowane do masowego kształcenia doktorantów na odpowiednim poziomie merytorycznym, a także bez przeszkód formalno-organizacyjnych, co wyraźnie podkreślają sami doktoranci. Odpowiedni poziom studiów gwarantują osobowości profesorów, a nie deklaracyjny charakter arbitralnie określanych tzw. efektów kształcenia z rozbudowanym systemem kontrolnym w postaci systemów zapewniania jakości.

Tabela 3. Porównanie dwóch modeli studiów doktoranckich

Studia III stopnia	Studia doktoranckie „tradycyjne”
Masowość (egalitarność)	Elitarność
Nierówność szans doktorantów	Proporcjonalna równość
Nadmierne przedłużanie okresu studiów, liczne rezygnacje	Terminowe kończenie obroną dysertacji
Niepewność „kariery postdok” (bezrobotni doktorzy)	Możliwość stabilizacji i koncentracji na badaniach naukowych
Duża konkurencyjność wśród doktorantów	Mniejsza konkurencyjność doktorantów
Kształcenie	Praca naukowa
Obniżenie poziomu doktoratu	Zachowany wysoki poziom doktoratu
Ograniczona liczba stypendiów i środków na pomoc materialną	Bardziej powszechny i znaczący dostęp do stypendiów
Relatywna łatwość zdobycia stypendium i pomocy materialnej	
Zbiurokratyzowana struktura studiowania w ramach wąskich dyscyplin; KRK, ECTS	Odbiurokratyzowana struktura z wiodącą rolą promotora – Mistrza

Korekty, lub choćby komentarza, wymaga przekonanie, iż studia doktoranckie stanowią szczególny składnik w algorytmie przyznawania dotacji podstawowej dla jednostek naukowych. Doktoranci pojawiają się w nim dwa razy – jako iloczyn arbitralnie ustalonej tzw. wagi składnika studencko-doktoranckiego (waga ta jest niezmienna od wielu lat i wynosi 0,35) oraz samego składnika, wyliczanego według skomplikowanego wzoru. W 2011 roku uwzględniano w nim liczbę doktorantów mnożoną razy 5, ale w 2013 już

razy 3, a w 2015 razy 1⁸. Ten spadek zrekompenrowano liczbą doktorantów otrzymujących stypendia, która jest mnożona razy 5. Czy zatem prawdziwy jest argument o finansowych korzyściach, jakie czerpią jednostki z kształcenia dużej liczby doktorantów? W kontekście powyższych uwag można stwierdzić, że „i tak, i nie”. Nie ma bowiem prostego przełożenia liczby doktorantów na którykolwiek ze składników algorytmu, z drugiej jednak strony liczba doktorantów ma bezpośredni wpływ na tzw. zwiększenie finansowania stypendiów dla 30% najlepszych doktorantów⁹. Zatem, im większa liczba doktorantów, tym większe środki na stypendia i większa bezwzględna wartość wskaźnika 30% doktorantów, beneficjentów tego systemu stypendialnego.

Problem stypendiów jest niezwykle ważny dla doktorantów, bowiem w większości przypadków stanowi podstawowe źródło utrzymania w okresie przygotowania dysertacji. Wynika to jednoznacznie z opinii samych zainteresowanych, którzy dość trafnie oceniają ten mechanizm. Podkreślają oni, że na uniwersytetach stypendium doktoranckie otrzymuje jedynie co ósmy doktorant, a z dotacji projakościowej co czwarty. W konsekwencji jedynie 18,45% doktorantów uznaje środki zdobywane na uczelni za wystarczające do utrzymania na poziomie pozwalającym spokojnie realizować zasadniczy cel studiów¹⁰. Trudno zatem nie zgodzić się z poglądem, że środki przeznaczone na stypendia są zbyt małe, nawet po uwzględnieniu pomocy materialnej (stypendia socjalne, zapomogi, stypendia za wyniki w nauce, stypendia na wyżywienie, stypendia mieszkaniowe, stypendia socjalne dla osób niepełnosprawnych). Wiele kontrowersji budzą same zasady przyznawania stypendiów, włącznie z brakiem (w nich) jasnych kryteriów, transparentności i obiektywności podejmowanych decyzji. Cytowany tu, przygotowany przez doktorantów, raport¹¹ oraz inne wcześniejsze badania¹² podkreślają kolejne niekorzystne, a czasami nawet określane jako „patologiczne”, zjawiska pojawiające się w trakcie studiów III stopnia. Można wśród nich wymienić:

⁸ Por. kolejne rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dotyczące podziału dotacji z budżetu państwa dla uczelni publicznych i niepublicznych: z dnia 25 maja 2011 (Dz.U., poz. 710), z dnia 20 lutego 2013 (Dz.U., poz. 273), z dnia 27 marca 2015 (Dz. U., poz. 463).

⁹ Ustawa z dnia 11 lipca 2014 o zmianie ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym oraz niektórych innych ustaw, Dz.U. 2014, poz. 2198, art. 1, p.1, poz.135 (po nowelizacji: PSZW, art. 200a, ust. 2).

¹⁰ D. Bień, „Co dalej z III stopniem?...”

¹¹ Ibidem.

¹² Krajowa Reprezentacja Doktorantów, Patologie doktoranckie, <https://forumakademickie.pl/fa/2015/03/kronika-wydarzen/patologie-doktoranckie/>

- zbyt dużą liczbę doktorantów (zamiast elitarności – egalitarność);
- niejasny status prawny doktoranta – jeszcze nie pracownik, a już niezupełnie student;
- duży odsetek (37%) osób niezadowolonych z programów studiów („niektóre zajęcia traktowane jako starta czasu”);
- złe przygotowanie do pracy dydaktycznej (aż 62%);
- brak finansowania badań i warunków do ich prowadzenia, w tym badań bezpośrednio związanych z dysertacją, oraz dostępności do „zaplecza naukowo-badawczego”, a także finansowania udziału w życiu naukowym (konferencje, publikacje);
- problemy związane z należytą opieką promotorską;
- brak umiejętności (zdobytych w trakcie studiów) koniecznych do aplikowania o granty NCN;
- niesprawiedliwy i nietransparentny system rekrutacji na studia (dotyczy oczywiście tych jednostek, które jeszcze rekrutacje stosują, bowiem wiele z nich przyjmuje wszystkich chętnych);
- niskie kompetencje administracyjne kierowników studiów;
- mobbing i inne patologiczne zachowania ze strony opiekunów, a szerzej – kadry akademickiej.

Wymienione zjawiska muszą zastanawiać. Powinny one stać się przedmiotem analizy kierowników studiów (mających przecież bardzo duże, niemalże dziekańskie kompetencje), jak i rad naukowych jednostek, na których ciąży obowiązek nadzoru nad tą formą kształcenia, w tym także w zakresie programów i organizacji studiów. Istniejące uregulowania prawne (ustawa i rozporządzenia MNiSW) pozwalają przecież na takie rozłożenie akcentów, aby główne znaczenie miało prowadzenie badań naukowych¹³. Można zadać też pytanie, czy rady jednostek dbają o to, aby zgodnie z rozporządzeniem MNiSW¹⁴ studia stwarzały warunki do:

- samodzielnych badań naukowych, w tym także **poza jednostką** prowadzącą kształcenie;
- współpracy naukowej w **zespołach badawczych, w tym międzynarodowych**;
- przygotowania publikacji naukowych lub publicznej prezentacji dzieła artystycznego;
- uczestniczenia w życiu środowiska naukowego w kraju i **za granicą**.

¹³ Prawo o szkolnictwie wyższym, art. 197.

¹⁴ Załącznik do Obwieszczenia MNiSW z dnia 19 stycznia 2015, Dz. U. 2015, poz. 172 – Rozporządzenie MNiSW z dnia 1 września 2011, par. 3.

Wiele uwag formułują doktoranci na temat obowiązku „odbywania praktyk zawodowych w formie prowadzenia zajęć dydaktycznych” lub uczestnictwa w ich prowadzeniu, wyraźnie wskazanych w obowiązujących przepisach¹⁵. W tym zakresie mamy dwie skrajne oceny. Bywają doktoranci, którzy są nadmiernie eksploatowani jako dydaktycy (do ustawowych 90 godzin), i to właśnie oni mówią często o zbyt dużym obciążeniu dydaktyką. Z kolei inni ubolewają, że nie mają żadnych możliwości prowadzenia zajęć ze studentami I czy II stopnia, a prowadzenie takich zajęć stanowi przecież jedno z istotnych kryteriów przyznawania stypendiów doktoranckich. Wydaje się, że i ta kwestia wymaga dość istotnych korekt, zwłaszcza w obliczu wyraźnej „nadprodukcji” etatowych dydaktyków w konfrontacji z coraz mniejszymi naborami na studia licencjackie i magisterskie, co ma miejsce w przypadku wielu kierunków studiów.

Godzi się przypomnieć także i to, że stypendia doktoranckie nie są jedynym źródłem finansowania badań. Uczelnie dysponują jeszcze dotacją celową dla młodych naukowców i doktorantów, której podział odbywa się na zasadzie wewnętrznych konkursów. Coraz mniejsza liczba młodych etatowych pracowników nauki (są oni zastępowani właśnie przez doktorantów) powoduje, że nie są to wcale małe środki. Doktoranci mogą się również ubiegać o stypendia wypłacane ze środków europejskich (*via* samorządy lokalne), choć te w większości preferują badania stosowane o praktycznym wykorzystaniu. Odrębną kwestią są oczywiście granty Narodowego Centrum Nauki. Dla młodych pracowników nauki są przeznaczone konkursy Preludium i Etiuda, natomiast dla rozwoju kariery po doktoracie – Fuga, Sonata i Sonata Bis. Najważniejsze są jednak dwa pierwsze, bo bezpośrednio dotyczą doktorantów (tabela 4).

Należy zwrócić uwagę na rysującą się bardzo wyraźnie niekorzystną tendencję – drastyczne (dwukrotne między rokiem 2011 a 2013 i kolejnymi) zmniejszenie środków przeznaczonych przez NCN na konkurs Preludium, co przy względnie stałej liczbie składanych wniosków (około 1600–1700) powoduje zmniejszenie tzw. współczynnika sukcesu z 25% do 14–17%. Doktoranci podkreślają, że ten współczynnik jest zdecydowanie zbyt niski. Wskazują też na niezrozumiałe dla nich decyzje i zasady rządzące kwalifikacjami grantowymi (zbyt mała wartość wskaźnika merytorycznej wartości projektu w stosunku do dotychczasowego dorobku doktoranta i jego opiekuna). Sama idea konkursu nie jest jednak kwestionowana, a można nawet stwierdzić, że oceniana jest dobrze.

¹⁵ Ibidem.

Tabela 4. Granty NCN w konkursach Preludium i Etiuda

Konkurs	Rok	Liczba wniosków	Liczba przyznanych grantów	Współczynnik sukcesu (w %)	Kwota (w zł)
Preludium 1	2011	2408	614	25%	63 400 813
Preludium 2	2011	2438	358	15%	50 585 564
Preludium 3	2012	1622	416	26%	40 039 738
Preludium 4	2012	1532	355	23	36 428 000
Preludium 5	2013	1657	388	23	39 824 802
Preludium 6	2013	1695	292	17	30 433 368
Preludium 7	2014	1667	240	14	25 495 517
Preludium 8	2014	1694	287	17	30 973 842
Etiuda 1	2012	370	100	27	8 200 988
Etiuda 2	2013	320	100	31	Brak danych
Etiuda 3	2014	280	93	33	Brak danych

Wg danych NCN: ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/NCN_statystyki_2012.pl.pdf; ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/NCN_statystyki_2013.pl.pdf; ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/NCN_statystyki_2014.pl.pdf

Podsumowując wszystkie kwestie finansowe, wypada stwierdzić, że istniejące uregulowania i możliwości zdobywania środków na badania naukowe zdecydowanie „preferują” doktorantów najbardziej ambitnych i aktywnych, co należy oceniać bardzo pozytywnie. Otwarty jest jednak problem, czy ilościowo grupa beneficjentów systemu nie powinna być nieco większa, co w oczywisty sposób musi się wiązać ze wzrostem finansowania stypendiów i grantów.

Przedstawiony stan rzeczy oraz pojawiające się problemy, związane z kształceniem na studiach III stopnia, niewątpliwie wymagają głębszej refleksji i wprowadzenia korekt w obowiązujących przepisach. Podczas podejmowania decyzji w równej mierze należy uwzględniać doświadczenia jednostek naukowych i ich pracowników, jak też samych doktorantów, którzy z dużym poczuciem troski zabierają głos w omawianych sprawach. W programie rozwoju szkolnictwa wyższego do roku 2020 studiom doktoranckim nie poświęcono zbyt wiele miejsca, zwrócono jednak uwagę na potrzebę „nowych, restryktywnych w stosunku do obecnego stanu prawnego regulacji, jak i deregulacji”. Nie wskazano jednak konkretnych działań – poza zwróceniem uwagi na „zbyt libe-

ralne [...] prowadzenie tych studiów poza systemem szkolnictwa wyższego”. W programie tym zasugerowano zaostrenie wymogów, jakie musi spełniać jednostka, aby mogła prowadzić studia doktoranckie (posiadanie uprawnienia habilitacyjnego), oraz zmianę przepisów dotyczących programu studiów, w tym udziału zajęć, w których doktoranci uczestniczą bezpośrednio. Znamienne też jest stwierdzenie, że „sama idea organizacji studiów doktoranckich według punktacji ECTS jest dość powszechnie krytykowana w środowisku akademickim jako przejaw nadmiernej biurokratyzacji tych studiów”¹⁶. W uwagach tych nie widzimy więc zbyt wielu punktów odnoszących się do aktualnie najważniejszych problemów, związanych ze studiami III stopnia. Spróbujmy więc sformułować najważniejsze kwestie.

1. Należy odejść od masowości kształcenia na tym poziomie, co powinno zapobiec dalszej deprecjacji studiów doktoranckich, obniżaniu poziomu samych doktoratów i niskiej efektywności, mierzonej liczbą wypromowanych doktorów w stosunku do liczby rekrutowanych na I rok studiów doktoranckich.
2. Powinno to iść w parze ze zmianą w algorytmie naliczania dotacji, w której ani liczba uczestników studiów doktoranckich, ani ich odsetek pobierający stypendia nie są adekwatne do oczekiwań jednostek i doktorantów.
3. Należy zreformować i udroźnić system stypendialny, gwarantujący podstawowy byt tym doktorantom, którzy rzeczywiście prowadzą badania, osiągają znaczące postępy i gwarantują w miarę terminowe ukończenie studiów.
4. Konieczne jest odejście od „szkolnego” traktowania zbyt rozbudowanych programów studiów III stopnia na rzecz rzeczywistej, twórczej aktywności badawczej i zdobywania przydatnych umiejętności – np. w zakresie aplikacji grantowych. W tym miejscu warto wspomnieć o konieczności porzucenia zarówno Krajowych Ram Kwalifikacji, jak i punktów ECTS, które w przypadku studiów doktoranckich często przybierają postać karykaturalną.

Na postawione w tytule pytanie można udzielić odpowiedzi nieco wymijającej. W obecnym systemie szkolnictwa wyższego studia doktoranckie muszą być traktowane jako studia III stopnia. Nie ma jednak powodów, aby nie

¹⁶ „Program rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 r., Deregulacja w systemie szkolnictwa wyższego”, pod redakcją Jerzego Woźnickiego, Warszawa 2015, cz. V, s. 93 (=http://www.frp.org.pl/publikacje/cz_V_PROGRAM_001216_Deregulacja.pdf).

przywrócić im ich „tradycyjnego” wymiaru, aby stały się studiami elitarnymi, dobrze przygotowującymi do pracy naukowej, z niekwestionowaną pozycją Mistrza, który, w zależności od realizowanego tematu badawczego doktoranta, powinien mieć wpływ na indywidualny program kształcenia. Ich absolwentem powinien być doktor o znaczącym już dorobku naukowym (choćby określonym przez rangę rozprawy doktorskiej), legitymujący się adekwatną do stopnia wiedzą i umiejętnościami.

listopad 2015

Prof. dr hab. MAREK KRAWCZYK

Warszawski Uniwersytet Medyczny

KRYTERIA STOSOWANE PODCZAS UBIEGANIA SIĘ O STOPNIE I TYTUŁY NAUKOWE NA WYDZIAŁACH WARSZAWSKIEGO UNIwersytetu Medycznego

Dnia 14 marca 2003 r. w Dz. U. 2003 Nr 65 poz. 595 została opublikowana Ustawa o stopniach naukowych i tytułach naukowych. 11 lipca 2014 r. nastąpiła jej nowelizacja, która weszła w życie z dniem 1 października 2014 r. Wprowadzone zmiany dotyczyły:

1. Warunków wszczęcia przewodu doktorskiego (art. 11 ustawy):

1. Stopień doktora jest nadawany w drodze przewodu doktorskiego, a stopień doktora habilitowanego w drodze postępowania habilitacyjnego, wszczętych na wniosek osoby ubiegającej się o nadanie stopnia.
2. Warunkiem wszczęcia przewodu doktorskiego jest posiadanie wydanej lub przyjętej do druku publikacji naukowej w formie książki lub co najmniej jednej publikacji naukowej w recenzowanym czasopiśmie naukowym wymienionym w wykazie czasopism naukowych ogłaszanych przez ministra właściwego do spraw nauki zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 44 ust. 2 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o zasadach finansowania nauki (Dz. U. 2014 r. poz. 1620) lub w recenzowanych materiałach z międzynarodowej konferencji naukowej lub publiczna prezentacja dzieła artystycznego.

3. W przypadku osoby będącej beneficjentem programu „*Diamentowy Grant*”, o którym mowa w art. 187a ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym, która nie spełnia warunku wszczęcia przewodu doktorskiego określonego w ust. 2, warunkiem wszczęcia tego przewodu jest dołączenie do wniosku opinii potwierdzającej wysoką jakość prac badawczych prowadzonych przez tę osobę oraz wysoki stopień zaawansowania tych prac, wydanej przez opiekuna naukowego posiadającego tytuł profesora lub stopień doktora habilitowanego lub uprawnienie równoważne z uprawnieniami doktora habilitowanego, nabyte na podstawie art. 21a.

2. Podstawy nadania stopnia doktora (art. 13a ustawy):

1. W szczególnych przypadkach, uzasadnionych najwyższą jakością osiągnięć naukowych, stopień doktora można nadać osobie będącej:
 - 1) studentem, który ukończył trzeci rok jednolitych studiów magisterskich albo
 - 2) absolwentem studiów pierwszego stopnia, który posiada tytuł zawodowy licencjata, inżyniera lub równorzędny– i beneficjentem programu „*Diamentowy Grant*” ustanowionego przez ministra właściwego do spraw nauki oraz spełniła warunki określone w art. 12 ust. 1 pkt 2–4 i ust. 2 oraz art. 13.
2. Beneficjent programu „*Diamentowy Grant*” po nadaniu stopnia doktora nabywa uprawnienia równoważne z uprawnieniami wynikającymi z odbycia studiów wyższych kończących się uzyskaniem kwalifikacji drugiego stopnia.

3. Warunków dopuszczenia do postępowania habilitacyjnego (art.16 ustawy):

1. Do postępowania habilitacyjnego może zostać dopuszczona osoba, która posiada stopień doktora oraz osiągnięcia naukowe lub artystyczne, uzyskane po otrzymaniu stopnia doktora, stanowiące znaczny wkład autora w rozwój określonej dyscypliny naukowej lub artystycznej oraz wykazuje się istotną aktywnością naukową lub artystyczną.
2. Osiągnięcie, o którym mowa w ust. 1, może stanowić:
 - 1) dzieło opublikowane w całości lub w zasadniczej części, albo cykl publikacji powiązanych tematycznie;

- 2) zrealizowane oryginalne osiągnięcie projektowe, konstrukcyjne, technologiczne lub artystyczne;
 - 3) część pracy zbiorowej, jeżeli opracowanie wydzielonego zagadnienia jest indywidualnym wkładem osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego.
3. Obowiązek publikacji nie dotyczy osiągnięć, których przedmiot jest objęty ochroną informacji niejawnych.
 4. Minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego określi, w drodze rozporządzenia, kryteria oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego, biorąc pod uwagę osiągnięcia naukowo-badawcze w dziedzinach nauki i sztuki lub obszarach wiedzy, współpracę międzynarodową, dorobek dydaktyczny i popularyzatorski oraz uzyskane nagrody.

4. Warunków nadania tytułu profesora (art. 26 ustawy):

1. Tytuł profesora może być nadany osobie, która uzyskała stopień doktora habilitowanego lub osobie, która nabyła uprawnienia równoważne z uprawnieniami doktora habilitowanego na podstawie art. 21a, oraz:
 - 1) posiada osiągnięcia naukowe znacznie przekraczające wymagania stawiane w postępowaniu habilitacyjnym;
 - 2) posiada doświadczenie w kierowaniu zespołami badawczymi realizującymi projekty finansowane w drodze konkursów krajowych lub zagranicznych lub odbyła staże naukowe w instytucjach naukowych, w tym zagranicznych, lub prowadziła prace naukowe w instytucjach naukowych, w tym zagranicznych;
 - 3) posiada osiągnięcia w opiece naukowej – uczestniczyła co najmniej:
 - a) raz w charakterze promotora w przewodzie doktorskim zakończonym nadaniem stopnia oraz
 - b) raz w charakterze promotora pomocniczego w przewodzie doktorskim zakończonym nadaniem stopnia lub uczestniczy w charakterze promotora w otwartym przewodzie doktorskim, oraz
 - c) dwa razy w charakterze recenzenta w przewodzie doktorskim lub w przewodzie habilitacyjnym lub w postępowaniu habilitacyjnym – z zastrzeżeniem ust. 2 i 3.
2. Tytuł profesora w zakresie sztuki może być nadany również osobie, która uzyskała stopień doktora habilitowanego lub osobie, która nabyła upraw-

nienia równoważne z uprawnieniami doktora habilitowanego na podstawie art. 21a, posiadającej:

- 1) osiągnięcia artystyczne znacznie przekraczające wymagania stawiane w postępowaniu habilitacyjnym;
 - 2) osiągnięcia w kształceniu młodej kadry.
3. Centralna Komisja może, w szczególnych przypadkach, na wniosek rady właściwej jednostki organizacyjnej posiadającej uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego dopuścić do wszczęcia postępowania o nadanie tytułu profesora osobie, która uzyskała stopień doktora i posiada wybitne osiągnięcia naukowe lub artystyczne.
4. Za dorobek naukowy uważa się również wybitne, zrealizowane osiągnięcia projektowe, konstrukcyjne lub technologiczne, a za dorobek artystyczny – wybitne dzieło artystyczne.

*

Warszawski Uniwersytet Medyczny, który wywodzi się z powołanego w 1809 r. Wydziału Lekarsko-Akademickiego, obecnie składa się z następujących wydziałów: I Wydział Lekarski, II Wydział Lekarski, Wydział Lekarsko-Dentystyczny, Wydział Farmaceutyczny z Oddziałem Medycyny Laboratoryjnej, Wydział Nauki o Zdrowiu oraz Centrum Kształcenia Podyplomowego. Ta ostatnia jednostka nie ma uprawnień do prowadzenia przewodów doktorskich, postępowań habilitacyjnych i przyznawania tytułu profesora. Uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk medycznych, oprócz wymienionych wydziałów, ma także Centrum Biostruktury Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Na podstawie wymienionych powyżej regulacji ustawowych, Rady Wydziałów przedstawiły wstępne kryteria, które muszą spełnić osoby ubiegające się o stopnie i tytuły naukowe.

Wymogi stawiane kandydatom do stopnia doktora przez poszczególne wydziały różnią się w niektórych punktach. I tak, warunkiem wszczęcia przewodu doktorskiego na jednym z wydziałów jest:

- posiadanie w dorobku co najmniej jednej pracy oryginalnej lub pogłądowej, opublikowanej w recenzowanym czasopiśmie naukowym, której kandydat jest pierwszym autorem, a praca dotyczy zagadnień związanych z tematem rozprawy,
- zaawansowanie pracy doktorskiej w stopniu umożliwiającym przedstawienie wstępnych wyników badań,

- autoprezentacja oraz przedstawienie założeń proponowanej pracy przed tzw. Komisją Wstępną w obecności promotora. Komisję Wstępną powołuje Dziekan Wydziału,
- uzyskanie pozytywnej oceny założeń pracy przez Komisję Wstępną.

W innym z naszych wydziałów zwrócono uwagę na następujący punkt:

- praca doktorska ubiegającego się o otwarcie przewodu doktorskiego musi być zaawansowana w minimum 70%, co należy udokumentować opinią promotora. Za zaawansowanie uważa się także: przygotowanie planu pracy, przygotowanie merytoryczne, znajomość piśmiennictwa, zakupienie odczynników, przygotowanie grupy badanej itd. (wyjątek stanowi grant promotorski).

Inny z naszych wydziałów stawia następujący wymóg:

- w przypadku składania rozprawy w formie opisowej, doktorant powinien wykazać się 2 opublikowanymi lub przyjętymi do druku publikacjami w recenzowanych czasopismach naukowych.

Jeszcze inna Rada Naukowa naszej uczelni bardzo szczegółowo określa warunki otwarcia przewodu doktorskiego. Wymagane jest, aby:

- podanie o wszczęcie przewodu doktorskiego przedłożył radzie osobiście promotor, przedstawiając życiorys kandydata i jego dorobek naukowy. W uzasadnionych przypadkach (gdy promotor nie może być obecny na posiedzeniu rady) może zastąpić go osoba przez niego wyznaczona,
- tematykę i założenia rozprawy doktorskiej przedstawił sam kandydat w postaci krótkiego referatu, wygłaszanego przed radą. W uzasadnionych przypadkach, kiedy kandydat nie może być obecny na posiedzeniu rady, może zastąpić go promotor.

Wymogiem stawianym kandydatom przez wszystkie jednostki uprawnione do nadawania stopnia doktora jest posiadanie tytułu zawodowego lekarza, magistra lub równorzędnego.

Podsumowując część dotyczącą podstawy nadawania stopnia doktora należy podkreślić, że wydziały Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego nie tylko stosują się do przepisów ustawy, ale doprecyzowują niektóre punkty i stawiają kandydatom (jeszcze przed przystąpieniem do procedury nadania doktoratu) wymagania wyższe niż jest to literalnie zawarte w ustawie.

W poszczególnych wydziałach naszej uczelni uszczegółowiono wymagania dla osób ubiegających się o stopień doktora habilitowanego. W jednym z wydziałów kandydat musi wykazać się dorobkiem (przed habilitacją), którego sumaryczny minimalny Impact Factor wynosi co najmniej 10 pkt. Uszczegółowienie podaje również, że kandydat musi być autorem pierwszym lub kore-

spondującym w pracach, których sumaryczny Impact Factor przekracza 5 pkt. Rada ta wyznaczyła także minimalną punktację publikacji, opartą na punktach MNiSW; powinna ona przekraczać 150 pkt. Wyznaczona została „minimalna przedhabilitacyjna” liczba opublikowanych prac na co najmniej 20, spośród których kandydat musi być autorem pierwszym lub korespondującym w co najmniej 10.

Po sprawozdaniu z przebiegu pracy komisji habilitacyjnej następuje autoprezentacja kandydata przed całą Radą Wydziału, podczas której omawia on swą sylwetkę naukową oraz wskazuje na prace, które są podstawą ubiegania się o stopień doktora habilitowanego, i ich wartość naukową. Członkowie Rady Wydziału mogą zadawać kandydatowi pytania i wysłuchują odpowiedzi. Dopiero po podsumowaniu prac komisji habilitacyjnej (przedstawionym przez dziekana) i autoprezentacji następuje tajne głosowanie nad nadaniem stopnia doktora habilitowanego.

Poszczególne Rady Wydziałów uznają za wystarczający do habilitacji dorobek o różnej minimalnej wartości sumarycznego IF: co najmniej 10 pkt., 7,5 pkt., 7 pkt. lub nawet 6 pkt. Te różnice w wartościach IF wynikają z faktu, iż prace z zakresu rozmaitych specjalności naukowych publikowane są w czasopismach o zróżnicowanej wartości IF. We wszystkich naszych radach oczekuje się natomiast, aby liczba punktów MNiSW za prace opublikowane przed habilitacją przekraczała 150.

Z pięciu Rad Wydziałów, posiadających uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego, jedna wymaga od kandydata autoprezentacji przed rozpoczęciem postępowania habilitacyjnego, trzy – przed przystąpieniem do głosowania nad nadaniem stopnia, a jedna nie ma kontaktu z habilitantem i całe postępowanie prowadzi zgodnie z wymogami ustawowymi.

Podsumowując część dotyczącą warunków dopuszczenia do postępowania habilitacyjnego można stwierdzić, że Rady Wydziałów Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego starają się „przeświecić” przygotowanie naukowe kandydata, oceniając bibliometrycznie jego przedhabilitacyjny dorobek naukowy. Ponadto większość rad wymaga od kandydata autoprezentacji przed głosowaniem tajnym.

Oczywiście Rady Wydziałów dokładnie oceniają kandydatów, biorąc pod uwagę wszystkie wymogi, zawarte w znowelizowanej ustawie.

Rady Wydziałów naszej uczelni dość szczegółowo określiły także warunki, które musi spełnić osoba ubiegająca się o tytuł profesora. Sumaryczny Impact Factor prac kandydata po habilitacji powinien przekraczać 10 pkt.; jedna z rad wymaga 30 pkt. We wszystkich radach oczekuje się, aby liczba punktów MNiSW po habilitacji wzrosła o co najmniej 150, choć jedna z nich oczekuje

wzrostu większego niż 300 pkt. Ważne jest również, aby kandydat był pierwszym autorem części publikacji. Sumaryczny IF prac, których pierwszym autorem jest kandydat, powinien wynosić ponad 5 pkt. Jedna z rad wymaga, aby kandydat, prezentując swoje osiągnięcia w szkoleniu młodej kadry naukowej, wykazał, iż był promotorem dwóch ukończonych doktoratów. Rada ta wymaga również autoprezentacji kandydata niebędącego jej członkiem.

Ponadto, wszystkie rady naszych wydziałów, które mają uprawnienia do prowadzenia procedury nadania tytułu naukowego profesora, analizują dorobek kandydatów zgodnie ze znowelizowaną w 2014 r. Ustawą o stopniach i tytułach naukowych.

Podsumowując należy zaznaczyć, że wymogi stawiane przez Rady Wydziałów i Rady Naukowe Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego osobom chcącym uzyskać awans naukowy są sprecyzowane „ostrzej” niż w ustawie. Być może dzięki takiemu podejściu przebieg doktoratów, habilitacji i awansów profesorskich w naszej uczelni odbywa się bez zastrzeżeń, zarówno ze strony instytucji nadzorującej, tj. Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, jak i kandydatów. W postępowaniach habilitacyjnych Rady Wydziałów naszej uczelni „utrzymały” konieczność autoprezentacji, która w większości rad (ale nie we wszystkich) odbywa się przed głosowaniem nad nadaniem stopnia doktora habilitowanego. Nie jest to ani kolokwium, ani wykład, jak wymagały przepisy poprzedniej regulacji prawnej, ale dzięki takiej procedurze rada może zapoznać się z kandydatem i zadać mu pytania.

Kończąc pragnę podkreślić, że podejście naszej uczelni nie jest uniwersalne i zdajemy sobie sprawę, iż nauki medyczne są tylko małym fragmentem wielkiego obszaru wiedzy. Nasz sposób oceny kandydatów do kolejnych stopni i tytułów naukowych nie może być przenoszony na inne specjalności i dyscypliny. Prezentując nasze podejście, chciałem tylko pokazać, jak robimy to w naszej Alma Mater.

Prof. dr hab. ANDRZEJ BOROWSKI

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

GŁOS W DYSKUSJI

Tytuł naszej tegorocznej dyskusji nad sprawami dotyczącymi polskiej nauki może nas, uczestników tej debaty, nastrajać rozmaicie, co jest skądinąd zaletą (ale też i wadą) wszelkiego rodzaju metafor. Na tej wieloznaczności zresztą, zarówno organizatorowi, jak też i większości (mam nadzieję) jej uczestników, mogło zależeć. Nic tak bowiem nie mobilizuje intelektualnie, jak wieloznaczność formuł, które określają podstawy wyjściowe (ale nie konkluzję!) każdej debaty, czyli – jeśli wolno przypomnieć łacińską etymologię tego wyrażenia (*debatuo* – obszturchuję, objam kogoś) – całkiem dynamicznej dyskusji z niekoniecznie przewidywalnymi wnioskami końcowymi. Temat zaś nasz dzisiejszy szczególnie do takiej formuły – jak sądzę – przystaje, bowiem „nauka”, jakkolwiek by to pojęcie miano definiować, zrodziła się i rodzi nadal w dialogu podmiotu albo z poznawaną rzeczywistością, albo też – pośrednio – z tym czy z tymi, którzy o tej rzeczywistości już wiedzę posiadli. Już w tak zarysowanej (w dużym uproszczeniu) społecznej sytuacji uprawiania nauki, czyli poszerzania i pogłębiania wiedzy, bardzo wyraźnie unaocznia się nieuniknioność konfliktu i nieprzewidywalność ostatecznego sukcesu. Dotyczy ona najpierw tych, których różnią od siebie ich hipotezy, metodologie i wnioski, do jakich dochodzą. Zajmuje nas tu jednak coś innego, a mianowicie przede wszystkim nierównorzędną pozycję tych, którzy naukę uprawiają, i tych, którzy wiedzy z tej nauki wynikającej potrzebują i za nią (czy raczej za jej koszty) są gotowi (albo i nie) tym pierwszym tak czy inaczej płacić. Nie potrafię się dotąd wyzwolić, co prawda, od zauroczenia faktem, że istniały w wiekach zwanych przez nieporozumienie „średnimi” również i takie obyczaje, które za przekazywanie wiedzy zabraniały uczącym się płacić bezpośrednio tym, którzy ich nauczali (do tego

służyła instytucja kwestora), bowiem zdolność do uprawiania nauki i dzielenia się wiedzą na jej podstawie budowaną uważano za charyzmat, dany uczonemu za darmo przecież przez Stwórcę. Przy uwzględnieniu kosmicznych odległości, jakie nas dzisiaj od tamtych czasów i obyczajów oddzielają, trwałym jednak w przekonaniu, że gdzieś tam w świadomości wielu z nas, którzy w tego rodzaju akademickich relacjach społecznych pozostajemy, duch podobnie pojmowanej motywacji do bezinteresownego (co nie znaczy samobójczego) uprawiania nauki i przekazywania wiedzy o niej jednak się uchował. Tym jednak, co dzisiaj nas tutaj gromadzi i do debaty, ale też i do szczerości wzajemnej wobec siebie skłania, jest trzeci podmiot, który w nowoczesnej strukturze akademickiej wydaje się bytem oczywiście i naturalnie niezbędnym i który obie tradycyjnie obecne w niej strony – uczących i nauczanych – zgodnie z pierwotnym sensem wyrażenia debata „poszturčuje”. Jest to mianowicie odpersonalizowany system nadzoru nad... i tutaj nie bardzo właściwie wiadomo, jakiego użyć by trafnie określenia: czy nad abstrakcyjnie rozumianą „nauką” (która wszak nie jest bytem), a może nad nami, którzy ją „uprawiamy” (znów metafora organiczna!), czy też może nad jej instytucjami – akademiami i uniwersytetami (wszak jakoby samorządny!) – które mają swoje infrastruktury i wymagają „dotacji” (czyli pieniędzy po prostu)? Wygląda na to, że tak pojmowane zarządzanie nauką, jako jedna z funkcji aparatu państwowego, obejmuje wszystkie wymienione i inne jeszcze formy działalności akademickiej, wyznaczając zarazem topografię owych „meandrów nauki polskiej”, które nas dzisiaj tu zajmują. Czy można by sobie mianowicie wyobrazić funkcjonowanie nauki polskiej jako ciekłu rzeczno-ego w linii mniej więcej prostej, nie skomplikowanego owymi meandrycznymi zakolami albo nawet wręcz kaskadami? Jeżeli to niemożliwe, to czym rzeczywiście w takim razie są owe zakola i przeszkody? A co więcej: czy obraz rzeki płynącej raz bystrzej, raz znowu wolniej, oddawać ma jednak ruch owej struktury „nauką polską” nazywanej w kierunku określonym jakąś – jak to w przyrodzie ma miejsce – grawitacyjną koniecznością i w końcu „celowością”? To może byłoby nawet jeszcze nie najgorsze, mamy wszak bowiem co jakiś czas, co kadencję ministerialną niemal, wrażenie prób realizacji przysłowiowego „zawracania rzeki” nie tyle kijem, co instrumentami znacznie od kija trudniejszymi do zdefiniowania: raz wydają się nimi być przesłanki racjonalne (oszczędność i funkcjonalność wydatków), innym zaś razem bardziej ideologiczne (te uwidaczniają się wyraźniej w obszarze nauk humanistycznych i społecznych). Najdotkliwsze jednak, bo skutkujące konkretnie wymiernym nakładem sił i czasu, są działania sprawozdawczo-kontrolne, które nie tylko zajmują rozbudowany (pomimo komputeryzacji) aparat administracyjny, lecz także stymulują wszystkim dobrze znane działania pozorujące, skoro pierw-

szoplanowym przedmiotem oceny bywa przede wszystkim ilość (punkty), a nie jakość działań naukowych, tę zaś „zmierzyć” (?) jest znacznie trudniej niż policzyć liczbę znaków (już nie stron!) w publikacji stanowiącej przedmiot zainteresowania instytucji oceniającej czyjąś aktywność naukową. Wszystko to są sprawy zbyt dobrze znane środowiskom naukowym, aby je trzeba było w tej dyskusji w szczegółach opisywać. Przywołuję je tu tylko dlatego, aby ową wspomnianą na wstępie niejednoznaczność skojarzeń z metaforą „meandrów nauki” powiązanych przekształcić jednak w konkluzję jako tako pozytywną: po pierwsze – owa „podróż” zakolami, raz w lewo, raz w prawo, wyczerpująca środki i energię intelektualną jest obrazem poddania się bezwładności raczej, aniżeli konieczności; po drugie – zarządzanie nauką nie może czerpać natchnienia z błędnie (nieprofesjonalnie) rozumianego pragmatyzmu menedżerskiego, rozpytującego głównie o wyniki finansowe przedsiębiorstwa; po trzecie – trzeba nieustannie przypominać, sobie nawzajem i tym, którzy nauką instytucjonalnie administrują, że żaden instrument kontroli nie zastąpi motywacji podstawowych, niejako „naturalnie” do uprawiania nauki niezbędnych: uczciwości, poczucia osobistej godności i... ciekawości, która faktycznie jest ową energią stale nas w żegludze poprzez „meandry” poznawanej rzeczywistości napędzającą.

Prof. dr hab. JAN WOLEŃSKI

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania, Rzeszów

GŁOS W DYSKUSJI

Odniosę się do problemów podniesionych w Sesji 2 (Kariera naukowa: doktorat, habilitacja, tytuł profesora) i Sesji 4 (Kariera naukowa: przyczyny kryzysu). Na początek dwie uwagi, które powtarzam po raz kolejny.

Po pierwsze, nie mamy całościowego konterfektu polskiego środowiska akademickiego. Nie wiemy więc, jak to jest u nas, chociaż większość polskich akademików uważa, że dzieje się nie najlepiej czy nawet bardzo źle (por. tytuł Sesji 4, który wręcz sugeruje kryzys). Nie wiemy też, czy u nas jest lepiej czy gorzej niż gdzie indziej w świecie. Jesteśmy skazani na bardzo fragmentaryczne dane i intuicje, oparte na kilku lub kilkunastu przykładach. To prawda, że w Polsce nie ma (jeszcze?) np. tzw. „spółdzielni cytowań”, jak w niektórych sąsiednich krajach, ale z kolei liczba wypadków tzw. „zamiatania plagiatów pod dywan” jest u nas przypuszczalnie znacznie większa niż np. w Niemczech. Socjologowie są gotowi przeprowadzić kompleksowe badania, dotyczące nauki i naukowców w Polsce, ale ciągle nie ma na to środków.

Po drugie, uważam, że struktura kadr naukowych pracujących w szkolnictwie wyższym jest wadliwa. Na pytanie: „Co trzeba zrobić, aby zostać profesorem w Polsce?”, Hugo Steinhaus odpowiadał: „Wystarczy czekać”. Fakt, że prędzej czy później otrzyma się tytuł profesorski lub przynajmniej stanowisko profesora uczelnianego, nie ruszając się z miejsca, w którym rozpoczęło się karierę, nie sprzyja mobilności naukowców. A to sprawia, że kadra nauczająca jest skoncentrowana w kilku jednostkach i nie zamierza się ruszać z ustalonych „domowych pieleszy”. Gdyby było inaczej, problem właściwej kadry w mniejszych uczelniach publicznych i prawie wszystkich prywatnych po prostu by nie istniał. Skończyłaby się pogoń za drugim etatem i rozmaite negatywne

zjawiska z tym związane. Można by usprawnić dydaktykę, bo obecnie każdy profesor czy doktor habilitowany chce mieć wykład kursowy lub przynajmniej monograficzny i seminarium, a w konsekwencji studenci mają do wyboru mnóstwo zajęć, niby konkurencyjnych, ale w rzeczywistości spełniających ambicje prowadzących, a niekoniecznie potrzebnych tym, których się naucza. Gdyby zracjonalizować zatrudnienie, automatycznie znalazłyby się środki na podwyżkę uposażeń. Trzeba przy tym powiedzieć, że część środowiska akademickiego jest zdecydowanie przeciwna zmianom i nie widzi nic złego w fakcie, że każdy nie tylko nosi profesorską buławę w plecaku, ale że w końcu ją wyjmie. Na zakończenie tej części rozważań przytoczę wręcz anegdotyczny przykład poszukiwania przez renomowany polski uniwersytet profesora logiki. Szukano dwa lata i sukces okazał się niezupełny: kandydat ciągle jest na drugim etapie.

Studia doktoranckie niewątpliwie sprawiły, że średni wiek uzyskania stopnia doktora obniżył się prawdopodobnie o dwa lata (lub nawet więcej), w porównaniu ze stanem rzeczy sprzed, powiedzmy, trzydziestu lat. To także spowodowało obniżenie średniego wieku sukcesu habilitacyjnego, ale już w mniejszym stopniu niż w przypadku doktoratów. Wiek profesorów (tytularnych) ciągle jest podeszły, nie tylko w humanistyce. W rezultacie np. trudno jest znaleźć kandydatów do stanowisk w Polskiej Akademii Nauk, gdzie obowiązuje (i słusznie) zasada, że mogą je objąć osoby, które nie ukończyły siedemdziesiątego roku życia. Wszelako takich (czyli względnie młodych) akademików jest stosunkowo niewiele.

Z moich obserwacji wynika, że poziom doktoratów jest przyzwoity, a także przebieg obron nie budzi większych zastrzeżeń. Jeśli chodzi o habilitacje, nie będę wypowiadał się na temat ich merytorycznej wartości. Natomiast organizacja przewodów habilitacyjnych budzi poważne wątpliwości. Do Komitetu Etyki w Nauce Polskiej Akademii Nauk, któremu przewodniczę, od czasu do czasu napływają informacje o przypadkach wręcz skandalicznych. KEN PAN nie jest instancją orzekającą, ale tzw. komitetem problemowym. Nie możemy więc oficjalnie interweniować, o czym piszący do nas na ogół nie wiedzą. Niemniej jednak, zainteresowałem się kilkoma przypadkami i otrzymałem informacje bliżej naświetlające poszczególne sprawy. Dwie dotyczyły habilitantów, wychowanych w tym samym, stosunkowo niewielkim środowisku. Jedna osoba została „oblana” (jeszcze wedle tzw. starej procedury) mimo otrzymania pozytywnych recenzji i pozytywnego wniosku komisji, a druga niedopuszczona do procedury pod pretekstem, że otworzyła przewód na podstawie korekty książki habilitacyjnej, a potem dodała do dokumentów habilitacyjnych pracę już wydrukowaną. Jest rzeczą *a priori* mało prawdopodobną, aby dwie osoby, które obroniły doktoraty na tym samym wydziale, tak bardzo obniżyły loty, że po

kilku latach nie zasługiwały na habilitację. Jest publiczną tajemnicą w tymże środowisku, iż obie padły ofiarą konfliktu w łonie Rady Wydziału. Osoby te habilitacje uzyskały w innych jednostkach, jedna z nich za granicą.

Mam też inne negatywne doświadczenia związane z habilitacjami. Byłem recenzentem w przewodzie (też wedle starej procedury), w którym habilitant otrzymał dwie negatywne recenzje, a recenzenci również jego kolokwium ocenili negatywnie. Mimo to Rada Wydziału nadała stopień, jak zdaje się, z powodu sympatii do mistrza owego habilitanta. Ta sama Rada Wydziału (choć już w częściowo innym składzie) rozpatrywała negatywny wniosek komisji habilitacyjnej (sprawa toczyła się w nowym trybie). Głosowanie było negatywne, habilitant odwołał się i to samo gremium rozpatrywało poparcie odwołania do CK. Głosowanie było znowu negatywne. Habilitant zarzucił recenzentowi i autorowi negatywnej recenzji (dwie inne były pozytywne; nie wnikiem w meritum, a jedynie w kwestie formalne), że nie uwzględnił jego (habilitanta) dorobku, uzyskanego przed habilitacją. Faktycznie, recenzja, napisana niezwykle złośliwie, nie zawierała, aczkolwiek powinna, nawet wzmianki o dość pokazywanym dorobku habilitanta (w związku z tym przewodniczący komisji winien był zwrócić recenzję do uzupełnienia). W uzasadnieniu decyzji komisji habilitacyjnej jako powód podano, że habilitant nie przejawiał wystarczającej aktywności naukowej (indeks Hirscha = 3 wg Web of Science, a więc całkiem spory, jak na humanistykę). Sekretarz komisji wyjaśnił, że „tak trzeba było napisać”, gdyż „jedna z recenzji była negatywna i ta przeważyła”. Rada Wydziału w ogóle nie zainteresowała się treścią odwołania, a w każdym razie nikt nie podniósł sprawy absurdalności uzasadnienia decyzji komisji.

Ta sprawa interesowała mnie z różnych powodów, m.in. dlatego, że habilitant jest moim współpracownikiem i podwładnym. Zadeklarowałem udział w posiedzeniu (pierwszym) Rady Wydziału (mam do tego prawo z innych powodów) i gotowość złożenia ewentualnych wyjaśnień. Zostałem surowo zgromiony, zarzucono mi, że mam jakiś specjalny interes w bronienu habilitanta. Dziekan napomknął nawet o łamaniu przeze mnie etyki pracownika naukowego; wyraził też zdziwienie, że tak znany profesor może coś takiego proponować. Tego samego dziekana zagadnąłem, jak ocenia (z moralnego punktu widzenia) siebie oraz gremium, którym kieruje, w związku z rozpatrywaniem wspomnianego odwołania, które prawdopodobnie nie zostało nawet przeczytane. Dowiedziałem się, że on i członkowie Rady Wydziału opierali się na stanowisku komisji. Zauważyłem, że to dziwne, ponieważ odwołanie dotyczyło tegoż właśnie stanowiska. I skoro już mowa o moralnym aspekcie opisywanej sprawy, chcę podnieść jeszcze jedną kwestię. Habilitant, o którym mowa, jest pracującym w Polsce Białorusinem. Mam i drugi przykład, miano-

wicie Ukrainka. Nie zdał kolokwium, przy czym jedna z recenzji była negatywna. Autor recenzji zadeklarował na samym jej początku, że nie zna się na problematyce pracy habilitacyjnej. Niemniej jednak, napisał krótką (bodaj trzy strony) recenzję. Niestosowność tego była odnotowana w trakcie dyskusji na Radzie Wydziału, która jednak nie przyjęła kolokwium. Nie to jest jednak istotne (przypominam, że nie kwestionuję ostatecznych decyzji). Zastanawiające jest natomiast, że w obu recenzjach (rozpraw obywateli Białorusi i Ukrainy), pojawiły się ironiczne uwagi (nie tylko recenzentów), że są niesprawni w zakresie języka polskiego, że powinni to poprawić, niech robią stopnie w swoich krajach. Nie mogę wykluczyć (wypowiadam się ostrożnie i hipotetycznie), że w negatywnych recenzjach prac habilitacyjnych pojawiają się postawy wręcz ksenofobiczne. Gdyby tak było, trzeba temu przeciwdziałać, zwłaszcza w sytuacji daleko idącej tolerancji dla habilitacji i profesur przeprowadzanych na niektórych uczelniach słowackich.

Znane są przypadki, że habilitanci wnioskuje o uczestniczenie w posiedzeniach komisji habilitacyjnych i możliwość polemiki z negatywnymi recenzjami. Przewodniczący komisji z reguły odmawiają. Wedle przepisów, habilitant może, ale nie musi, być proszony na spotkanie z komisją. Uważam, że sprawa powinna być wyraźnie uregulowana tak, aby spotkanie komisji z habilitantem było obowiązkowe (w wypadku jednej lub dwóch negatywnych recenzji) oraz opcjonalne (w wypadku jednomyślności, pozytywnej lub negatywnej). Inaczej komisja staje się swoistym sądem kapturowym. Z mojego doświadczenia wynika, że komisje, a zwłaszcza osoby im przewodniczące, są zainteresowane szybkim załatwianiem danej sprawy i być może dlatego niechętnie zgadzają się na udział habilitanta w posiedzeniach rozstrzygających o losie habilitacji. Uregulowania wymaga także kwestia wspomnianych stopni i tytułów naukowych, nadawanych na uczelniach słowackich (chodzi tylko o niektóre uczelnie w tym kraju). Ministerstwo tłumaczy się tym, że jest zobowiązane do ich uznawania na mocy umów międzynarodowych. Nie znam dokładnej treści tych postanowień, ale przypuszczam, że to tłumaczenie nie jest całkowicie zasadne. Na pierwszy rzut oka każda decyzja administracyjna, wydana za granicą i prawnie skutkująca w Polsce, podlega kontroli, m.in. w ramach wznowienia postępowania w obliczu prawa polskiego. Jeśli kontroli takiej w odniesieniu do stopni i tytułów naukowych nie ma, to można i należy ją wprowadzić. Interwencji ustawodawcy wymaga też problem dodatkowych wymagań w przewodach habilitacyjnych (i profesorskich), wprowadzanych przez niektóre uczelnie. To jest delikatna sprawa, gdyż nie ma apriorycznego powodu do pozbawiania uczelni wpływu na jakość zatrudnianej kadry. Z drugiej jednak strony, dodatkowe warunki, bardziej zresztą właściwe w wypadku profesur niż habilitacji, nie mogą

całkowicie wywracać wymagań przewidzianych przez ustawę. Zbyt surowe wymagania mogą dostarczać motywacji do poszukiwania jednostek, w których uzyskanie habilitacji (czy profesury) jest łatwiejsze.

Wiele mówi się o niewłaściwych praktykach recenzowania. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że recenzowanie stało się ostatnio zjawiskiem masowym, ze wszystkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy, m.in. tym, że zwiększa się ilościowo (niekoniecznie procentowo) liczba recenzji grzecznościowych, niesolidnych itd. Tak jest zapewne na całym świecie. Godne uwagi jest to, że coraz częściej pojawia się wymóg, zwłaszcza przy recenzowaniu dla czasopism, aby recenzja była krótka, ale z wyraźną konkluzją. Niekiedy nie żąda się nawet uzasadnienia.

Instytucje przyznające fundusze na realizację konkretnych projektów badawczych zaczynają odgrywać coraz większą rolę i jest to tendencja ogólna, pozytywna, i nie ma sensu jej kwestionować. Jasne jest, że nie każdy wniosek jest skuteczny, tj. uzyskuje finansowanie. O ile dobrze pamiętam, tzw. skuteczność grantowych wniosków w Polsce wynosi kilkanaście procent. Nie znam danych z innych krajów, a więc trudno powiedzieć, czy jest większa, czy mniejsza niż za granicą. Jak łatwo się domyślić, instytucje finansujące badania, tj. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, Narodowe Centrum Nauki i Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, mają ograniczone fundusze, co wynika z ogólnej sytuacji finansowej nauki polskiej. Rywalizacja jest więc ostra, a to sprawia, że kwestia kryteriów przyznawania grantów jest ważna. Budzi też rozmaite emocje, zwłaszcza u tych, którym się nie powiodło.

Mam niejaki doświadczenia z NCN i NPRH. Sam należę do tych, których wniosek nie zyskał aprobaty w NCN, ale mam nadzieję, że moje dalsze uwagi nie są nadmiernie subiektywne, opierają się bowiem również na informacjach otrzymanych od innych osób. W związku z tym dalsze uwagi dotyczyć będą wyłącznie humanistyki. Od razu zwraca uwagę fakt, że zachodzi dysproporcja w przyznawaniu grantów w poszczególnych dziedzinach nauk humanistycznych (ze społecznymi włącznie). Najwięcej otrzymują historycy i filologowie. Uczestnicy dyskusji panelowych (w wyniku których przyznawane są granty) wiążą to ze składem stosownych gremiów, w których przeważają przedstawiciele wyżej wymienionych dyscyplin. Nieźle mają się też teologowie i projekty, by tak rzec, „okołoreligijne”. O ile dobrze pamiętam, w konkursie „Tradycja” znalazł uznanie tylko jeden projekt filozoficzny (wyszukanie wyników konkursu jest tak trudne, że szkoda na to czasu). Jako specjalista mogę powiedzieć, że niezbyt ważny, w porównaniu z innymi zgłoszonymi. To od razu budzi wątpliwości dotyczące sposobu oceniania. Zapytałem o to przedstawiciela Rady NPRH i otrzymałem informację, że oceny dokonywał specjalnie powołany

zespół i miał kilkanaście minut na każdy wniosek. „Cóż mieliśmy uczynić, skoro było nas tak mało?”. Tego nawet nie warto komentować, gdyż stopień lekceważenia wysiłków wnioskodawców jest wręcz porażający. Ponoć sposób oceniania zmienił się, czy też ma ulec zmianie. Jeśli nie, to, Panie i Panowie z Rady NPRH, proszę zająć się czymś innym, a nie decydowaniem o tym, co ma być w Polsce badane za publiczne pieniądze.

Jest tak, że decyzje w sprawie grantów NCN są podejmowane przez Dyrektora NCN na podstawie rekomendacji ze strony specjalnych zespołów ekspertów (opieram się na praktyce w tzw. konkursie „Maestro”). Oceny są formułowane w wyniku debat (z reguły dwóch), pierwszej – prowadzącej do oceny wstępnej, i kolejnej – zakończonej ostatecznym rankingiem. Zespół ekspertów korzysta z ekspertyz i recenzji. Dziwaczne jest to, że wnioski zespołu mogą być całkowicie odmienne od ocen recenzentów. Znaczy to, że opinie gremiów, składających się w większości z niespecjalistów w konkretnej dziedzinie, mogą zdezawuować oceny tych, którzy znają się na danej problematyce. Innym dziwactwem jest to, że Dyrektor NCN w ogóle nie ma kompetencji do kontrolowania poczyniań zespołów ekspertów. Także Komisja Odwoławcza Rady NCN nie może rozważać merytorycznych zarzutów wobec rankingów ustalonych przez taki zespół. Znaczy to, że kilkanaście osób podejmuje ważną decyzję, która nie może zostać zakwestionowana merytorycznie. Jest to prawdziwy ewenement proceduralny, chyba w skali światowej.

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że nazwiska ekspertów i recenzentów są utajnione. NCN uznaje, że poufne są także pełne teksty recenzji i ekspertyz, przebieg dyskusji i materiały porównawcze. Założmy, że jakiś X zamierza odwołać się od decyzji Dyrektora NCN. Nie otrzyma np. wykazu publikacji swoich rywali, aczkolwiek nie są to materiały tajne, można je np. znaleźć w Internecie, przynajmniej w pewnym zakresie. Uzasadnienie decyzji, przekazywane zainteresowanej stronie, jest zwykle nader lakoniczne. Więcej szczegółów znajduje się w tzw. systemie OSF, dostępnym w Internecie. W znanym mi przypadku widać wyraźnie, że uwzględniono głównie te fragmenty recenzji, które zawierały zarzuty, natomiast w małym stopniu te, w których podkreślano tzw. mocne strony. Uzasadnienie zawiera liczbę mnogą: „Eksperci i Recenzenci”, aczkolwiek cytowana jest tylko jedna recenzja lub/i ekspertyza. W uzasadnieniu zniekształcono treść jednej z recenzji, dokonując błędnego tłumaczenia jej fragmentu, i potraktowano tak spreparowane stwierdzenie jako poważny argument (i to recenzentów!). Komisja Odwoławcza Rady NCN w pełni zaaprobowała ten stan rzecz a Dyrektor (obecny) NCN, poinformowany o błędnym użyciu rzeczony recenzji, odpowiedział, że nie stwierdzono żadnej nieprawidłowości.

W związku ze skargą do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego NCN ujawniło nieco więcej szczegółów, np. to, że jeden z wniosków został oceniony bardzo wysoko w II etapie i przesunięty na miejsce kwalifikujące do uzyskania grantu. Ciekawostka polega na tym, że punktacja tego wniosku została podniesiona. Punktacja ta to średnia z tzw. oceny minimalnej i maksymalnej. Ostateczna ocena maksymalna wzrosła o 1/3 w porównaniu z oceną z I etapu (z 72 punktów do 95), ocena minimalna okazała się o 2 punkty wyższa od oceny w I etapie. W rezultacie projekt znalazł się na drugim miejscu (wcześniej był na piątym). Dziwnym trafem ten projekt i trzeci w rankingu uzyskały identyczną wartość maksymalną (95,45), nawet wyższą od projektu, który zajął pierwsze miejsce. Projekt filozoficzny spadł na piąte miejsce po II etapie – był na trzecim miejscu po I etapie. Projekt bioarcheologiczny, drugi po I etapie, znalazł się na miejscu czwartym (pierwszym niepremiowanym). Zakwalifikowane zostały: projekt psychologiczny, z historii starożytnej i archeologiczny (śródziemnomorski). Preferencje zespołu ekspertów w dziedzinie klasycznej humanistyki są aż nadto widoczne. Może tak właśnie przedstawiała się rzeczywista wartość projektów, aczkolwiek wcale nie wynika to z dostępnych materiałów. W piśmie do sądu NCN stwierdziło, że nie może ujawnić recenzji i sposobu ocenienia innych wniosków, ponieważ mogłoby to naruszyć zasady zwalczania nieuczciwej konkurencji. Moja konkluzja jest taka: praktyki NCN nie służą kształtowaniu wzajemnego zaufania w środowisku naukowym. I jako prawdziwe kuriozum przytoczę wypowiedź Dyrektora NCN na temat protestów (manifestacji) młodych naukowców, sprzeciwiających się obniżeniu wynagrodzeń z tytułu realizacji grantów. Uznał to za przejaw lewactwa.

Uwagi te zostały spisane po prawie dwóch miesiącach od debaty w Tomaszowicach. Zamierzenia nowej władzy wobec środowiska naukowego nie są znane. Nie można być nadmiernym optymistą, a raczej wręcz przeciwnie. Tzw. „wykształciuchy”, w tym naukowcy, są solą w oku obecnie rządzących, nie należy więc od tych ostatnich oczekiwać nadmiernej zyczliwości wobec środowiska akademickiego. Na razie wiadomo, że ma nastąpić jakowaś konsolidacja uczelni, aczkolwiek nie jest jasne, co ma to oznaczać. Minister J. Gowin zapowiada, że trzeba reformować szkolnictwo wyższe i że będzie to bolesne. Fundusze? Ograniczenie autonomii uczelni? Pierwsze plotki głoszą, że obniżone będą wynagrodzenia w uczelniach publicznych. Z drugiej strony obiecuje, że uczelnie uzyskają więcej wolności. Pytanie tylko – jakiej, bo niewykluczone, że będzie to wolność polegająca na uświadomionej konieczności wedle zasady: „macie pełną wolność pozyskiwania pieniędzy, które musicie sami znaleźć, ponieważ my wam nie damy”. Tak czy inaczej, wiele wskazuje, że naukę polską czeka trudny okres, być może nie tylko pod względem finansowym.

SPIS TREŚCI

Zamiast wstępu, Andrzej Białas, Szczepan Biliński	5
Program debaty PAU „Meandry kariery naukowej”, Tomaszowice, 14–16 listopada 2015 ..	9
Milowit Kuniński	
Pracownik naukowy w otoczeniu społecznym. Status społeczny i powinności ..	11
Zbigniew Stawrowski	
Pracownik naukowy – powołanie czy zawód?	27
Andrzej Kajetan Wróblewski	
Badacze w megazespolach naukowych (narastający problem)	33
Antoni Tajduś	
Rola i zadania Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów w postępowaniach awansowych	43
Tomasz Borecki	
Obecny stan postępowań o nadanie stopnia doktora habilitowanego i tytułu profesora – uwagi nie tylko krytyczne.	57
Maciej Żylicz	
Etapy kariery naukowej a wspieranie najlepszych (starzy i młodzi w nauce)	67
Stanisław Kistrzyn	
Mistrz w tłumie uczniów; tłum mistrzów poluje na ucznia	75
Zbigniew Blocki	
Kariera naukowa w Polsce. Czy da się zmienić coś, co nie działa?	81
Grzegorz Węgrzyn	
Recenzenci i recenzje: kryzys recenzowania	85
Sylwester Czopek	
Studia doktoranckie czy studia III stopnia?	95
Marek Krawczyk	
Kryteria stosowane podczas ubiegania się o stopnie i tytuły naukowe na wydziałach Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego	109
Andrzej Borowski	
Głos w dyskusji	117
Jan Woleński	
Głos w dyskusji	121

Polska Akademia Umiejętności
Skład: Pracownia Register
Ark. wyd. 6,25; ark. druk. 8,25

